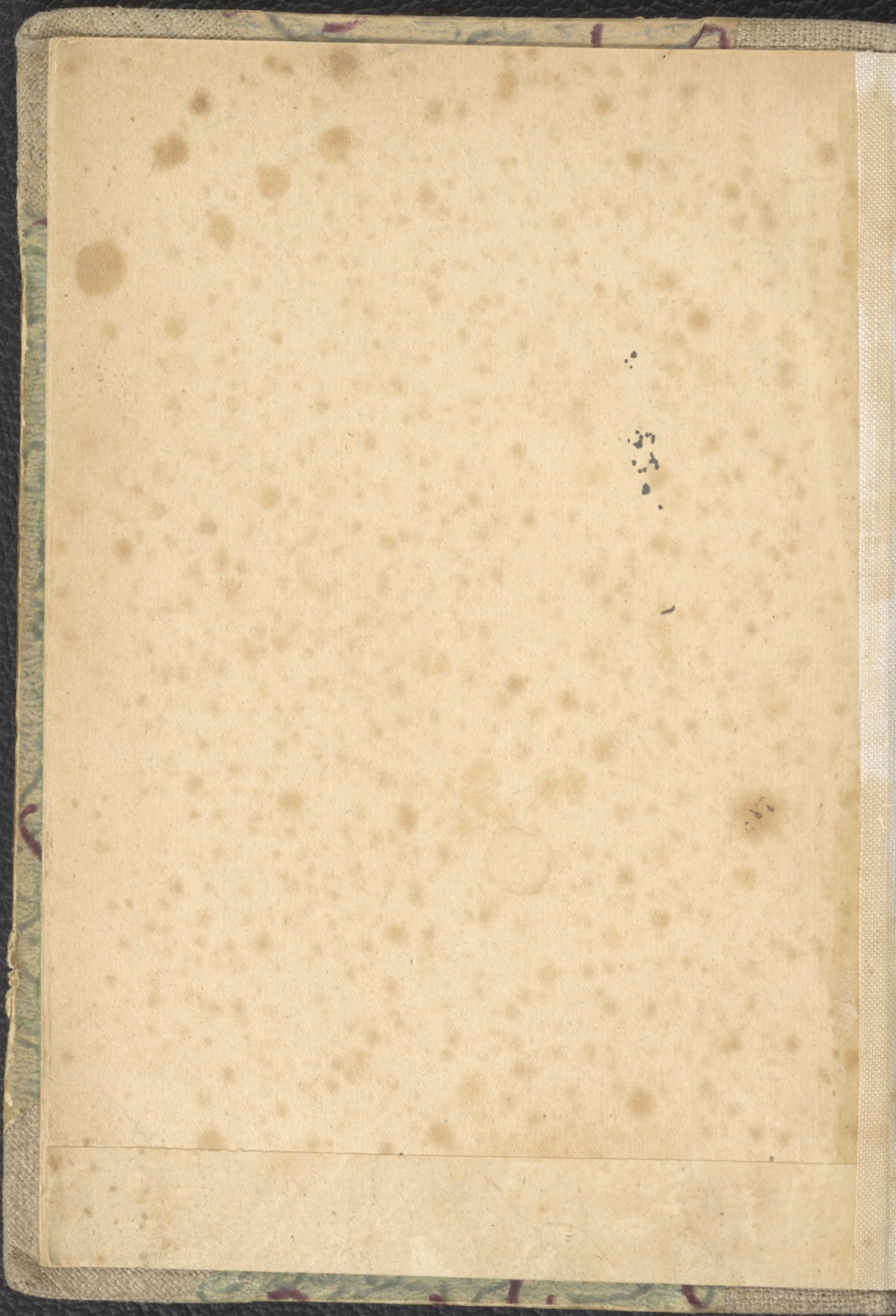
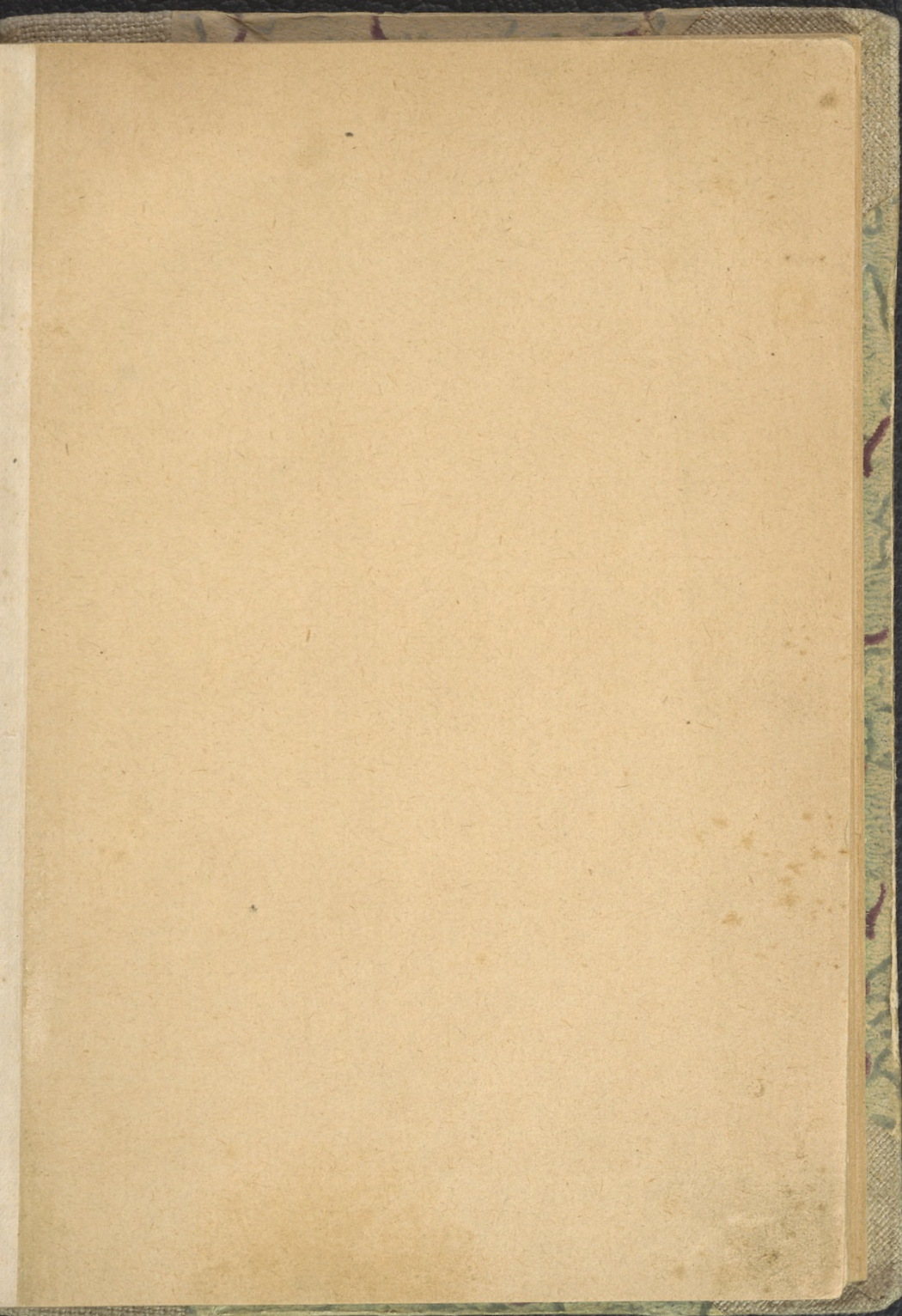


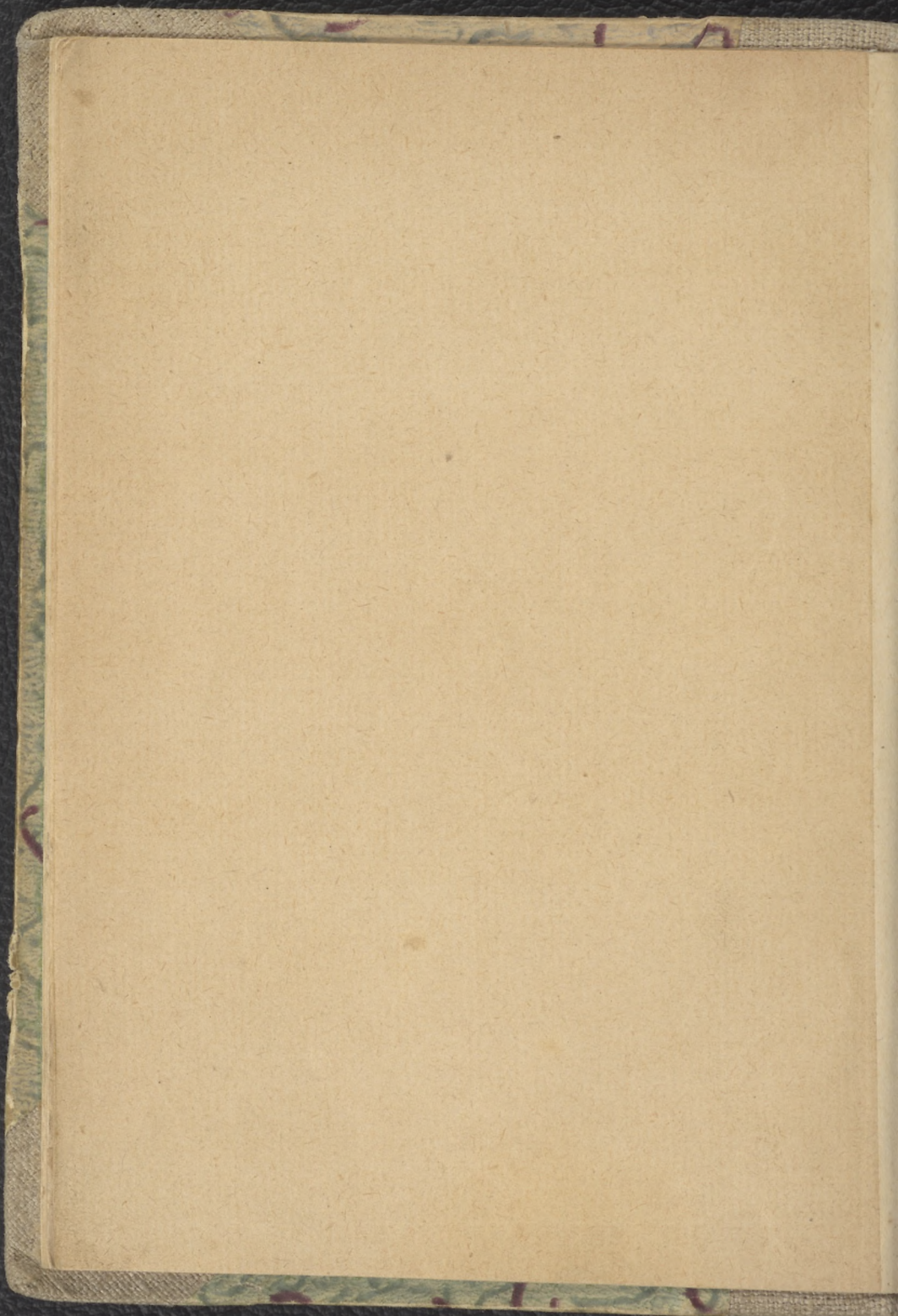
11250.447

WTAJEMNICZENIE
CZYLI DROGA DO
NADCZŁOWIE
CZEŃSTWA

A N N I E B E S A N T







Annie Besant

WTAJEMNICZENIE



Druk. „Współczesna“, Szpitalna 10. Tel. 193-95.

52278

WTAJEMNICZENIE

CZYLI DROGA DO NADCZŁOWIECZEŃSTWA

ANNIE BESANT

„ADYAR” — WARSZAWA



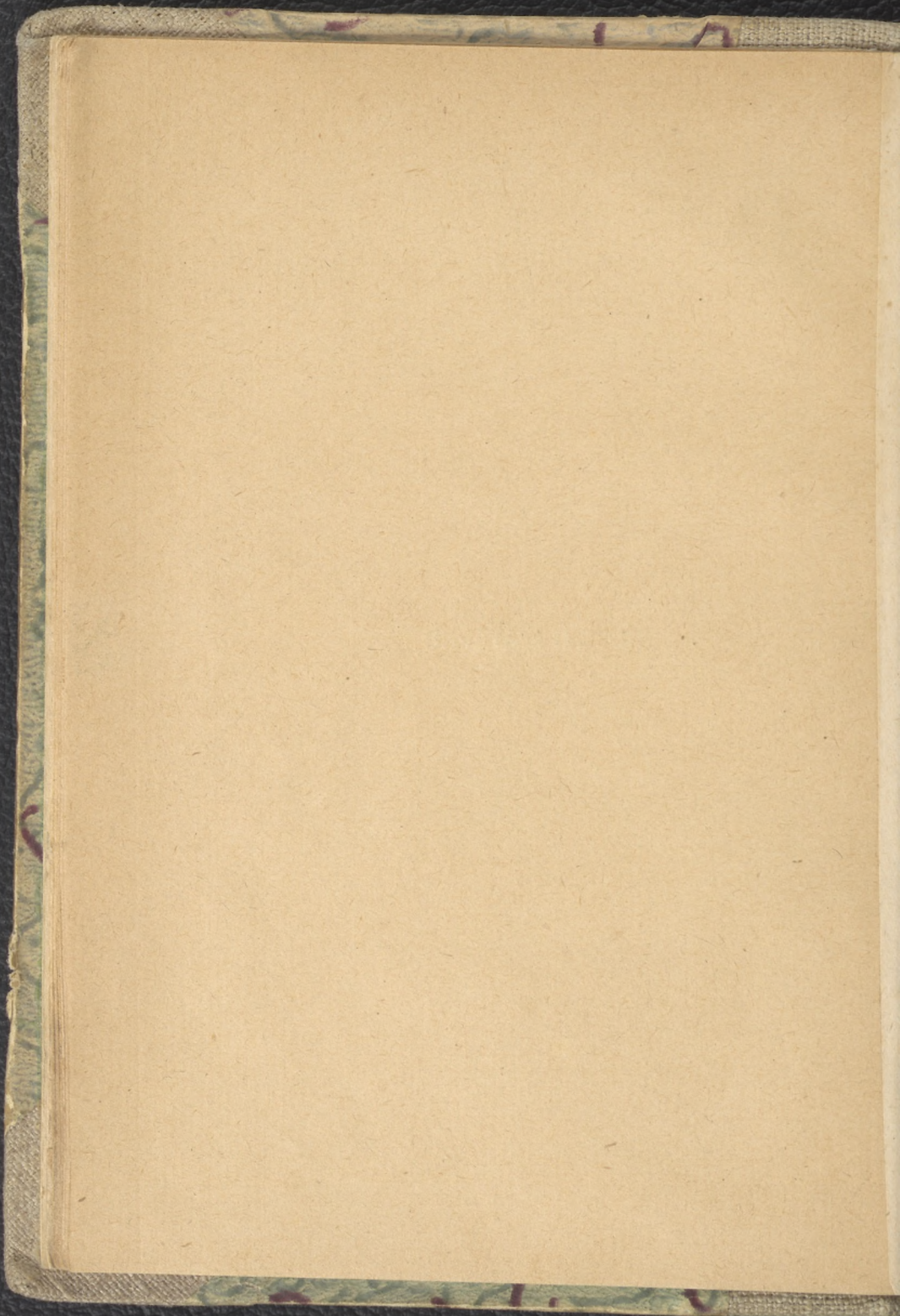
II 250.447

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001004818052

SŁOWO WSTĘPNE

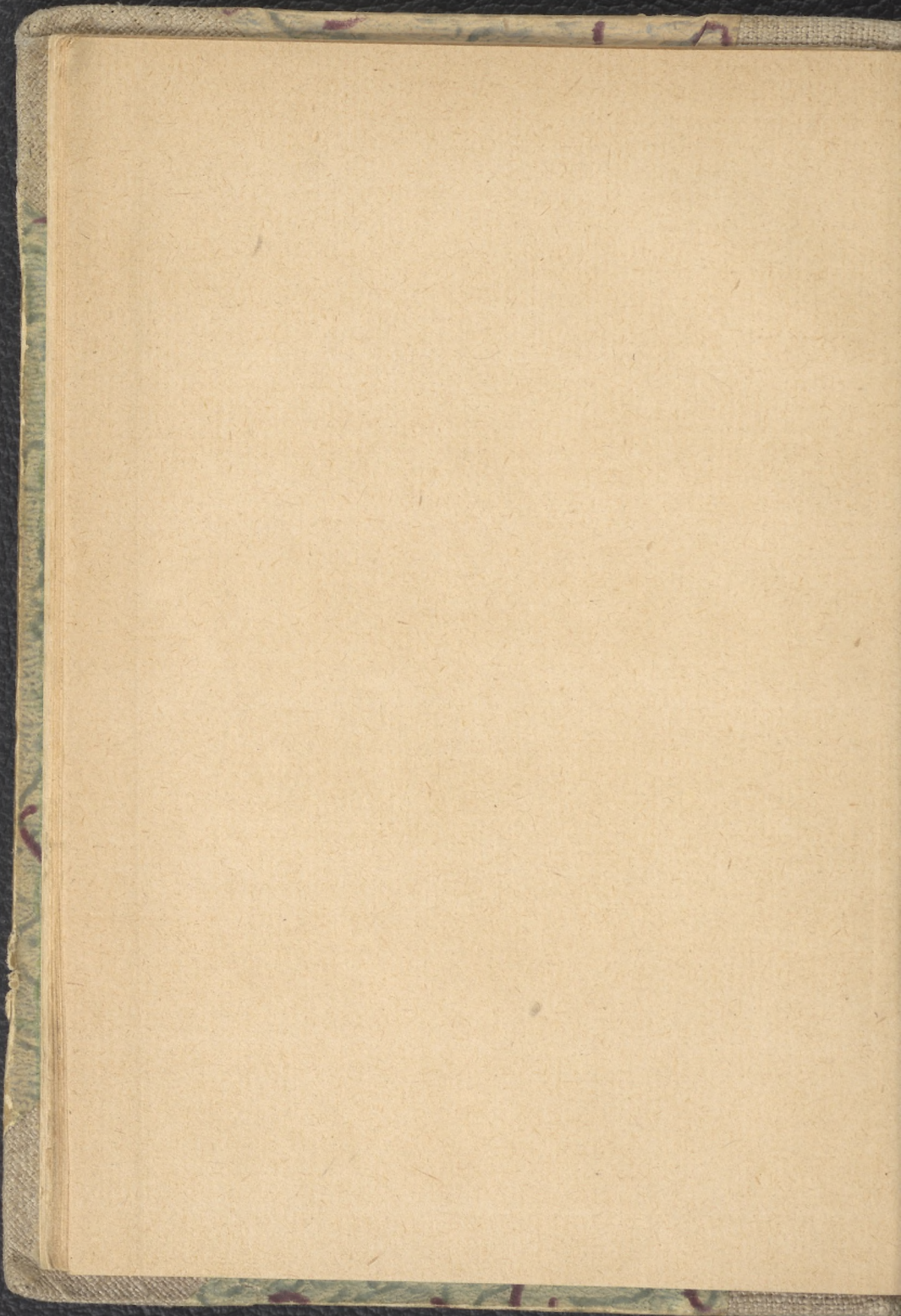


Niema w tych wykładach nic nowego, powtarzają one tylko stare prawdy. Lecz prawdy te są tak wielkie i żywe, że choć stare—nie wietrzeją nigdy, choć dobrze znane, zawsze da się o nich powiedzieć coś jeszcze, co rzuci na nie nowe światło i okraśli nowym urokiem. Boć dotyczą one najgłębszych tajników naszej istoty i przynoszą tchnienie niebios w poziome życie ziemi.

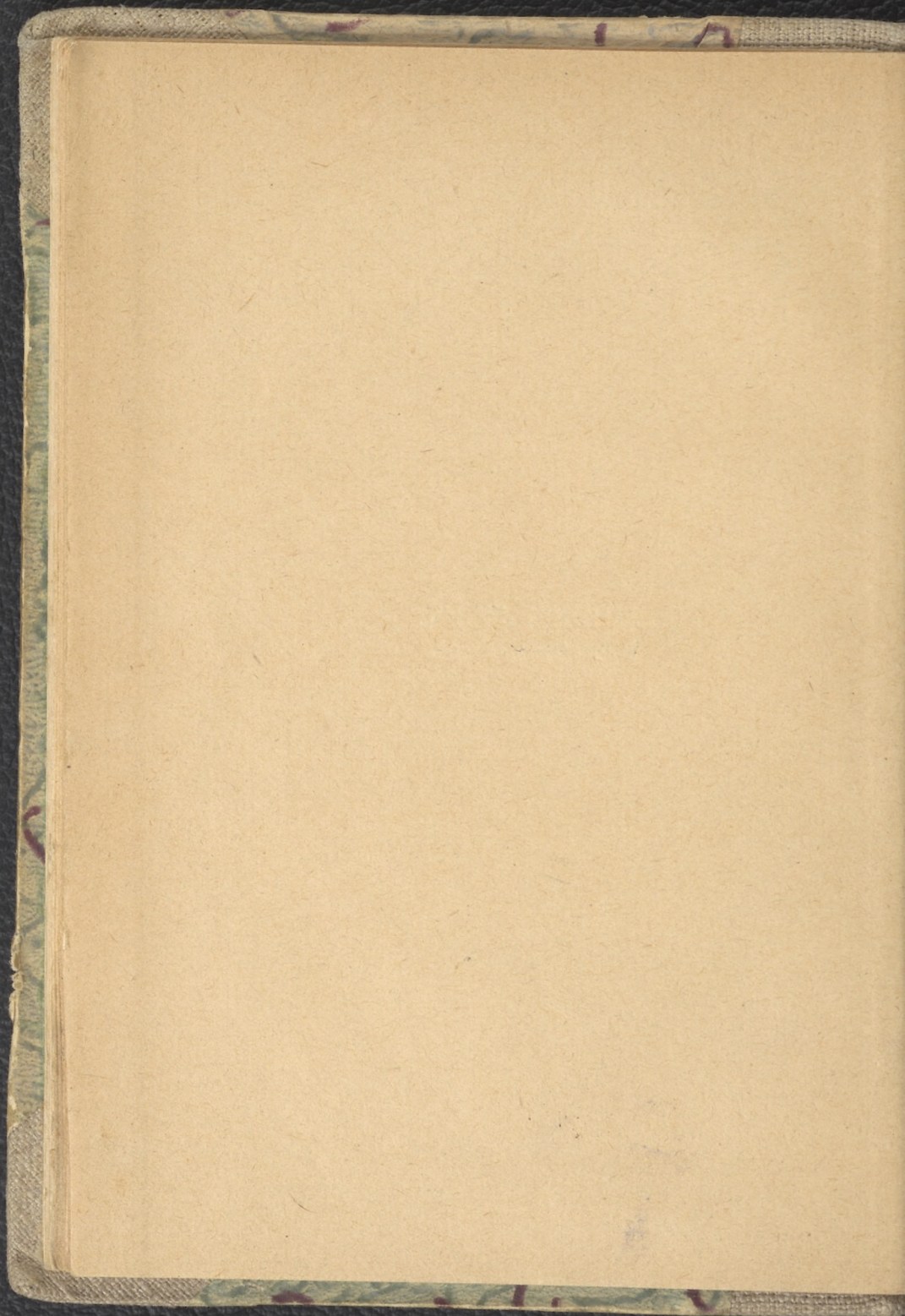
Większość ludzi tak pochłonięta jest sprawami codziennego życia, iż zapomina „o tem, co ze świata pokoju pochodzi“, to też każdy zew, by spojrzeć ku szczytom witany jest przez wszystkich, którzy szukają i pragną, radośnie. Prawdy wieczne niosą zawsze ukojenie i spokój, jak widok śnieżnych szczytów górskich wytchnieniem jest ludzi, którzy się trudzą wśród zakurzonych dróg nizinnych.

Oby zwrócenie uwagi na wieczne fakta istnienia Mistrzów i Ścieżki uczniostwa, jednych pobudziło do czynu, innych zachęciło do wytrwania, a wyjaśniło niektórym, jak możemy wypełnić słowa Chrystusa: „Bądźcież tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest“.

Annie Besant



CZŁOWIEK ZWYKŁY
Jego pierwsze kroki



Istnieje Ścieżka, wiodąca ku tak zwanemu Wtajemniczeniu, a przez nie ku Doskonałości Człowieka; Ścieżka to uznana przez wszystkie wielkie religje; zasadnicze jej właściwości opisuje w wyrazach jednoznacznych każda z wielkich religji świata. Czytamy o niej w naukach Kościoła rzymsko-katolickiego, gdzie podzielona jest na trzy części: 1) Ścieżkę Oczyszczenia, 2) Ścieżkę Oświecenia, 3) Ścieżkę Zjednoczenia z Bogiem. Odnajdujemy ją u Muzułmanów w księgach Sufi, naukach mistycznych Islamu, gdzie znana jest pod mianem Drogi Prawdy i Żywota; spotykamy ją również, posuwając się dalej na Wschód. Tam, w wielkiej religji Buddyzmu dzieli się na liczniejsze działy, które jednak można zamknąć i w ogólnym zarysie; podobny podział widzimy i w Hinduizmie, gdyż w obydwu tych wielkich religjach, w których znajomość psychologii, umysłowości i ustroju człowieka. tak wielką odgrywa rolę, — znajdujemy szczegółowy jej podział.



Właściwie jednak nie chodzi tu o to, do jakiej zwrócimy się religji, jakie obierzemy nazwy, jako bardziej lub ściślej wyrażające nasze własne pojęcia; Ścieżka Oczyszczenia — to Ścieżka Próby, na której należy rozwinąć pewne określone cechy; Ścieżka Oświecenia — to Ścieżka Świętości o czterech wielkich stadjach, do których prowadzą cztery wielkie Wtajemniczenia, symbolami ich w Chrześcijaństwie — Narodzenie, Chrzest, Przemienienie, Męka Chrystusa; Ścieżka Zjednoczenia — to osiągnięcie Wyzwolenia, Zbawienia, czyli dojście do stopnia nadczłowieka, Mistrza.

Ścieżka jest jedna; stopnie jej są zawsze te same. Od niepamiętnych czasów wiodła zawsze od życia zwykłego ku życiu Boskiemu. Przez tysiące wieków wstępowali na nią niektórzy przedstawiciele ludzkości; przez tysiące wieków przyszłych zawsze niektórzy będą nią kroczyć, aż po kres naszej ziemskiej historii, aż do zakończenia naszego cyklu ewolucji ludzkości. Jest to Ścieżka, na której się człowiek uczy stopniowo urzeczywistniać Chrystusowe przykazanie: „Bądźcie tedy doskonałymi, jako i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest“.

Jest to Ścieżka, o której ten sam Wielki Nauczyciel, Chrystus, powiada: „Ciasną jest brama i wąską jest ścieżka, która wiedzie do Żywota, i niewielu ją odnajdzie!“ (Św. Mateusz VII. 14.) Wiem, że w dobie późniejszej, kiedy już większość ludzi zapomniała o istnieniu Ścieżki, tym prawdziwym słowom nadano zupełnie fałszywe znaczenie, mówiąc, iż wąską jest brama i droga, wiodąca do królestwa niebieskiego, zaś szeroką i łatwą drogą do potępienia wiecznego. Lecz jest to skażona, błędna interpretacja głębokiej prawdy okultystycznej. Jest to przekręcenie słowa

Chrystusa, nigdy bowiem Ten, którego uczniowie nazwali Zbawicielem świata, nie mógł być powiedzieć, iż tylko garstka niewielka znajdzie zbawienie, natomiast tłumy niezliczone pójdą na zatracenie.

Mówiąc o Ścieżce, nie operujemy wierzeniami egzoterycznymi, gdzie się wspomina o niebie i piekle. Życie, ku któremu Ścieżka wiedzie pielgrzyma, nie jest życiem przemijającego szczęścia niebiańskiego; jest to życie, o którym się mówi w czwartej ewangelji, w słowach: „Poznanie Boga jest żywotem wiecznym“. Życie to nie mierzy się niezliczonymi wieki, lecz oznacza zmianę w samym stanie, w samej wewnętrznej postawie człowieka; nie jest ograniczane czasem, bowiem jest nieskończone. Nie można by go mierzyć wschodami i zachodami słońca, choćby nawet owe mierzaki i zachody stanowiły cząstkę nieodłączną wieczystego życia, bowiem ono jest tą doskonałą równowagą śmiałości Zjednoczenia się z Bogiem, w którym czas jest tylko przemijającym zjawiskiem bytu, a jedyną obecną rzeczywistością — Życie Ducha.

A więc Ścieżka, o której będziemy mówić w czasie tych niedzielnych wykładów, starając się krótko treściwie (choć z konieczności niedoskonale) przedstawić, czem ona jest dla ludzi, — to droga krótsza, lecz trudna, na której człowiek rozwija się szybciej, niżeli w zwykłym biegu normalnej ludzkiej ewolucji. Idąc tą Ścieżką, że użyję tu znanego porównania, człowiek zamiast wznosić się pod górę drogą, wijącą się spiralnie i okrążającą górę niezliczone razy, idzie, wdzierając się wprost przed siebie po zboczach spadzistych, nie bacząc na urwiska, niebezpieczne rozpadliny skalne, nie bacząc na bezdenne otchłanie i głębokie przepaście, bowiem świadom jest, że nic nie zdoła powstrzymać Wiecznego Ducha, że żadna przeszkoda nie ostoi się wo-

bec jego siły, która jest wszechmocną, mając za źródło swe Wszechmoc samą.

Taką jest Ścieżka, którą mamy tu wspólnie rozpatrywać, nie tylko dlatego, że przedmiot to głęboko ciekawy i porywający, ale raczej—z mej strony, a ufam, że i ze strony choćby kilku moich słuchaczy, — by jej badanie zdołało życie przetworzyć, by obudziło pragnienie wejścia na tę Ścieżkę i poznania jej osobiście, własnym doświadczeniem, nie tylko teoretycznie, by te studia dopomogły nam do zrozumienia choćby w części tych tajemnych, najgłębszych misterjów, dzięki którym człowiek poznaje swą Boskość od wieków w nim ukrytą, zawsze dążącą do doskonałego przejawienia się,—co wzniesie go czasem nad człowieczeństwo i ponad ludzkość.

Takim więc będzie cel naszych studjów. Chcąc by dały wyniki praktyczne, musimy, choćby chwilowo, przyjąć za pewnik istnienie w Naturze pewnych wielkich faktów. Nie chcę przez to powiedzieć, by ludzie pochłonięci sprawami tego Świata, czyniący za ledwie pierwsze kroki ku Ścieżce, musieli znać lub uznawać te fakty. Prawa przyrody nie zmieniają się nigdy, czy je znamy, czy nie znamy. Pozostają zawsze niewzruszone, czy uznajemy je, czy też nie uznajemy, a żyjąc w królestwie Przyrody, podlegamy jej prawom. Znajomość ich dokładna nie jest nieodzowną w pierwszych naszych krokach ku Ścieżce. Dość, że fakty te istnieją, by oddziaływały po za świadomością człowieka na jego życie wewnętrzne jak i zewnętrzne. Wystarcza istnienie tych praw, choć człowiek może o nich nie wiedzieć. Promienie słoneczne nie przestają nas ogrzewać, jeśli nie wiemy o budowie słońca; ogień nie przestanie nas parzyć, jeśli nieświadomi jego własności — włożymy rękę w płomień. Prawa przyrody zabezpiecza-

ją nietylko życie, lecz i jego rozwój i postęp, unoszą nas same prądem ewolucji, niezależnie od wiedzy lub niewiedzy naszej. Lecz znając je, zyskujemy wiele, gdyż możemy współdziałać z niemi, czego czynić nie jesteśmy w stanie, dopóki trwamy w mroku nieświadomości. Znając prawa, możemy je użytkować; znając fakty — możemy się na nich opierać. Mieć wiedzę, znać prawa — to stapać w świetle, zamiast błąkać się poomacku w ciemności; zrozumieć prawa Przyrody — to zdobyć nowe przyspieszenie własnej ewolucji, korzystając z czynników pomocnych, unikając innych, któreby mogły ewolucję utrudnić, lub opóźnić.

Jednym z najgłówniejszych czynników, od którego zależy cała możliwość doskonalenia się człowieka na Ścieżce, jest Reinkarnacja, będąca jednym z zasadniczych praw Przyrody; w wykładach niniejszych musimy ją przyjąć, jako pewnik, — gdyż roztrząsanie jej i udowodnienie zajęłoby mi zbyt dużo czasu i oddaliło od mego przedmiotu.

Dzięki temu prawu możliwy jest stopniowy wzrost człowieka, w szeregu następujących po sobie żywotów, przez niezliczone doświadczenia w świecie fizycznym i uczuciowym, oraz w świecie, który zwiemy Niebem. Ewolucja byłaby zbyt krótkotrwałą i nie pozwoliłaby człowiekowi wyjść z niedoskonałości, a urosnąć w doskonałość, gdyby nie miał niezliczonych sposobności do tego podczas długiej, długiej drogi wzwyż. Człowiek świecki, pragnący uczynić pierwszy krok ku Ścieżce i przygotowany, ma już za sobą długą ewolucję, w ciągu której nauczył się rozpoznawać dobro i zło i wybierać dobro, a odrzucać zło; zdołał rozwinąć i wyćwiczyć umysł, charakter, jednym słowem, dojsć od stanu człowieka pierwotnego i amoralnego do stopnia wysokiej dzisiejszej kultury. Musimy

więc przyjąć reinkarnację za fakt, bo nikt z nas nie zdołałby przejść długiej drogi ewolucyjnej i nie osiągnąłby boskiej doskonałości w czasie jednego życia. Lecz nie jest koniecznym, by człowiek, zbliżający się do Ścieżki, wiedział o reinkarnacji. Zna ją zresztą i tak w swej pamięci duchowej, choć jego mózg fizyczny może jej jeszcze nie objął. Rozwój jego będzie nieuniknionem przedłużeniem jego przeszłości i dojdzie do chwili, gdy Duch i mózg ustosunkują się właściwie i ściślej zjednoczą ze sobą, wówczas wszystko, co zna jego wewnętrzną istotą, stanie się oczywiście dla jego myśli konkretnej.

Następny ważny fakt, niezbędny do uznania przynajmniej w zasadzie, da się ująć w tem jednym zdaniu z Pisma Św. „*Jaka Siejba — taki plon*“. Jest to prawo przyczynowości, prawo akcji i reakcji, dzięki któremu Przyroda przynosi człowiekowi nieuchronnie owoce tego, co myślał, pragnął i czynił.

Wreszcie fakt istnienia Ścieżki, którą wielu ludzi kroczyło przed nami. Istotnie, faktem jest możliwość przyspieszenia ludzkiej ewolucji, poznania praw, które nią rządzą, warunków, które do niej prowadzą i przejścia samemu wszystkich jej szczebli. Niektórzy już przeszli je dawno i dziś stoją u kresu Ścieżki i Ci niegdyś byli ludźmi, jak my tu na ziemi, a teraz stali się Stróżami, Kierownikami świata; to Starsi Bracia naszej rasy, Nauczyciele i Prorocy przeszłości, wznoszący się w coraz bardziej olśniewającej światłości aż do ostatniego szczebla, do szczytu Ścieżki, gdzie stoi Ten, który jest Najwyższym Kierownikiem całego świata, w którym żyjemy. Gdyby nikt nie utorował tej Drogi, gdyby nikt nie przebywał jej przed nami, zaiste, daremną byłaby nasza nadzieja. Lecz Ci, którzy niegdyś występowali, jako Nauczyciele ludzkoś-

ci, przebyli w zamierzchłej przeszłości tę olbrzymią i świętą pielgrzymkę; Ci, których dziś czcimy, jako Mistrzów, zachowali i nadal łączność z naszym światem, biorą Oni Uczniów i pomagają im w ich wspinaniu się po stromej Ścieżce.

A więc wielkie fakta Przyrody, istniejące niezależnie od czyjegokolwiek uznania, na których się opiera możliwość ludzkiego doskonalenia się — to: Prawo Reinkracji, prawo Karmy, istnienie Mistrzów, Nauczycieli i Ścieżki do Nich wiodącej. Cztery prawdy, które muszę przyjąć za uznane, nie dlatego bym nie mogła ich kolejno udowodnić drogą prawidłowego rozumowania, argumentacji, ale wprost uważając je za punkt wyjścia i podstawę niniejszych wykładów.

*

Jakież są tedy pierwsze kroki zwykłego świeckiego człowieka, gdy zbliżać się poczyna ku Ścieżce?

Jak już wspomniałam, nie jest koniecznem, aby znał, rozumiał lub uznawał cztery wielkie prawdy, o których mówiłam. Jest to zaiste rzeczą pocieszającą, że może być, a nawet jest pomiędzy wami wielu, którzy nic jeszcze nie wiedzą o tych prawdach, a jednak zbliżają się nieustannie ku Ścieżce. W przyszłości będziecie o wiele bardziej świadomi waszej ewolucji, ale jest ona i dziś *faktem niezbitym*, choć możemy nic o niej nie wiedzieć. Pragnę w dzisiejszym wykładzie pokazać wam drogę i stopnie takiego rozwoju, abyście zrozumieli, że ze stanowiska okultystycznego jentować się sami, w jakim punkcie ewolucji jesteście, aby każdy z was umiał sam osądzić, czy zwrócił się już ku Ścieżce i czy ku niej podąża. Bowiem wielu nieświadomie zmierza w jej kierunku, inni zaś zwracają

się ku niej świadomie, — po zbadaniu i zrozumieniu jej znaczenia.

Niech więc pierwszy z tych wykładów dopomoże, by nieświadoma ewolucja wasza stała się świadomą, niech dopomoże wam do łatwiejszego zrozumienia samego siebie i poznania swego miejsca w ewolucji; niech ci, z was, którzy wierzą w istnienie Ścieżki, dowiedzą się, jaki rodzaj życia do niej prowadzi, zaś ci, którzy zbliżają się ku niej mimowiednie, — niech pojmą i ocenią szczęście, którego są bliscy.

Pierwszym i najważniejszym krokiem ku Ścieżce, niemożliwym do pominięcia, krokiem, który prowadzi do niej najprościej jest: „Służenie Człowiekowi“.

Jest to najpierwszy, sine qua non, warunek. Dla samolubów postęp taki jest niepodobieństwem, dla ludzi bezinteresownych, zapominających o sobie, jest rzeczą prostą i pewną. W jakiegokolwiek dziedzinie człowiek zaczyna więcej myśleć o innych, aniżeli o sobie, troszczyć się o dobro ogólne więcej, niż o własny interes, — czy to będzie w służbie miasta, gminy, narodu, czy też w pracy dla zbliżenia narodów, aż do służenia całej ludzkości, każdy taki czyn będzie krokiem ku Ścieżce, najlepiej przygotowującym człowieka do wstąpienia na nią. Jaki jest sposób i rodzaj służenia — nie robi różnicy, byle by czyny były prawdziwie bezinteresowne, a z wytrwałością spełniane, byle pobudką ich był ideał służenia, niesienia pomocy i ulgi innym. Mogą to być czyny czysto intelektualne, jak np. dzieła pisarza i autora, pragnącego podzielić się z innymi wiedzą zdobytą, by tym sposobem ulepszyć i podnieść świat tak, aby można było powiedzieć, iż życie, praca i dzieła tego człowieka. powiększyły nieco dorobek ludzkości, pomnożyły jej wiedzę. Może to być służenie ludzkości przez Sztukę — gdy ideałem muzyka, mala-

rza, rzeźbiarza, architekta jest wniesienie piękna w życie ludzi, dodanie mu czaru, wdzięku i wyższej kultury. Może to być droga Służby Społecznej, gdzie człowiek, wiedziony współczuciem dla ubogich i cierpiących, całe swe życie poświęca pracy dla nich, usiłując zmienić ustrój społeczny wszędzie, gdzie ten jest niesprawiedliwy i niesłuszny, stara się przetrworzyć warunki życia, usuwać wszystko, co, niegdyś użyteczne, — stało się dziś przestarzałym anachronizmem, tamuje i utrudnia drogę naprzód; usiłuje stosować w życiu zewnętrznym kulturalny dorobek ludzkości, walczyć o lepsze warunki, szlachetniejsze otoczenie dla swych braci. Może to być droga Pracy Politycznej, gdzie życie całego narodu, życie wewnętrzne czy zewnętrzne, staje się przedmiotem służenia. Może to być również droga Leczenia, gdzie lekarz stara się zwalczać choroby, nieść zdrowie pacjentom i stworzyć dla organizmu najodpowiedniejsze warunki, aby podnieść ogólny stan zdrowotny i zmniejszyć śmiertelność wśród społeczeństwa.

Nie mogę tu wymienić niezliczonych działów Drogi Służenia. Obejmuje ona wszystko, co może pomóc życiu ludzkiemu, co ma dlań jakąkolwiek wartość. Możecie więc obrać każdą drogę, zgodnie z zamiłowaniem i zdolnościami waszemi, zależnie od możliwości.

Handel, przemysł, wszystko, co jest użyteczne człowiekowi, wytwórczość zarówno jak zarządzanie, czy rozdział dóbr — wszystko to są odmiany Służenia ludziom.

Odpowiedzcie mi, że każdy człowiek oddaje się i tak temu lub innemu fachowi życiowemu, tej lub innej z wymienionych gałęzi pracy. Tak jest, bowiem droga ku Ścieżce początek swój bierze w zwykłym życiu

ludzkiem i każda rzecz, która służy jego postępowi i rozwojowi, może być użyta i przetworzona na krok, zbliżający ku Ścieżce. Istotnie, ludzie obierają zawody, drogi, które wymieniłam, zajmują się wytwórczością, rozsyłaniem towarów, handlem, przemysłem, bywają pisarzami, artystami, politykami, reformatorami społecznymi, lekarzami, wszystkim, czem chcecie, — lecz idzie o to, co jest dla nich głównym bodźcem?

W tem kryje się cała różnica między człowiekiem, idącym zwykłą drogą ewolucji, rozwijającym się normalnie przez swą pracę lub naukę, a człowiekiem, który wprawdzie też wzrasta, ale którego jedynym celem jest Służenie, nie osobisty rozwój lub własne zdobycze, który pragnie pracą swą podnieść ogólny poziom ludzkości, przyczynić się do jej dobrobytu, nietylko do dobrobytu własnego, lub swej rodziny.

Nie mówię tego z lekceważenia dla tych, którzy idą zwykłą drogą świata, mając jeno najpospolitsze cele. I oni stanowią część ewolucji konieczną i nieodzowną. Bo w jakiż sposób człowiek mógłby rozwinąć, wyćwiczyć swój umysł, obudzić i przejawiać swe namiętności i uczucia, a nawet zdobyć sprawność i pełen rozwój władz fizycznych, gdyby nie walczył o zdobycie i powodzenie na zwykłych drogach ludzkiego życia, w różnych dziedzinach ludzkiej działalności? A więc dobrem jest i słusznem, że ludzie pracują dla zdobyczy i rezultatów swych czynów, że walczą o powodzenie, że są ambitni i sięgają po władzę i sławę, po stanowiska, zaszczyty, honory i szczęście.

Dziecinne igraszki — powiecie!

Tak, ale igraszki pozytywne i pomocne, dzięki nim dzieci uczą się chodzić i działać. Zabawy z nagrodami, które zachęcają w szkole życia do ćwiczeń, wysiłków, zapasów, w których krzepnie siła, rozbudza

się energja i rozwijają się przyszłe możliwości. Nie lekceważmy nigdy pospolitego świata, w którym ludzie zmagają się, walczą i współzawodniczą ze sobą, popełniając przytem wiele pomyłek, błędów, win, niejednen grzech, niejednę zbrodnię, bowiem wszystko to są nauki w wielkiej szkole życia, stadja kolejne, przez które przejść musi każdy. Jak zażarta walka w świecie zwierzęcym rozwija siłę, spryt, przebiegłość i zdolność ochrony życia, tak analogicznie walka rozwija w człowieku siłę woli, wszechstronne władze umysłu oraz bogactwo uczuć i wzruszeń, zarówno jak siłę muskułów i nerwów. W świecie, którego źródłem jest nieskończona Mądrość i Miłość bezgraniczna, ani jedna nauka życiowa nie jest bezużyteczną, każda ma swój sens i cel. We wszystkich „nagrodach“ i „laurach“ świeckich, — możecie je z wyższego punktu widzenia nazwać igraszkami — we wszystkich rezultatach czynów, których wyrzec się musimy i odrzucić w życiu wyższem, w każdym z nich Bóg się ukrywa, w każdym Jego życie jest jedyną siłą, która przyciąga i wabi urokiem; a choć kruszą się nam w rękę, ledwieśmy ich dotknęli, choć ambicja, raz zaspokojona, nicością się staje, choć nagromadzone bogactwo rychno się staje ciężarem, a każda uciecha, przepelniająca kielich rozkoszy — w przesyt się zamienia; — to przecież nawet ta znikomość jest pouczającą. Prześlicznie wyraził to poeta chrześcijański, Jerzy Herbert:

Kiedy człowieka stworzył Bóg,
Miał w pełnej czarze błogosławieństw krocie;
Wylejmy, rzece, ilem zebrać mógł;
 Bezcenne skarby łask, w bogactwie, cnocie.
Zestrzelmy w jeden strug.

* * *

Więc nasamprzód człowiekiem moc oładnie,
I spłynie piękno, mądrość, cześć na skroń pielgrzyma.
Lecz gdy zabrakło łask — Rozdawcy dłoń opadnie,
Bo w czarę spojrział Bóg — dno błysło — więc
[się wstrzyma,
A spokój został na dnie.

* * *

„Dość... (rzecze głos Mocarza),
Gdybym w ten klejnot przybrał moje dziecię,
Uwielbiłby on dar, miast Tego, co obdarza,
I spokój ccił, miast Boga, we wszechświecie.
Toć strata nam zagraża!

* * *

Niech przyjmie dar i niechaj mu się sporzy,
Lecz niech pracuje wciąż, o skarbu drząc istnienie,
Bogacz — lecz w niepokoju wciąż — aż wreszcie
[trud go zmorzy.
Gdy dobroć jest bez sił — to może choć znużenie
Na Moją pierś go złoży“.

Jest w tem ogromna prawda, ogarniająca całą
wartość, a zarazem i bezwartościowość ludzkiej życio-
wej pogoni. Pogoń ta cenna jest, bowiem wyrabia
w nas władze i rozwija zdolności, bez czego postęp był-
by niemożliwym; znikomą jest i bez wartości, bowiem
wszystko, co uchwycimy — łamie się nam i kruszy,

i ręce wciąż pozostają puste, aż wreszcie kiedyś odnajdą i dotkną stóp Boga.

Takim jest więc znaczenie i wartość zwykłego ludzkiego życia. W pewnym okresie swej ewolucji, idącej dotąd za biegiem zwykłego życia, człowiek zaczyna powoli rozumieć, że nie w egoistycznej pogoni za rozkoszą, bogactwem i zaszczytami znajduje się prawdziwa, nieprzemijająca radość,—że służąc innym, pomagając cierpiącym i nieszczęśliwym, niosąc wiedzę tym, którzy jej nie znają, walcząc za pognębionych, rozjaśniając wszędzie smutek, niosąc ulgę nędzy — zbiera się błyski tej radości. Wielu jest dziś ludzi, którzy posiadając dobrobyt, — nie potrafią używać go spokojnie, wiedząc, iż tylu innych przymiera głodem, jest w nędzy i poniewierce. Pomimo własnego dostatku, gnębią się troską o cierpienie bliźnich, o nędzę człowieka na całym świecie.

Oto zbudzenie społecznego sumienia, uznanie społecznego obowiązku i odpowiedzialności. Jest to najszlachetniejszy dowód ewolucji człowieka, wskazówka rychłego pojawienia się nowej Rasy, której cechami będą współczucie i współpraca, zamiast obojętności i współzawodnictwa, stosowane stale we wszystkich dziedzinach zewnętrznego życia. W miarę jak te cechy rozpowszechnią się, wzrosną, poczną kierować życiem praktycznym, coraz więcej ludzi będzie się zbliżać ku Ścieżce, czynić ku niej te pierwsze kroki, które i dziś wielu już czyni. Przytem warunkiem koniecznym jest wytrwałość i ciągłość; nie dość przelotnego wzruszenia się współczuciem, w którym oddajemy cząstkę zbywającego i zbytecznego nam dobra, nie uszczuplając w tem niczem naszych wygod na rzecz dobrej sprawy lub ubogiej rodziny, nie dość jest wyrzec się cząstki swych zbytków na rzecz kogoś, ko-

mu na niezbędne nie starcza. O ileż więcej oczekuje się od tych, którzy zapragnęli zbliżyć się ku Ścieżce! Siebie samego oddać trzeba, a nie to, co posiadamy, — w tem cały ogrom różnicy. Musimy nauczyć się czuć innych smutek jak własny, mękę innych — jak ból przesywający nasze serce. Musi to płynąć samodzielnie, — jak nieodparta, paląca podnieta do czynu, jak wewnętrzna konieczność pójścia drogą Służenia; jak mus — od którego ująć, ni uchylić się niepodobna.

Spotykamy nieraz takich ludzi, którzy nie potrafią być bezczynni, nie potrafią spocząć. Nie jest to bynajmniej poświęceniem, — stadjum to pozostawili za sobą. Dla nich to, co świat zwie ofiarą — stanowi rozkosz; oddawać siebie innym — jest ich radością. Ofiarą można to nazwać chyba dlatego tylko, że technienie Życia samego ofiarowuje się wciąż innym, płynąc ku nim nieustannie, lecz to jest radością, nie smutkiem, — rozkoszą, nie męką, jest prostą niemal koniecznością. Gdziekolwiek tedy ujrzycie taką namiętność Służenia, taką gotowość oddania wszystkiego, by było lepiej, gdzie spotkacie ludzi, którzy wciąż myślą, gdzie komu i w czem mogliby dopomóc i usłużyć, — czy to będzie w kole rodzinnem, czy też na szerszym terenie publicznego życia; o ile tylko dążenie to jest trwałem i nieustannem usiłowaniem oddania wszystkiego, by inni mogli z tego korzystać, — wszędzie tam przejawia się istotny wewnętrzny Duch, którego życiem jest wolne, swobodne, szerokie dawanie, którego jedynem zadowoleniem — Służenie człowiekowi.

Takim więc jest pierwszy wielki krok. W kimkolwiek to dostrzeżecie, możecie być pewni, że zbliża się on ku Ścieżce, choć może nigdy o niej nie słyszał. Idzie ku Mistrzom, choć nie wie o Ich istnieniu.

Są ludzie, którzy, choć trwają jeszcze w pół-

mroku niewiary w życie duchowe, — znajdują się jednak bliżej Ścieżki, aniżeli wielu t. zw. ludzi religijnych, którzy wprawdzie znają teorię religji, lecz dalecy są od praktykowania jej w życiu. Jedną z prawdziwie cennych korzyści, zdobywanych, gdy się przechodzi przez okres materializmu, jest bezinteresowność, — bo materializm nie obiecuje absolutnie żadnej nagrody, nie mówi o radościach niebieskich, nie wspomina, że „ten, kto lituje się nad biedakiem, pożycza Panu, a zaiste, to co pożyczył, będzie mu odpłacone“. Jeśli człowiek niewierzący poświęca się dla ludzkości, a nie spodziewa się żadnej nagrody, nie oczekuje zwrotu oddanych bogactw, — to w tej bezinteresowności ofiara, którą składa ze swego niższego „ja“, osiąga doskonałość rzeczywistej głębi, której mógłby mu pozazdrościć niejeden szczery chrześcijanin, buddysta albo brahmin. Miałam dobrego przyjaciela, który umarł kilkanaście lat temu, — niektórzy z was pamiętają go zapewne: nazywał się Karol Bradlaugh. Był on przykładem człowieka zupełnie niewierzącego w życie pozagrobowe; wytrwał w tem do końca, — był przekonany, że śmierć przecina wszystko, że nic po nim nie pozostanie, prócz spuścizny pracy, spełnionej dla ludzi. Będąc zagorzałym ateistą, głosił ideje, nad które nie znam bardziej uduchowionych, — mówił o wolności i szczęściu ludzi, a choć sam nie spodziewał się tego dożyć, lecz wierzył, że kiedyś czasy te przyjdą dla ludzkości. Rzekł: „Wystarczy, jeśli me ciało, padając w przepaść, dzielącą ludzkość od wielkiej przyszłości, posłuży za pomost, po którym inni będą mogli iść ku szczęściu, którego sam nie ujrzę nigdy!“ Człowiek, który mógł wypowiedzieć podobne słowa z głębi przekonania, jakie wogóle cechowało wszystkie jego czy-

ny, zbliżał się już ku Ścieżce, w następnym życiu znajdzie ją niezawodnie.

Wiedźcie tedy, że służenie bezinteresowne, ofiarne, oddające wszystko, nie żądające nic wzamian, jest konieczne; jeśli stwierdzicie, że jest ono potrzebą wazszej natury, nie wyborem świadomym, lecz przemożnym impulsem — możecie być pewni, że jesteście jednym z tych, którzy, pracując w świecie, czynią pierwsze kroki ku Ścieżce.

To służenie więc należy uważać za krok pierwszy i najżywotniejszy. Drugi wyda się wam zapewne dziwny. Człowiek, który może być ogarnięty jakąś jedną ideą tak, że żadne przekonania, żadne osobiste wygody, żadne racje i czynniki, zazwyczaj oddziałujące na ludzi, nie mogą go odwieść od tej idei — człowiek taki jest bliski Ścieżki. Wielki psycholog hinduski, Patanjali, który opisał pewne zasadnicze podstawy Yogi, — określił stadja ludzkiego życia, przez które kolejno przechodzi umysłowość człowieka. A więc była ona pierwotnie w stadjum motyla, stadjum dzieciennem, gdy przebiegała z przedmiotu na przedmiot, jak motyl przelatuje z kwiatu na kwiat, — to tu, to tam zbierając nieco miodu, co chwila porzucając jeden dla drugiego — w poszukiwaniu uciechy, zabawy, rozkoszy. Wszędzie umysł motyli, twierdzi mędrzec, dalekim jest od Yogi. Następne stadjum, to stadjum młodzieńcze, umysł impulsywny, poddający się falom wzruszeń, w pędzie swym zwracający się w różne strony, przez pewien czas opanowany jedną myślą, za chwilę owładnięty inną, stalszy aniżeli umysł motyli, lecz ciągle zmieniający kierunek, jakkolwiek posiadający już pewną wytrwałość. I ten umysł również, głosi mędrzec, dalekim jest od Yogi. W następnym okresie umysł człowieka poddaje się władzy jednej

myśli, jednej idei, zostaje przez nią tak pochłonięty (opętany, jeśli chcesz), że go nie nie zdola powstrzymać od pójścia za nią. Jeśli idea ta jest słuszną i prawdziwą, jeśli zwraca się ku Służeniu ludzkości, jeśli jest w zgodzie z prawami przyrody, wówczas tak „opętany“ przez ideę człowiek — jest bliski wejścia na Ścieżkę. Nie zapominam bynajmniej, że czasem idea może być uporczywą ideą (idée fixe) manjaka; lecz wówczas bywa to idea nieprawdziwa, błędna, wówczas mijają się ona z prawami natury, nie harmonizuje z prawem ewolucji. Obserwując manjaka i jego uporczywą ideę, możemy zrozumieć, co znaczy powiedzenie, że człowiek został „opętany“ przez jakąś ideę. Widzimy to u entuzjastów, u bohaterów i męczenników. Kiedy człowiek taki, jak Arnold Winkelried, rzucił się na włócznie nieprzyjacielskie, kiedy objął ich cały pęk i zwrócił ostrzami ku własnej piersi, aby uczynić wyłom w falandze przeciwnika, by jego towarzysze mogli się przedrzeć, gdy on legł martwy — był on opanowany ideą ocalenia swej ojczyzny, i w chwili, gdy chodziło o wolność jego kraju — miłość życia, obawa męki, — mające zazwyczaj taką władzę nad ludźmi, — nie miały do niego przystępu. Tak samo bywa z fanatykiem, człowiekiem, który raczej skona, niżli wypowie to, co jest dlań kłamstwem. Mniejsza o to, czy się omylił, czy miał słusność. Wiele ludzi dało się umęczyć za coś, co uważali za prawdę, a co przecież było błędem. Nie chodzi mi tyle o sprawę słusności, ile o sam fakt całkowitego opanowania człowieka. Jeśli człowiek wierzy w jakąś prawdę do tego stopnia, że łatwiej mu umrzeć, niżli swej prawdy się zaprzeczyć — zasługuje on na miano fanatyka, a niejako nagrodą za jego fanatyzm jest

późniejsze poznanie i sprawdzenie prawdy. Najważniejszy jest stosunek człowieka — do idei, jego wewnętrzna postawa. Wezmę inny przykład, by wykazać, iż nie gloryfikuję tylko tych wypadków, z którymi sama zgadzam się całkowicie.

Jedną z palących kwestji współczesnej epoki jest taktyka, obrona obecnie przez skrajne Stronnictwo Kobiet Sufrażystek. Co do samej taktyki — nie do mnie należy wygłaszać o niej zdanie. Jeżeli w czemś nie biorę udziału, nie sędzę nigdy tych, którzy narażają się na jakieś niebezpieczeństwo, które mnie nie grozi. Lecz, powtarzam raz jeszcze, nie chodzi o to bynajmniej, czy ludzie, którzy tak postępują, mają słuszność, czy też nie mają, czy się im wiedzie, czy też odnoszą porażki. Mniejsza o to, czy ich pogląd jest trzeźwy i słuszny, czy szalony, to nie wpływa na ich charakter, na życie i naturę, jaka wyrabia się w tem poświęceniu, które nie cofa się nawet przed konsekwencją Sądu i celi więziennej.

Wybrałam ten przykład, gdyż pośród moich słuchaczy znajdują się zapewne różnice zdań, co do rozsądku lub szaleństwa samego czynu; a mnie chodzi, abyście zrozumieli, że ze stanowiska okultystycznego czyn zewnętrzny jest łupiną, którą się rozbija i odrzuca; lecz wewnątrz łupiny widać owoc — treść tej pobudki: szlachetność charakteru, bohaterstwo i odwagę, całkowitą samooddania. Gdy więc spotykacie ludzi tak opanowanych jakąś ideą, że żadne argumenty ani wpływy świata nie zdołają ich zachwiać — wówczas możecie być pewni na mocy wielkiego prawa okultystycznego, które wielu z nas zna jako prawdę, — że są oni bliscy wrót Ścieżki. Bowiern błędy myślowe, umysłowe szybko, prawie w jednej chwili poprawię

można; ale wyrobienie bohaterstwa, samooddania i samoofiary jest pracą wielu istnień i niezliczonych trudów. W podobny sposób ocenia okultyzm wszystkie takie wypadki. Czyn zewnętrzny jest wyrazem dawniejszej, poprzedzającej myśli, poprzedniego wzruszenia; jądrem najistotniejszym jest czynu tego pobudka. Rozglądając się tedy po świecie, nie sądzimy o szczeblu duchowego rozwoju ludzi podług ich czynów, lecz podług ich myśli, woli i wzruszeń. One to bowiem trwają, zaś czyny mijają szybko.

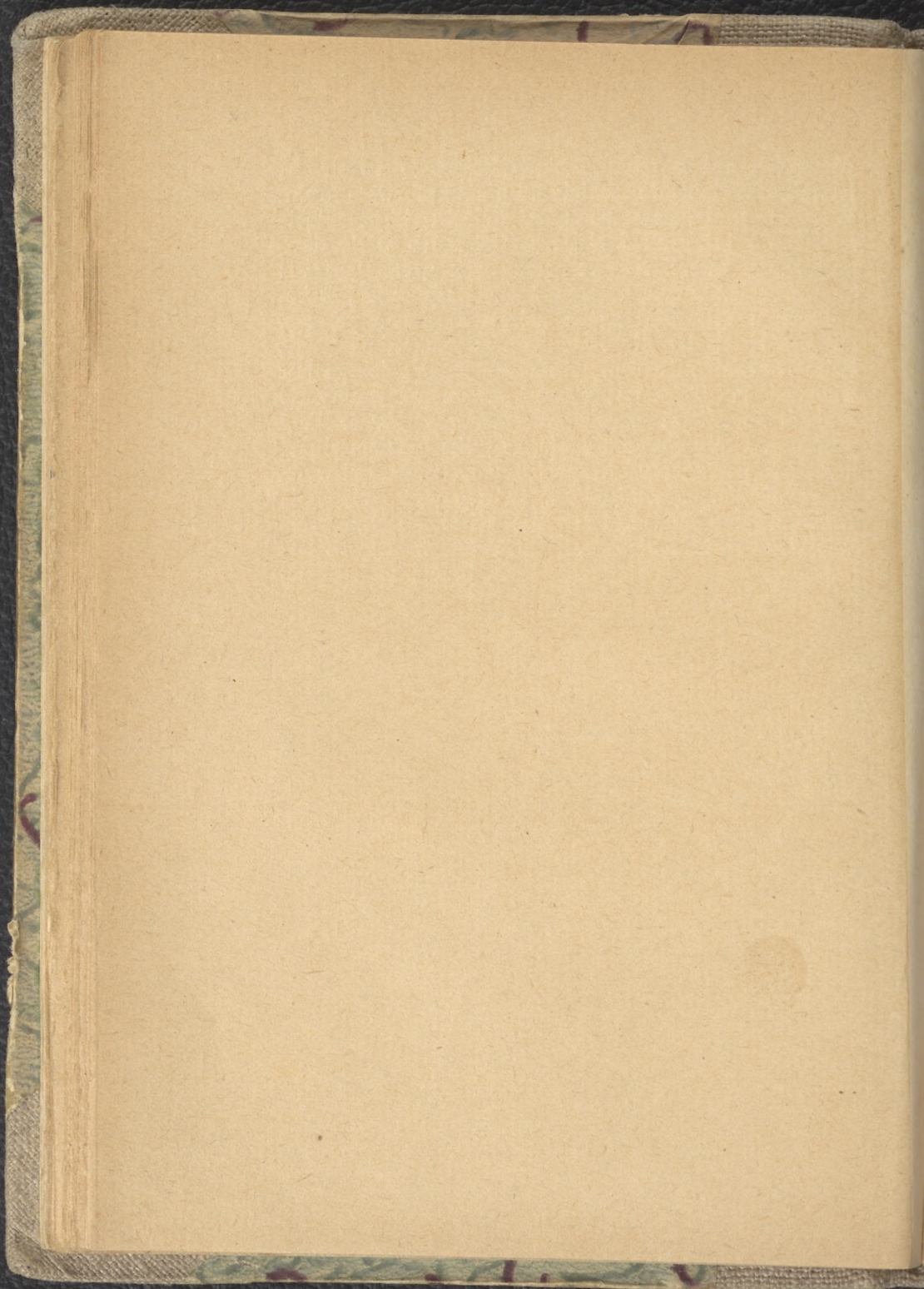
Wspomnę wam o fakcie z mego własnego życia, który, jak mi potem powiedziała pani Bławatska, doprowadził mię w tem życiu do Bram Wtajemniczenia. Istotnie tak było; a przecież był to z mojej strony wielki błąd, wielka pomyłka; tem łatwiej mi też o tem wspomnieć, że to była pomyłka, a nie mądrze obmyślony i wykonany czyn. Chodzi tu mianowicie o obronę broszurki Knowltona, — błahego, nic nieznaczącego świstka, którego autor zmarł przed mojem urodzeniem, którym nikt nie mógł się pysznić, który nikomu nie mógł się podobać, — a broniłam go tylko dlatego, że mi się zdawało, że najskuteczniej może ukrócić plagę ubóstwa — nieskrępowane roztrząsanie kwestji ograniczenia liczby urodzeń wśród najbiedniejszej klasy. Wiem, że dzisiaj tysiące ludzi są tego zdania. Wówczas było inaczej. Wówczas projekt ten oznaczał kompromitację i hańbę publiczną, niemal wyrzucenie poza nawias społeczeństwa, zwłaszcza dla kobiety; było to chyba najbardziej wyzywającym czynem, na jaki ktoś mógł sobie podówczas pozwolić, wedle sądu świata; dlatego wspominam dziś o tem. Istotnie, — wszystko tu było niesłuszną, oprócz chęci ulżenia nędzy ludzkiej i gotowości cierpieć za tę sprawę. Lecz właśnie dzięki wewnętrz-

nej pobudce, dzięki zdecydowaniu się odrzucenia wszystkiego, co dla kobiety ma wartość, — by móc pomagać innym, czyn ów doprowadził mię w tem życiu do Wrót Wtajemniczenia. Trudno o bardziej jaskrawy przykład.

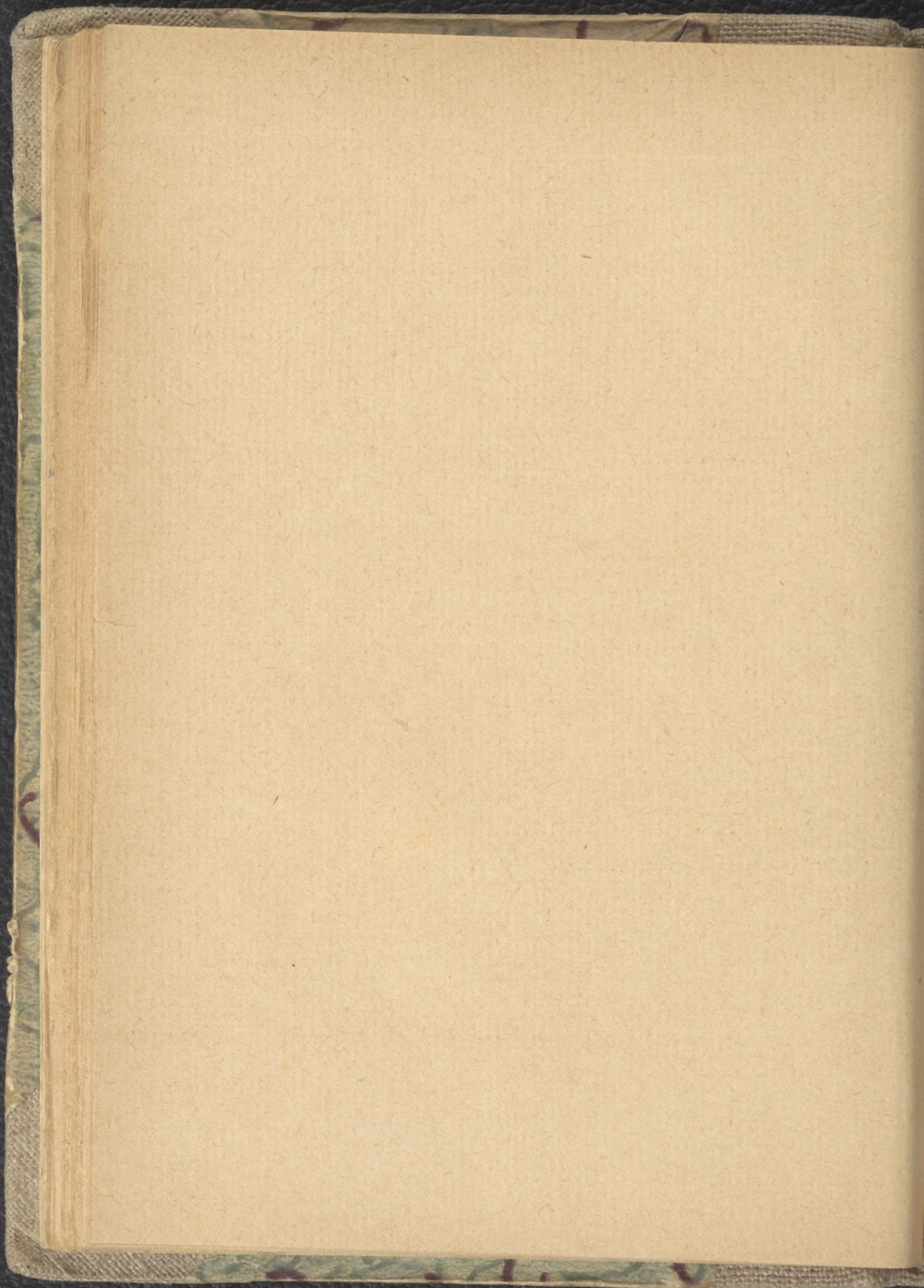
Teraz przedstawia się wam może jaśniej, dlaczego twierdzą, że według okultystycznego prawa sędzi się podług pobudki, nie zaś podług formy czynu zewnętrznego, w którym się przejawia. I nie miało później najmniejszego znaczenia, że jednym z moich pierwszych czynów po wstąpieniu do Towarzystwa Teozoficznego, było zupełne odrzucenie całej tej teorii, logicznej z materialistycznego punktu widzenia, lecz niemożliwej do przyjęcia z punktu widzenia duchowego. Taką była moja próba, którą przesłałam.

Może więc rozumiecie już obecnie, że pobudki nasze należy badać staranniej aniżeli czyny. Starajmy się, by czyny nasze były jaknajrozumniejsze; używajmy całej przenikliwości naszej myśli i najlepszych usiłowań, na jakie nas stać, by, zanim coś uczynimy, osądzić, czy będzie to słuszne; lecz wiedzmy, na naszą pociechę, że wzrok, który bada nietylko zewnętrzną stronę rzeczy, ale i serca ludzkie, — sędzi lepiej, aniżeli zwykły sąd świata. Oddajcie się całkowicie Służeniu, nie zatrzymując dla siebie; pomagajcie wszędzie, gdzie się da, ofiarowujcie waszą pracę wszędzie, gdzie potrzeba; poświęćcie się jakiemuś wielkiemu ideałowi, dążąc ku niemu zarówno w jasności, jak w mroku, bądźcie mu wierni zarówno w czasie pokoju, jak burzy. A skoro wasze dawne, poprzednie istnienia, wydadzą w tem życiu tak bogaty plon bohaterstwa, służenia, samooddania, — wówczas, choć bylibyście ludźmi zwykłymi, nieświadomymi rzeczy, o których mówię, i nie wiedzieliście o istnieniu

Mistrzów, ani o pięknie okultystycznego świata — jednak nieświadomie zrobicie ku niemu pierwsze kroki. Wkrótce znajdziecie początek Ścieżki i poczniecie świadomie już szukać Mistrza, On zaś o wiele dawniej, zanim zaczęliście swe poszukiwania, odnalazł was Sam. Chociaż w tym niższym świecie szukanie jest konieczne, a całkowita zgoda mózgu z sercem potrzebną jest tutaj, by kierować naszym szukaniem Tego, którego uczniami chcemy zostać — jednak dobrze jest wiedzieć, że Mistrz jest z nami, zanim zaczynamy Go szukać; że Mistrz czuwa wówczas, gdy jeszcze ślepi jesteśmy. I gdy się nam zdaje, że tylko ludziom służymy, że pomagamy krzywdzonym, nieszczęśliwym, ciemnym, cierpiącym — w świecie wyższym, gdzie rządzi wyższy sąd, choć my nie wiemy o tem, Ich, Wielkich, rozlega się głos: „Cokolwiek uczyniliście najmniejszemu z tych maluczkich, bracia moi, Mnieście uczynili“.



POSZUKIWANIE MISTRZA



Księgi Sufi, Mistyczne księgi Islamu, zawierają prześliczne określenie tego poszukiwania Mistrza: „Tyle dróg wiedzie do Boga, ile jest oddechów dzieci człowieczych“. Jest to prawda. Mnóstwo jest odrębnych natur ludzkich, mnóstwo rozmaitych ludzkich potrzeb, a pragnienia ludzkich serc są równie różnorodne, jak wytęsknione ich zaspokojenia. Jeśli spojrzymy na ową wielość dróg, na różnorodne szukania prawdziwego życia, życia Duchowego oraz Mistrza, który byłby tego życia wyrazem, przekonamy się, że wszystkie te drogi można podzielić na trzy wielkie działy, w którymkolwiek z nich trudzą się wszyscy szukający od chwili, gdy szukać poczynają świadomie.

Jednym kieruje przemożne pragnienie wiedzy, tęsknota do rozumienia, intelektualna niemożność zaznania szczęścia, dopóki świat wydaje się nierozwikłaną zagadką, dopóki zagadnienia życia pozostają nierozwiązane, a pozornie i nierozwiązalne. Inni zaczynają szukać z gorącej miłości do jakiegoś człowieka, który jest dla nich uosobieniem ideału; z bezgranicznej wierności i cześci dla kogoś z przewodników, czy wodzów, w którym skupia się wszystko, co sami najgoręcej pragnęliby urzeczywistnić we własnym życiu.

Trzeci typ — czuje w sobie budzącą się wolę, uświadamiając sobie niewysłowioną mękę świata, straszne cierpienie, gniotące tylu współczesnych. Wola ta rodzi mocne postanowienie pracy dla poprawy ogólnych warunków. Istoty te nie zgadzają się, aby cierpienie było koniecznością, aby w praktyce nie istniały skuteczne środki zaradcze, których zastosowanie jest w mocy ludzkiej, — na drodze myśli, miłości i czynu. Ludzie, dla których bodźcem w poszukiwaniu jest świadomość cierpienia ludzkości, — stanowią poniekąd żywioł buntowniczy wśród reszty, szukającej Najwyższego. Droga ta jest mi może osobiście najbliższą, na niej to bowiem szukałam i znalazłam. Czego zaś człowiek doświadczył sam, drogą, którą sam przeszedł, pozostaje dlań na zawsze najbardziej realną, najzrozumialszą, najłatwiejszą do wytłumaczenia innym.

Wiele lat temu. zwykłam była stawać wśród brudnych ulic tego ogromnego miasta, w chwilach gdy była godzina zamykania szynków, a czeluście ich wyrzucały ze swego wnętrza zwykłą falę pijanej, nędznej ludności, mężczyzn gniewnych, klnących, wzburzonych, wynędzniałych i krzykliwych kobiet. z niemowlętami na ręku, zatrutemi od poczęcia kłatwą alkoholu. Wkraczałam nieraz do piekła, gdzie w ciężkiej pracy trudzą się bladzi mężczyźni i bardziej jeszcze wątłe kobiety, walcząc o prawo chyba przymierania głodem — boć niepodobna nazwać tego życiem. Słyszałam z ust mężczyzn smutne wyjaśnienie faktu, dlaczego wynagrodzenie kobiety niższem jest od wynagrodzenia mężczyzny; gdy przychodziły ze skargą: „Nie możemy z tego żyć“, spotykały się nieraz z niedwuznaczną aluzją co do pewnego sposobu zarobkowania, którego istotnie nikt nie może pozbawić kobie-

ty, mianowicie... kupczenia własnem ciałem! Brnęłam o północy, po błocie i ślizgawicy na wiece tramwajarzy, gdyż była to jedyna godzina, gdy mogli się gromadzić i naradzać wspólnie nad poprawą swych marnych zarobków. Pod wpływem tego wszystkiego powstało we mnie tak ostre zrozumienie cierpienia ludzkiego, tak namiętna żądza znalezienia zaradczego środka i zmniejszenia tej nędzy, a wreszcie taka rozpacz i zwątpienie w siły ludzkie, (czy bowiem ci wszyscy, stępieli w nędzy, ludzie mogli stworzyć jakiś lepszy ład społeczny?) — że wybuchło we mnie nieodparte postanowienie szukania jakiegoś ratunku.

Każdy człowiek jedną z tych trzech dróg obrać musi. Słusznie powiadają święte księgi Wschodu: „Jakakolwiek drogą człowiek zbliża się ku Mnie — witam go na każdej, bo wszystkie drogi są Moje“.

Znajdujemy u poetów, zwłaszcza w ostatniej połowie XIX wieku, rozmaite odczucia ludzi, w którejkolwiek z tych trzech dróg usiłujących znaleźć radę na ból tego świata. Widzimy np. jędrny i wesoły optymizm Roberta Browninga, który pisze: „Wszakże w niebie jest Bóg, więc dobrze na świecie się dzieje“, zapominając przytem, doda niejeden z nas, iż nietyle potrzeba nam Boga w niebie, ile, co ważniejsze, — trzeba nam znaleźć Boga w pośród piekła ludzkiej nędzy. Słowa starego hebrajskiego psalmisty mogą nam dać więcej otuchy: — „Jeśli uniosę się w niebiosy, — Tyś tam jest; jeżeli w piekle się znajdę i tam jesteś Ty“. Lecz pogląd, że Bóg ma całą odpowiedzialność za świat, może doprowadzić do zupełnej bierności, co staje się złem. Z drugiej wszakże strony pamiętajmy, że istnieją tysiące ludzi dobrych, poważnych i oddanych szlachetnej sprawie, jak wyznawcy wielu Kościołów lub członkowie Armji Zbawienia i innych organi-

zacji. ku wspomżeniu najdotkliwszej nędzy, — którzy w tym właśnie poglądzie czerpią zapal i siły. Czasem, zaiste, zdumiewa głębia wiary, która tryska, pozornie naprzekór wszelkiemu rozumowaniu, z niedocieczonych głębin Ducha w sercu ludzkim. Potrafi ono wierzyć i pracować, zwalczając wszelkie przeciwności i ufać Bogu miłosierdzia naprzekór niezliczonym sprzecznym zjawiskom bytu.

Jest inna kategoria ludzi, nie dzielająca stanowiska, które nazwałam dziarskim i krępkim optymizmem. Ci ujmują życie łagodniej. Tennyson daje temu wyraz w swem słynnym: In Memoriam. Nie traci on nadziei, pomimo ciężkiego położenia, a za nieuniknione przeznaczenie człowieka uważa niewiedzę. Pamiętacie zapewne, jak wyraża ten światopogląd, który wątpię, by mógł zachęcić do szukania Mistra:

Wierzimy wszyscy, że dobro w swej chwale
Stanie się złego ostatecznym celem,
Że będzie ludzkich mąk odkupicielem
W upadkach zwątpień, w win krwawej zakale.

*

Że nic nie stapa Ścieżką bezcelową,
Że ani jedno życie wśród Chaosu
Nie zginie marnie, jak chwast — w noc wichrową
Odrzucon — kiedy Bóg domiecie stosu.

*

Że żaden robak nie pełźnie napróżno,
Że żaden motyl nie padł w cieniu nocnym,

Kurcząc się próżno w ogniu bezowocnym,
Ni płonnych zysków nie stał się jałmużną.

*

Patrzajcie w ciemność. — Nie widać nic zgoła...
Ufajmy tylko, że dobro przypadnie
W dziedzictwie wszystkim. — Wyjdziemy gromadnie,
Zmienimy Zamróż w Wiosny archanioła.

Lecz nie wszyscy potrafią zadowolić się tą nadzieją, nie wszyscy poprzestaną na powiedzeniu: „Nie widać nic zgoła“. — Zaś tym naturom burzliwym, do jakich i ja się zaliczam, w obliczu nędzy, widzianej podczas owych pamiętnych dni, bardziej może odpowiadają namiętne słowa Myers'a:

Albowiem, gdyby nie to, o Panie, żeś mię odkupił,
Jak wielu, co Tobie klnie, z Twych Bożych szat
[bym Cię złupił;
Do piekła zwróciłbym dłoń, odrzucił precz Twoje
[łaski,
Co dnia złorzecząc, bym kłął słońca złociste
[pobrzaski.

*

I zaniósłbym się bez tchu złych śmiechów złowie-
[szczą fugą,
Ja — oszalały od mąk, na któreś Ty patrzył tak
[długo.

I pytałbym, jaki grosz, czy dukat z Twojej Skar-
[bony,
Zdoła okupić ten wstyd, żar męki niewysłowny.

Jest to jeden ze sposobów wstrząśnięcia człowiekiem i zbudzenia woli ku poszukiwaniom. Niektórym bowiem naturom beznadziejność, zwątpienie we wszelką możliwość pomocy zewnętrznej każe się cofnąć w głąb siebie i tam szukać ratunku. Mówią one, niemal w rozpacz, a jednak nie w beznadziejności: „Nie masz Boga, o Synu, jeśliś Ty sam nie jest Bogiem“. Odczuwają one piękno słów Williama Kingdona Clifforda: „Azaliż powiedziano: „Jedźmy i pijmy, albowiem jutro pomrzemy?“ Nie, weźmy się raczej za ręce i wspomagajmy się wzajem, albowiem żyjemy dziś razem“. Zachęca nas to do szukania, dodaje bodźca do pracy. Władze umysłu prężą się do walki, do ostatecznego zwycięstwa.

Ci, którzy idąc jedną z trzech dróg, doszli do chwili, gdy czują, iż muszą zrozumieć lub zginąć; gdy czują, że albo znajdą ideał doskonały, lub nie zechcą żyć dalej, że albo znajdą kateryczne lekarstwo na ludzką mękę, albo odrzucą wszelkie półśrodki — ci doszli do punktu, gdy na drodze ich musi zdarzyć się coś, co ich pchnie do świadomego szukania Mistrza. Może to być pozorny przypadek, jakiś fakt drobny, który wskazuje im jednak drogę poszukiwania. Czasami bywa to książka na stoliku przyjaciela, przerwana niedbale w oczekiwaniu jego przyjścia, książka w rodzaju Sinetta „Świat Tajemny“ lub coś z dzieł teozoficznych, tak szeroko dziś rozpowszechnionych. Trzymając ją w rękę, niedbale przerzucając kartki, nagle coś przyku-

je uwagę, zaczynamy czytać, potem studjować, a wreszcie się uczyć. Czasem bywa to odczyt, na który wступujemy bezmyślnie, dla zabicia godzinki czasu, z którą nie wiemy co począć. Czasem jakiś obraz, podobny do przedziwnych obrazów wielkiego artysty Watta. Niekiedy zaś, gdy jest mało prawdopodobieństwa, aby móc natrafić na taką książkę, odczyt, lub rozmowę z przyjacielem o tych wielkich zagadnieniach — przychodzi to nawet, jak przyszło do mnie, nie przez książkę, ni obraz, ni odczyt, ale wprost przez Głos, który, zdawało mi się, zabrzmiał wewnątrz mnie samej, a jednak poza mną, a był głosem tak wyraźnie nie moim, że nie namyślając się nawet, odpowiedziałam mu głośno, — jak gdyby rozmawiając z istotą żywą. Znajdowałam się wówczas sama w biurze, w jednej z najbardziej ruchliwych dzielnic Londynu. Był późny wieczór, wśród owej przedziwnej ciszy miejskiej, gdy wszelka fala ludzka już odpłynęła ku przedmieściom i doznajemy tej niezmiernej samotności, jaką zna tylko to olbrzymie miasto w godzinie ciszy wieczornej. Głos ów miał w sobie coś, jak mi się zdało w owej chwili, surowego, jasnego, stanowczego, twardego: „Czy zgadzasz się poświęcić wszystko, by poznać prawdę“? A ja odrzekłam poprostu, bez zastrzeżeń: „Oczywiście, tego tylko pragnę“. Lecz on nalegał z naciskiem: „Czy niema nic takiego, co byś chciała zatrzymać dla siebie? Czyś gotowa wyrzec się istotnie wszystkiego“? Odrzekłam znowu: „Niema nic, czego bym nie chciała poświęcić, byle móc wiedzieć“. Wówczas Głos stał się dźwięczny jak muzyka, pełna jakby uśmiechniętego, a dobrego współczucia: „W krótkim czasie Światło błysnie“. I znów zaległa cisza, a ja stałam, dziwiąc się temu co zaszło, lecz w dwa tygodnie po tem dziwnem zdarzeniu wpadła mi w ręce „Nauka Tajemna“ pani

Bławatskiej, za pośrednictwem p. Steade'a, ówczesnego wydawcy „Gazety Pall Mall“, który dał mi ją z prośbą o recenzję, ponieważ niezrozumiała była dla wszystkich jego współpracowników. Wzięłam tedy do domu dwa grube tomy i zasiadłam do ich odczytywania; czytałam chciwie, godzina za godziną, aż Światło istotnie poczęło błyskać i odnalazłam to, czego przez długie, dręczące lata napróżno szukałam. Działo się to przed dwudziestu trzema laty; od tej chwili, aż po dziś dzień, światło to rozjaśniało ścieżkę mego poszukiwania, a później znalezienia; gdyż w dwudziestym stuleciu, równo jak w pierwszym, prawdą jest, że „ci, co szukają — znajdują, a tym, którzy kołaczą, będzie otworzono“.

Tak, w ten lub inny sposób, wiedza przychodzi do niejednego człowieka. Poznanie wielkich faktów, o których wspominałam: Reinkarnacji, Karmy, co tłumaczy sytuację dzisiejszą, a w zastosowaniu do jutra mogą zaradzić chorobom społecznym i usunąć zło. Bo fakty te podają okresy i zasady i metody przemian. Wskazują nam nietylko rozwiązanie zagadnień teraźniejszości, lecz pomagają stworzyć lepszą, szlachetniejszą przyszłość. Stosują się bowiem zarówno do zagadnień wychowania, jak do sprawy najnędniejszych, zwyrodniałych zbrodniarzy, jak i do sztuki rządzenia, pomagają nam zrozumieć zarówno system przemian, jak i cel, do którego zdążamy. Człowiek, który szukał dotychczas, znajduję w nich przedewszystkiem teorię, wskazującą prawdy, na których świat się wspiera, a następnie przez poznanie prawa możliwość i sposoby przemiany.

Poza temi dwiema wielkimi prawdami, wymieniłam poprzednio dwie inne — istnienie Ścieżki i tych, co ją przebyli, t. j. Mistrzów. Prawdy te odpowia-

dają sercu i myśli szukającego i jego pragnieniu, by nie tylko pojąć, lecz i czynnie pracować, stając się pomocnikiem w urzeczywistnianiu Bożego planu ewolucji ludzkości. Mówią one gorliwemu poszukiwaczowi, jak ma kroczyć po Ścieżce, jak odnaleźć Mistrza; wówczas, zaiste, błyska światło w ciemności, gdyż widzimy przed sobą drogę, wiemy, jaki krok mamy uczynić, uświadamiamy sobie, co jest celem, choć jeszcze nieuchwytnym być może i niewidzialnym. Gdy zabrzmiało hasło prastarych ksiąg Hinduskich: „Zbudź się, powstań, szukaj Mistrzów i służ“, pada radosna odpowiedź z ust szukającego: „Zbudziłem się, powstałem, szukam Mistrzów i nie spocznę, aż Ich znajdę“. Dalejsza nauka rozwija przed jego oczyma całą teorię poszukiwania: jak należy szukać, co uczynić, jakie warunki człowiek musi zachować; poznaje również niezawodne prawo, że trud poszukiwania zostaje zawsze uwieńczony zwycięstwem. Odkrywa badając dalej, że istnieje nauka, zwana Nauką Zjednoczenia, czyli Nauką Yogi, jak ją zwą na Wschodzie, bowiem Yoga oznacza jednoczenie się, a Nauka o Jednoczeniu się wiedzie ku wielkiej prawdzie Jedności; dostrzega wówczas przed sobą początek Ścieżki i dowiadyuje się o warunkach, potrzebnych do jej przebycia.

Czemże jest Yoga? Jest to poprostu zastosowanie do jednostki praw ewolucji ludzkiego umysłu: jasna, wyraźna, określona prawem droga rozwoju ludzkiego umysłu. Stosowanie tych praw w każdym wypadku indywidualnym przyspiesza rozwój umysłu, daje człowiekowi możliwość wyprzedzenia swej rasy, co przyczynia się do przyspieszenia całej ewolucji rasy. Yoga oznacza więc stosowanie tych praw i podaje też pewną Dyscyplinę Życia.

Dyscyplina Życia jest rzeczą nieodzowną dla ludzi,

pragnących zastosować się do praw przyspieszonej ewolucji; bowiem zwykle prawa otaczającej nas przyrody wiodą nas zwyczajnym torem ewolucji, a jeśli wzmagamy jej natężenie i napięcie, musimy uprzednio wzmocnić w sobie te organy, które przede wszystkim będą poddane naprężeniu podczas przyśpieszającego się tempa rozwoju, które wybieramy. Oto dlaczego Dyscyplina Życia jest konieczna. Nie jest ona narzucana dowolnie, nie jest też, jak przypuszczają niektórzy, umyślnem stawianiem przeszkód na drodze, wiodącej ku Mistrzom, przeszkód, których ludzie nie będą mogli, lub nie potrafią przekroczyć. Jest to poprostu niezbędna ochrona przyszłego ucznia przed niebezpieczeństwami przyspieszonego postępu, który pociąga za sobą nieodłącznie wielkie naprężenie umysłu i ciała. Jeśli nie stać was na zrozumienie prostej słuszności tego warunku oraz na uznanie tego, co uznać musi każdy, szukający Mistrza, mianowicie, że zamierza dokonać w krótkim czasie czegoś, co rasa osiągnie stopniowo w przeciągu setek tysięcy lat, i że dlatego właśnie musi się podjąć odpowiedniej pracy nad ciałem, dziś zupełnie do tego nieprzystosowanem, oraz umysłem niewyćwiczonym w tym kierunku,—by przygotować je do olbrzymiego zadania, które chce przedsięwziąć; jeśli ktoś tego nie rozumie, lepiej by poprzestał na teoretycznej wiedzy o tych podstawowych prawdach istnienia Ścieżki i Mistrzów, nie usiłując dotrzeć do Nich i wstąpić na Ścieżkę. Gdy ktoś zwraca się od teorii do praktyki, gdy od czerpania jakiejś wiedzy z podręczników zwraca się ku pracy laboratoryjnej i zaczyna zajmować się sam doświadczeniami chemicznymi, łączeniem różnych pierwiastków, a nawet prowadzeniem nowych poszukiwań—wówczas badacz potrzebuje przewodnika, nauczyciela, pomocnika; ina-

czej, biorąc się samodzielnie do eksperymentów, obcych dla większości ludzi, nie mając jeszcze dobrych warunków pracy, może narazić się na kalectwo, a nawet ryzykować życiem, spotyka się bowiem z niebezpieczeństwami, nieznanymi w normalnych okolicznościach.

Otóż nauka Yogi ma właściwe sobie ćwiczenia i doświadczenia, a stąd i niebezpieczeństwa specjalne. Jeśli wogóle dopuszczacie istnienie takiej nauki, jeżeli drogą studjów doszłicie do wniosku, że taka nauka istnieje — dziecinstwem byłoby protestować przeciw warunkom, jakie każda nauka stawia ludziom, którzy ją chcą osiąść, warunkom koniecznym — zanim studjujący nie zdobędą trwałych podstaw. Następnie mogą posuwać się według swego uznania, bowiem nagromadzona wiedza daje im większą samodzielność.

Pewna dyscyplina w życiu odstrasza, przyznają to otwarcie, dość znaczną liczbę ludzi, którzy twierdzą, że pragną szukać Mistrza i wstąpić na Ścieżkę. Nieraz odczuwa się dotkliwiej pewne ograniczenia codziennego życia, aniżeli mniej uchwytnie, a przez to mniej uświadamiane warunki moralne. Weźmy np., tak powszechny zwyczaj na Zachodzie, a obecnie przedostający się — niestety — i na Wschód, używania napojów alkoholowych pod wszelką ich postacią. Przyznaję, że większość ludzi, wiodących normalne życie, nie skłonnych do nałogów, spotykamy często nawet w sferach mniej kulturalnych i mniej intelektualnych; z użycia pewnej niewielkiej ilości wina lub innego alkoholu stosunkowo bardzo nieznaczną ponoszą szkodę. Przyznaję, że niektórzy, a nawet kobiety, mogą to czynić przez całe życie, z bardzo niewielką dla siebie krzywdą. Abstynenci, którzy nic nie mają wspólnego z Yogą, widząc jednak szkody i nadużycia, do jakich prowadzi używanie alkoholu, uważają, że

przykład może podziałać lepiej, aniżeli wszelkie przekonywania. Ludzie, używający np. alkoholu ogłędnie, szkodzą sobie niewiele, lecz ciągle, ale mając wiele niezdrowych przyzwyczajzeń, są zdania, że jedno więcej nie stanowi kwestji życia lub śmierci. Może im to nieco skrócić życie, może stać się szczelinką, kędy się łatwo wślizgnie choroba i koniec. Lecz rzecz przedstawia się całkiem odmiennie, gdy przystępujemy do pracy, która przez usilne wytężenie prowadzi nas do Mistra; częścią tej pracy jest t. zw. Medytacja, czyli skoncentrowane, określone, niezmiernie trudne myślenie, podług specjalnie nakreślonej linii. Celem Medytacji jest rozwinięcie w nas organów, znajdujących się dziś jeszcze w stanie zaczątkowym, które u ludzi zwykłych w normalnym biegu ewolucji rozwiną się bardzo nieprędko, choć w niektórych, przynaję, zaczynają się już budzić. Organy te znajdują się w mózgu fizycznym, są one, jak ostatnio stwierdzili lekarze, bardzo wrażliwe na najmniejszy wpływ alkoholu, zatruwają się nim i tracą zdolność rozwoju. Gdy zaczynamy świadomie przyspieszać ich ewolucję, budząc je do działania, prowadząc od stanu zaczątkowego lub na pół zaczątkowego — do stanu, w którym stają się pośredem między światem fizycznym, a astralnym i chwytają pewne subtelne wibracje, nie wyczuwane przez mózg, — naówczas zwiększamy wskutek medytacji przyływ krwi do tych organów, pobudzamy odżywiająca je drobne naczynia krwionośne, i zwiększamy przez to niepomiernie niebezpieczeństwo zapalenia. Byłoby szaleństwem czynić to, gdy organy te już podległy choćby lekkiemu zatruciu alkoholem. Takie zatrucie, nie sprawiające znacznej szkody, dopóki organy pozostawały w spokoju, staje się źródłem natychmiastowego i poważnego niebezpieczeństwa

z chwilą, gdy się je pobudza do rozwoju, skupiając naszą uwagę na przyspieszanie ewolucji. — Stąd jednym z punktów Dyscypliny Życia przy praktycznym stosowaniu Yogi — jest całkowite usunięcie z użycia napojów wysokowych.

Jest i drugi warunek, jeszcze przykrzejszy w mniemaniu wielu, a istotnie bardzo niewygodny dla ludzi, utrzymujących liczne towarzyskie stosunki, mianowicie najściślejsze jarstwo.

Mięso nie zatrzuwa organizmu w tym samym stopniu, co alkohol, lecz przyczynia się znacznie do ociężałości ciała; celem zaś praktykującego Yogi jest mieć ciało silne i bardzo odporne, a równocześnie bardzo wrażliwe i czułe na wibracje, pochodzące z subtelniejszych sfer życia materji. Zależy to od systemu nerwowego i mózgu; musimy je odpowiednio urobić, a urobienie zależy w dużej mierze od rodzaju pożywienia. Pomijając nawet kwestję współczucia (jakkolwiek nie mogą pomijać jej ci, którzy szukają Mi-strzów współczucia, a nie liczą się jednocześnie z cierpieniem i męką zabijanych zwierząt), — biorąc pod uwagę li tylko skutki fizyczne, przekonacie się, że o ile wasz mózg i nerwy nie zostaną odpowiednio przygotowane, wibracje subtelniejszej materji, uderzając o nie, (a sami wszak wywołujecie to procesem medytacji), wpłyną na nie dezorganizująco i niekorzystnie, sprowadzając skłonność do rozstroju nerwowego i różnych form hysterji.

Uważam za swój obowiązek dać tę przestrożę. Kto pragnie sprawdzić, czy jest słuszną, niech zwróci się ku żywotom Mistyków i Świętych, którym religja nie nakazywała ścisłej Dyscypliny Życia. Znajdujemy u nich wiele niezrównoważonych myśli i sądów, wiele histerycznych wzruszeń, przy sile wzroku we-

wnętrznego, sięgającego w światy, zwane niewidzialnymi, oraz przy cudownej wrażliwości na moc, płynącą od istot z wyższego świata.

Fakt to tak dalece niezaprzeczalny, że niektórzy z psychologów opierali na nim swoje twierdzenie, że wszelkie jasnowiedzenia religijne są właściwie formą hysterji, i że wszyscy wielcy Święci, Prorocy i Nauczyciele muszą być ludźmi mniej lub więcej nierównoważonymi z chwilą, gdy wchodzą w styczność ze światami niewidzialnymi. Wicie, jak daleko posunął się pod tym względem Lombroso i jego szkoła. Jeśli chcecie bezpiecznie iść naprzód po drodze szukania, jeśli pragniecie zachować równowagę i utrzymać wasz system nerwowy w stanie zdrowia, siły, jedności, to musicie się zgodzić na warunki, które wypełniali wszyscy za dawnych czasów, które wypełniają i dziś, pragnąc zetknąć się z silniejszymi wibracjami, pozwalając im oddziaływać na swe ciało, a zwłaszcza na mózg i system nerwowy. Musicie prowadzić specjalne życie, odmienne od życia ludzi zwykłych, świeckich, musicie inaczej nastroić swój instrument muzyczny, na którym wkrótce będą rozbrzmiewały melodie Ducha.

Możecie więc faktycznie uważać Yogę za umiejętność stosowania praw rządzących myślą dla przyspieszenia ewolucji indywidualnej, oraz za Dyscyplinę Życia; to ostatnie odnosi się oczywiście do ludzi, którzy, nie poprzestając na studjach Yogi, w czyn ją wprowadzają.

Dalej przekonywa się każdy, że istnieją Cechy wymagane od wstępującego na Ścieżkę, którą Rzymsko-katolicki kościół nazywa Ścieżką Oczyszczenia, Hindus zaś i Buddysta — Ścieżką Próby, lub Przygotowania. Cechy owe wskazane nam są jasno i wyraźnie, to też każdy człowiek może je stosować, a praktykowa-

nie ich, z nielicznymi wyjątkami, niekoniecznie wymaga wspomnianej Dyscypliny Życia, bowiem z jednym tylko wyjątkiem, nie prowadzi jeszcze do ściślej pracy medytacyjnej.

Cztery są wymagane Cechy. Przedewszystkiem Zdolność Rozpoznawania tego, co jest rzeczywiste od tego, co nierzeczywiste. Pomówię o tem obszerniej w następnym rozdziale, narazie przejdę w krótkości, by nakreślić ogólną drogę przygotowania. Trzeba więc uczyć się rozróżniać we wszystkim i wszystkich, którzy was otaczają, pierwiastek trwały i przemijający, powłokę zewnętrzną i treść, to co wieczne i to co znikome. To jest Cechą najpierwszą. Prowadzi ona nieuchronnie do następnej. Bo gdy odróżniamy to, co mija od tego, co trwa — zdobywamy pewną obojętność dla rzeczy nieustannie zmieniających się, a uwaga nasza się skupia i wzrok zatrzymuje stale na tem, co uznaliśmy za nieprzemijające. Drugą Cechą jest t. zw. Beznamiętność czyli Brak żądy. Jest to brak pożądania rzeczy przelotnych i zmiennych, skupienie pragnienia na tem, co Wieczne, na tem co Jest.

Cecha trzecia obejmuje sześć „Klejnotów“, t. j. zasad postępowania, przymiotów, koniecznych do zdobycia. Pierwszy—to Opanowanie Myśli, zdolność utrzymania jej przez czas dłuższy na jednym przedmiocie, by wniknąć i wyciągnąć całą jego treść oraz narzędzie dla tworzenia i urabiania charakteru. Myśl jest bowiem jedynym naszym narzędziem dla urabiania, stwarzania i przetwarzania siebie. Czem jest młot i dłuto w ręku rzeźbiarza, tem w sferze psychiki—sprawna, świadomą wolą kierowana myśl. Możemy za jej pomocą tworzyć z bryły surowego marmuru swej istoty doskonały obraz Boga. — Dalej idzie opanowanie Czynu, który jest skutkiem myśli, oraz wielka cno-

ta tolerancji. Żaden Człowiek ciasny, wąski, nieliberalny, lub przesądny nie może wstąpić na Ścieżkę, do której dążymy. Szeroka, wszechogarniająca Tolerancja jest jedną z nieodzownych Cnót, a oznacza ona znacznie więcej, niż się niejednemu zdaje. Powiedzenie: „Wiem, że nie macie wcale słuszności, ale idźcie sobie swoją drogą“, nie jest bynajmniej w jej duchu, jest to raczej obojętność na dobro bliźniego. Rzeczywista tolerancja wypływa z szacunku dla Ducha, kryjącego się w sercu każdego, dla tego, który zna swą własną drogę i postępuje nią zgodnie ze „Słowem wewnętrznym“; jest to uznanie w każdym człowieku Ducha, który wie; widzenie w każdym wolnej woli Ducha, który sam umie wybierać, nie pragnąc nic mu narzucać, do niczego zmuszać, w niczem przeszkadzać; kto prawdziwą tolerancję posiada gotów dać wszystko, co ma dlań wartość, lecz nigdy nie stara się coś podawać gwałtem. Zmusza ludzi do wzięcia, pokazuje ludziom, co uważa za prawdę, lecz nie martwi się, nie gniewa, nie oburza, jeśli im się to prawdą nie wyda; pamięta, że prawda staje się nią dla człowieka dopiero wówczas, gdy ją sam ujrzy, ogarnie i uzna, bowiem tak rzetelną jest nasza natura wewnętrzna, — że skoro tylko możemy ujrzeć prawdę, uznajemy ją natychmiast. Nie rozumowaniem a uznaniem wita Duch człowieka odkrywającą się przed nim Prawdę, lecz dopóki mamy opaskę na oczach i nie widzimy, prawda jest dla nas nieistniejącą, jest jako fałsz, bo nasza natura nie uznała jej jeszcze. Tolerancją zatem jest: stać przy swoim, dzielić się niem chętnie, lecz zawsze unikać narzucania czegokolwiek bądź innym oraz wszelkiej natarczywości. Czwartym klejnotem jest Wytrzymałość, Pogoda, ta niezłomna potęga, która potrafi nieustępliwie znieść wszystko, która umie wszystkiemu stawieć

czoło w poszukiwaniu prawdy i nigdy się nie cofnie przed trudnością lub niebezpieczeństwem, która nie zna zniechęcenia, nie dopuszcza nigdy rozpacz, która ma bezwzględna pewność, że prawdę można znaleźć i niezłomne postanowienie znalezienia jej. Każda przeskoda dodaje jej siły, każda walka wzmacnia jej mięśnie, każda porażka podrywa ją, by z nową energją walczyć o zwycięstwo.

Człowiek, który pragnie wstąpić na wzniosłą Ścieżkę, musi taką wytrzymałość posiadać. Następnie—Ufność, czy Wiara, wiara w Boga w nas samych, wiara w Boga, przejawionego w Mistrzu, wiara w Życie Jedyne, którego przejawieniem wszyscy jesteśmy, wiara pewna i niezachwiana niczem, dla której żadne nie istnieją wątpliwości. Dalej — Równowaga. „Pieśń Niebiańska“ mówi: „równowaga zwana jest, Yogą“. Jest to brak podniecenia i namiętności, przetworzenie podniecenia i namiętności w wolę, zmierzającą nieugięcie do jednego celu. Jest to umiejętność zachowania pogody, gdy dokoła wszystko jest pełne chaosu i zamieszania, mcc, by ustać niezłomnie i samotnie, gdy wszyscy cofną się i odejdą. Taka doskonała równowaga jest szóstym z potrzebnych Klejnotów. Czwartą cnotą jest pragnienie Wolności, wola zdobycia wolności, aby mózdz prawdziwie pomagać.

Nie jest koniecznem, byśmy te wszystkie cechy osiągnęli w pełni zanim znajdziemy Mistrza, byłoby to nieomal niepodobieństwem. Mówi się o tych Cnotach, abyśmy do nich dążyli i starali się wyrobić je we własnym charakterze. Łatwiej nam budować, gdy wiemy wyraźnie czego chcemy, łatwiej uczyć się, gdy mamy przed sobą przedmiot studjów. Cechy powyższe zostały nam wskazane przez Mistrzów, jako nieodzownie potrzebne dla tych, którzy pragną Ich znaleźć i zostać

Ich uczniami. Znając je, możemy zacząć naszą pracę i rozwijać je w sobie, a gdy na każdym polu zaznaczą się w naszym charakterze, wystarczy to, byśmy znaleźli cel naszego dążenia.

Spytacie zapewne: „jakże mam zacząć, jak pracować nad niemi?“ Nietylko z tem mglistem, wątkiem pragnieniem, by się stać lepszymi, niż jesteście, — które jest nieraz na nieszczęście wszystkim, co ludzie wiedzą o nieśmiertelnej, niespożytej woli, torującej nam drogę ku Ścieżce. Najlepszym sposobem jest medytacja i praktyka w życiu codziennem. Innych realnych skutecznych sposobów niema, bo medytacja — to skupienie myśli, a skoncentrowana myśl jest, jak wskazywałam, jedynem naszym narzędziem dla samoprzekształcenia się. By medytacja nie stała się niebezpieczną, należy zastosować się do wyżej wspomnianej Dyscypliny Życia. Medytacja wymaga usunięcia się na chwilę od świata; nie na długo na początek, gdyż jest to wielki wysiłek dla mózgu — pięć lub dziesięć minut co rano wystarcza, jeśli spożytkujecie je dobrze, przekonacie się, że to dużo, bo będziecie zmęczeni jeszcze przed upływem dziesięciu minut. Na ten czas musicie usunąć od siebie cały świat zewnętrzny, odgrodzić się odeń, jakgdyby murem, który wokół siebie stworzycie, by oddzielił was całkowicie od wszelkich myśli, pragnień i obaw płynących z zewnątrz. A wtedy zagłębić się, wejść w Święte Świętych, na dno serca własnego i tam trwać w ciszy swej twierdzy, wsłuchując się w głos najgłębszej Jaźni. A gdyście już wzniesli twierdzę, gdyście się odgrodzili od zewnętrznego świata, wówczas zatrzymujecie ruchliwą i roztargnioną myśl i skupiacie ją na jakiejś jednej idei, czy pojęciu. Weźmy np. pierwszą z cnót; poniekąd najtrudniejszą — Rozpoznawanie. Zaczynacie wytrwale

myśleć o tem, co ona oznacza, w stosunku np. do samych siebie; dostrzegacie w sobie wiele pierwiastków zmiennych i niestałych: ciało wasze jest zmiennem, wrażenia są zmienne, myśli zmienne. Wszystkie one należą zatem do świata nierzeczywistości. Usuwanie je więc w myśli kolejno, lub odrazu wraz z ciałem. Rozpatrujecie jakiś poszczególny zmysł, np. wzrok — i staracie się wyobrazić sobie świat bez niego lub bez jakiegoś innego zmysłu, aby w ten sposób przekonać się przy pomocy wyobraźni, że nie stanowi on waszego prawdziwego Ja. Odczuwacie jakieś wzruszenie, a potem odsuwacie je, odmawiając mu oddźwięku odpowiednich wibracji, i przekonywujecie się, że te zmienne wzruszenia — to także nie wy sami. Następnie te ruchliwe, zmieniające się za każdym oddechem, myśli, odsuwacie je podobnie i widzicie, że zmienna fantasmagorja myśli — to także nie wy sami. Tak odsuwacie kolejno jeden czynnik za drugim, jedną cząstkę siebie za drugą, aż nie pozostanie wam może nic, bo przekonacie się, że wszystko jest zmienne, a wy szukacie czegoś rzeczywistego i nieodmiennego. Lecz w próżni, którąście stworzyli, w pustce, z której zniknęło i odeszło wszystko nierzeczywiste i znikome, a w której zawisacie z pewnym zawodem, zarysowuje się za chwilę wasza wyższa świadomość, nieśmiertelna, nieodmienna, wieczna: Wola, której odbiciem w świecie niższym są wasze zmienne pragnienia; Mądrość, której obrazami w świecie niższym są wasze niestałe myśli; Twórcze Działanie, którego odbiciem w świecie niższym są wasze nietrwale czyny. Czujecie, że ta Wola, Mądrość i Twórczość — to Wy sami poza zmiennymi ich obrazami. Jak słońce nie zmienia się na niebie, lecz odzwierciedla się tysiącem odbić w stawach, jeziorach, rzekach i oceanach, tak i wy znacie zazwy-

czaj Słońce Ducha z załamanych cząstkowych odbić w waszem niższym Ja.

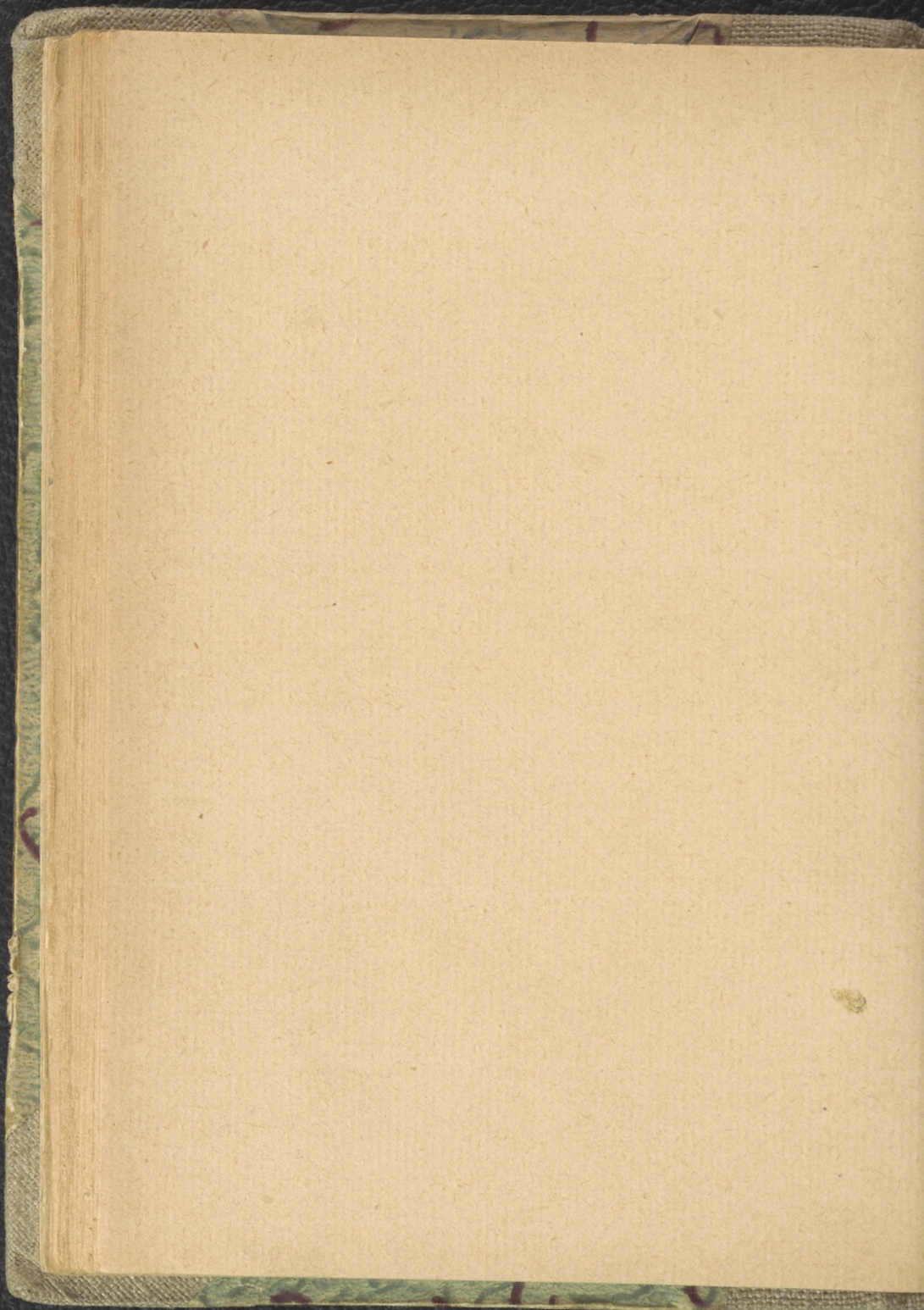
Dzięki medytacji zdobywamy świadomość i pewność, żeśmy wieczni, a wszystkie przedmioty zmienne są tylko załamaniami refleksami naszego rzeczywistego Ja.

Z wielkiego spokoju takiej medytacji, z głębokiego odkrycia Wiecznego, powracacie do zewnętrznego świata odbić i obrazów — i staracie się żyć dalej w Wiecznym, pełniąc jednocześnie waszą zwykłą zewnętrzną pracę. Wiecie już, że macie do czynienia tylko z odbiciami obrazów, mającymi żywotną doniosłość w kształceniu charakteru i w niesieniu pomocy ludziom. Przekonaliście się, że istnieje coś wyższego od nich na dnie was samych, lecz chętnie idziecie w świat, pomiędzy ludzi, by nieść im to, co znaleźliście w ciszy najgłębszej świątyni życia. Życie dalej podług tego, coście w tym przybytku poznali, stąpacie w światłość, które tam rozbłysło, kochacie miłością, która wykwita z ukochania rzeczywistości, i tak stajecie się prawdziwymi pracownikami pośród ciżby ludzkiej. Mówi się również: „Yoga jest sprawnością w czynie“, tak, bo tylko człowiek, znający wyższe, może kierować umiejętnie niższem, tylko człowiek sam wolny od żądz, może jasno widzieć, co jest najlepszem dla jego współbraci, tylko człowiek, który ma wolę niezmienną i niezachwianą, może być niewzruszonym wobec zmiennych zachcianek i żądz natury ludzkiej.

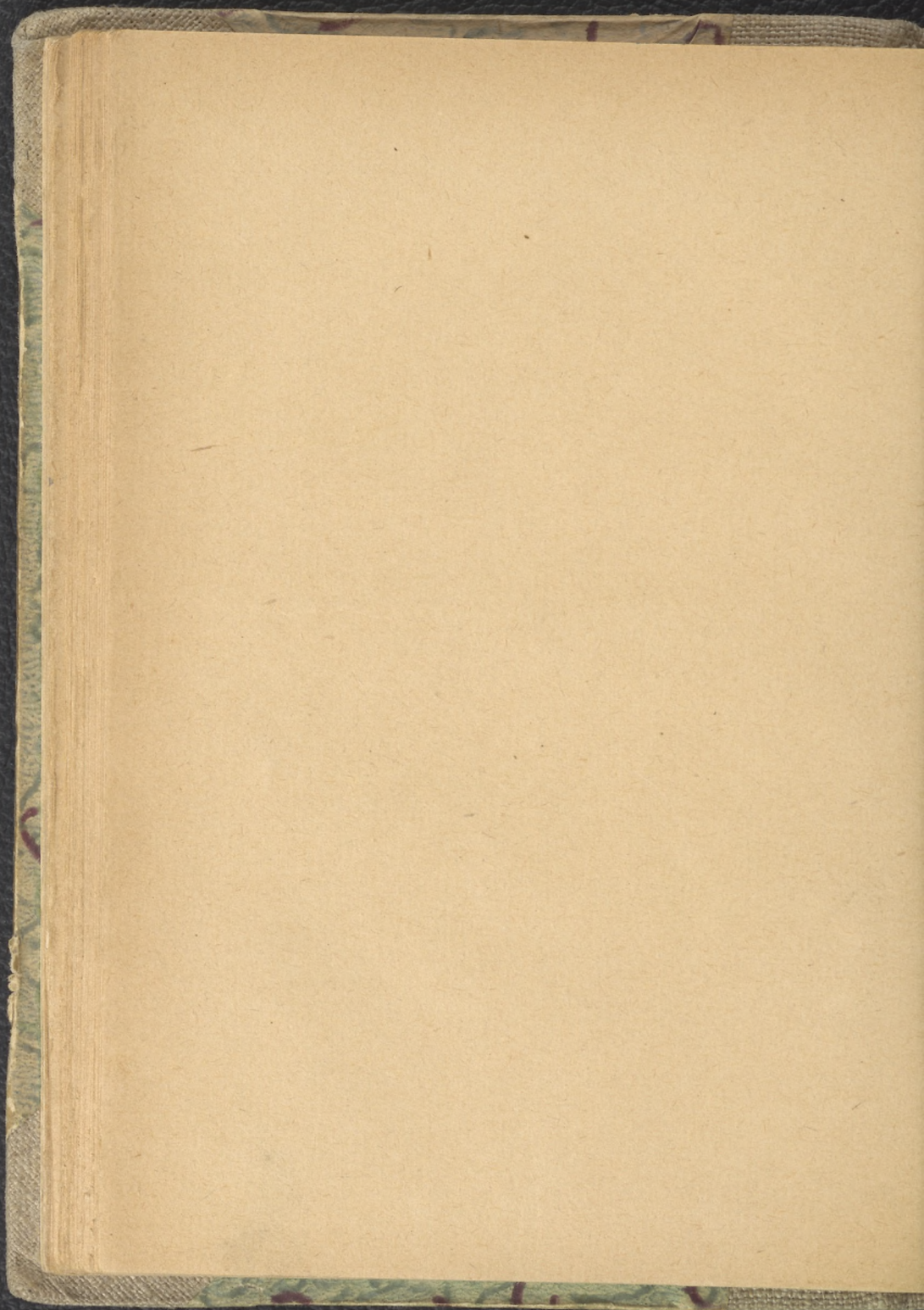
Od medytacji do czynu, od zdobycia światła do zanieśienia go światu, od poznania mądrości do użytkowania jej pomiędzy ludźmi, od zrozumienia istoty twórczego działania do rozumnego kierownictwa wszystkimi naszymi czynami — oto droga. A gdy człowiek, trując się tak, szuka ciągle, chcąc znaleźć

Mistrza, gdy w ofierze składa Mu swą pracę, z głęboką tęsknotą, by znaleźć i służyć Mu tem lepiej — wówczas po długim i trwałem szukaniu widzi brzask rzeczywistego Światła, dochodzi do punktu, gdzie Mistrz go spotka, gdzie wstąpi wreszcie na tę próbną Ścieżkę, do której przygotowywał się tak długo.

Pozostawmy go kołającego do wrót w oczekiwaniu Mistrza, wie, że za chwilę roztworzą się, a na progu ujrzy nareszcie odnalezionego Mistrza.



ODNALEZIENIE MISTRZA



Mówiłam w poprzednim rozdziale o kandydacie, mającym stanąć za chwilę w obecności Mistrza.

Służył światu, wiedział o istnieniu Ścieżki i Mistrzów, zdobył wiedzę o głównych faktach życia i ewolucji, zbudził w swej duszy pragnienie świadomego pokierowania sobą i wykorzystania praw przyrody, by przyspieszyć własną ewolucję i tem skuteczniej służyć światu. Wspominałam pokrótce o cechach, które przynajmniej w części musiał w sobie obudzić i wyrobić, chcąc wstąpić na Ścieżkę, teraz pomówię o nich szerzej. Wprowadzanie ich w życie jest warunkiem, stawianym przez Mistrzów Mądrości każdemu, kto chce z czasem dojść do Wtajemniczenia. Być może niektórzy z was nie całkiem się zgodzą ze mną, gdyż będę mówił jako okultysta; być może niekiedy razić was będzie zbyt wielki nacisk, położony na rzeczy, podobne was drobne i zwykłe, z pominięciem innych, które uważacie za zasadniczy warunek cnotliwego postępowania. Lecz przechodzimy tu z dziedziny poglądów do dziedziny faktów. Uczeń nie może sam wybierać cnót; jego rzeczą jest pracować i spełnić wskazania; jeśli uważa, że cnoty są obrane nieodpowiednio lub są zbyt liczne, — nic go nie zmusza do wchodzenia na Ścieżkę, do której są wstępem, — lecz jeśli pragnie wejść na Ścieżkę, której Stróżami są Mistrzowie Mądrości —

musi przyjąć podane przez Niech warunki: musi podać się i żyć wedle odwiecznego prawa ucznia.

Gdy człowiek dużo już działał na polu służenia, gdy zdobył i przyswoił wiedzę, o której wspomniałam — wówczas znajduje Mistrza, a raczej Mistrz go spotyka. Przez cały czas walki Mistrz patrzył serdecznie i czuwał nad nim i śledził jego postępy; w wielu przeszłych życiach spotykał się już z tym wpływem, który ma się odtąd stać zasadniczym w jego życiu. Dośięgnął punktu, gdy Mistrz może mu się objawić, podać go próbie i dopomóc w przygotowaniu do Wtajemniczenia. W tem pierwszym stadjum któryś z Mistrzów bierze kandydata pod swą opiekę i na swą odpowiedzialność, aby go przygotować do Wtajemniczenia. Pamiętajcie bowiem, że Wtajemniczenie jest to określony krok, i tylko Ci, którzy już doszli do kresu ewolucji ludzkiej i całą Ścieżkę sami przebyli, mogą ułatwić innym znalezienie jej.

Nadeszła więc chwila nawiązania tego nierozzerwalnego węzła, najgłębszego związku pomiędzy człowiekiem, znajdującym się jeszcze poza Ścieżką, a Tym, który stoi u jej szczytu. Związek ten przetrwa odtąd poprzez wszystkie życia, jest bowiem nierozzerwalny i nic go nadwereżyć nie zdoła, ni śmierć, ni upadek, ni błąd; przetrzyma on wszystkie próby. Człowiek może posuwać się do swego celu bardzo powoli, lecz nigdy już nie potrafi zupełnie od niego odejść, ani całkowicie upaść. Bo związek, zadzierżgnięty i nawiązany przez Mistrza, trwa wiecznie, a niemasz w świecie potęgi, któraby zdołała rozerwać dzieło rąk Mistrza. Wzywa On człowieka przed Swe oblicze — oczywiście, nie w ciele fizycznym, gdyż Mistrzowie żyją przeważnie w odległych, ustronnych miejscach, niedostępnych i trudnych do odnalezienia. Lecz już na długo przed-

tem człowiek nauczył się, podczas uśpienia swego fizycznego ciała, działać w świecie niewidzialnym dla zwykłego wzroku, w tak zwanem ciełe astralnym (które jest najniższem z ponadfizycznych niewidzialnych ciał), w którym obecna jest i działająca świadomość człowieka, jego Duch i dusza. W tem ciełe astralnym wzywa go Mistrz ku Sobie i człowiek spotyka Go twarzą w twarz, staje w Jego fizycznej obecności, słucha Jego słów. Wówczas rozpoczyna się okres zwany „próbny“. Znaczy to, iż po zadzierzgnięciu związku, o którym wspomniałam, Mistrz posyła człowieka z powrotem w świat, aby dowiódł, jakie tam będzie prowadzić życie, jak stawi czoło trudnościom i doświadczeniom, w czem wykaże siłę, w czem słabość; aby wypróbować, do jakiego stopnia siła jego pozwoli na szybkie wyczerpanie złej karmy, która może jeszcze istnieć. Powraca on do świata, jako uczeń „próbny“, czując za sobą nową moc, wokół siebie nową potęgę. Wie, choćby nawet nie pamiętał o samym fakcie, że coś wielkiego spotkało go w wewnętrznych sferach istnienia; bo siła, błogosławieństwo i opieka Mistrza są z nim, idzie on w świat, pomiędzy ludzi odbywać okres swej próby.

Czasem szybko, czasem po długim okresie, zależnie od tego, czy czas swej próby zużytkowuje mocno i wzniosłe, czy słabo i ubogo, dochodzą go nowe wezwania. Skoro Mistrz przekonał się, że uczeń zdobył już w znacznej mierze nieodzowne cechy i widzi, że mu potrzeba dalszego głębszego pouczenia aby tem skuteczniej mógł stosować w życiu swą wiedzę, wzywa go ponownie do Siebie. Wówczas Mistrz przyjmuje go definitywnie za ucznia, uznaje go i zatwierdza; odtąd jego świadomość poczyna się stykać i stapiać ze świa-

domością Mistrza, odtąd odczuwa on wyraźniej Jego obecność, żywiej — Jego myśl.

Nieraz w tym okresie młody uczeń odbiera specjalne nauki, które mu dopomogą w szybszem przebywaniu drogi. Nauki podobne znajdziecie np. w małym dziełku pod tytułem „U stóp Mistrza“. W niem młody uczeń, nauczany przez Mistrza, po powrocie do swej normalnej fizycznej świadomości spisywał dzień po dniu, jak mógł najlepiej to, co mu Mistrz powiedział o stosowaniu cnót w życiu i o właściwym ich znaczeniu. O ile wiem, pierwszy to raz dozwolono komuś zapisywać słowo w słowo nauki, otrzymane ze sfery wyższej, a dotyczące specjalnie wymaganych cnót. Nie twierdzę przez to, aby z nauk wielkich Nauczycieli nic nie pozostało dla świata, lecz ten wypadek jest tem szczególnie, że cechy są tu wymienione wyraźnie jedne po drugich i że wskazane zoszło ich ściśle życiowe zastosowanie. Ten zaś, który to spisał, powiada: „Słowa te nie są mojemu; są to słowa Mistrza, który mię nauczał. Bez Niego nie mógłbym niczego dokonać, lecz z Jego pomocą wstąpiłem na Ścieżkę. I ty pragniesz wejść na tę samą Ścieżkę, więc słowa, które do mnie mówił, pomogą i tobie, jeśli ich usłuchasz. Niedosć jednak przyznać, że są prawdziwe i piękne: kto chce dojść do celu, ściśle wypełniać je musi. Łaknący, patrząc tylko na strawę i chwając ją, posilać się nie może: musi rękę wyciągnąć i pożywać. Podobnie, niedosć słuchać słów Mistrza, — w czyn wprowadzać musisz wszystko, co Mistrz mówi, wsłuchując się w każde Jego słowo, korzystając z najdrobniejszej wskazówki“.

Mówiąc tu o tych cnotach, opieram się na bezpośrednich naukach jednego z Mistrzów Mądrości i Współczucia. Naturalnie nie mogę podać wam wszystkiego, co o tem pisano: to by mi zabrało zbyt wiele cza-

su, lecz główny zarys biorę z nauk, które znaleźć można, choć nie w tem samem szczegółowym, drobiazgowym zastosowaniu, w księgach Hinduskich i Buddyjskich, które nam wskazują Ścieżkę przygotowawczą, jak również i Ścieżkę właściwą. Spotykamy tam różne nazwy; ja podam raczej zastosowanie, które przyda się każdemu z was, znając bowiem nazwy cnót, nieraz ludzie się pytają, jak należy stosować je w życiu. Postaram się wspomnieć tu wszystko, choć oczywiście w słowach słabszych i mniej pięknych, od słów samego Nauczyciela. Bo jakież usta człowiecze na ziemi mogłyby wypowiedzieć te wielkie prawdy Ducha równie godnie i wzniosłe, jak przezyste usta Mistrza Mądrości?

Pierwsza z cnót, jak wspomniałam, nazywa się Rozpoznawaniem; jest to rozpoznawanie rzeczywistego od nierzeczywistego. Buddyści nazywają je „otwarcie drzwi rozumu“, — przenośnia ta bardzo jest dobitna i znamienna. Wspominałam wam także, jak należy uprawiać medytację, aby odnaleźć w sobie świadomość wyższą, która stanowi nasze prawdziwe „Ja“. Jak stosować w praktyce to, czegośmy się nauczyli z medytacji? Wprzód rozmyślać nad jakąś zaletą, a następnie wprowadzić ją w życie — oto droga prawdziwego postępu.

Pod tym względem Mistrz dzieli całą ludzkość wyraźnie na dwa rodzaje ludzi: tych, którzy wiedzą, i tych, którzy nie wiedzą. Ta druga kategoria obejmuje obecnie, oczywiście, olbrzymią większość ludzkości, bo, jak powiada inny Nauczyciel, nieliczna tylko garstka kroczy wąską Ścieżką. Wiedza, podług tego Nauczyciela, to poznanie Woli Bożej w ewolucji i usiłowanie współpracy z tą Wola, aby przyspieszyć skutecznie dzień, w którym się ta Wola wypełni na ziemi,

jak się zawsze wypełnia w wyższych sferach bytu. Wiedzieć więc, że świat podąża pod czyimś kierunkiem ku jakiejś wyższej i szlachetniejszej ewolucji; wiedzieć, że każde dziecko ludzkości, młodsze lub starsze, wolniej lub szybciej postępujące naprzód, dąży według boskiego Planu i może w swej wędrówce doznać przeszkody lub pomocy; poznać ten Plan i wprowadzić go w życie; uczynić z woli własnej część Woli Bożej (jedyna — prawdziwa wola w tem się wyraża) — oto cechy znamienne ludzi, którzy wiedzą. Ludzie, którzy o tem nie wiedzą, są jak niewidomi.

Gdy chodzi o zastosowanie tej wiedzy w życiu, mamy wskazówki, jak używać umiejętności rozpoznawania, odróżniając nietylko nierzeczywiste od rzeczywistego, lecz także mnóstwo zjawisk, w których w mniejszym lub większym stopniu zawiera się pierwiastek rzeczywistości. I tak przedewszystkiem musimy uznać, że forma zewnętrzna jest nierzeczywistą, życie zaś rzeczywistym. Okultysta nie dba o to (podaję to jako przykład), do jakiej formy religijnej należy człowiek. Niechaj będzie Hindusem, czy Buddystą, Chrześcijaninem, czy Hebrajczykiem, wyznawcą Zoroastra, czy Muzułmaninem. Forma tu nie jest zasadniczą. Chodzi o to: jak człowiek w życie wprowadza treść swej religji, czy przejawia się ona w jego myśli i czynach. Odróżniamy więc w religji stronę rzeczywistą od nierzeczywistej, nie przywiązujemy zasadniczej wagi do żadnych form, przyznając zresztą, że mają one wielkie znaczenie dla tych, którzy ich potrzebują, że są jako drogowskazy, kierujące człowiekiem wśród labiryntu życia, wiemy przytem, że wszystkie one znaczą jeden i ten sam szlak: drogę człowieka ku Doskonałości. Okultysta nie powstaje przeciwko żadnej z tych form, nie lekceważy żadnej, nawet tych, które sam

dawno już przerósł; rozumie, że form jest wiele, lecz Mądrość jest jedyna, a Mądrość żywi Ducha, gdy formy są jedynie gimnastyką dla ciała.

Niech uczy się również odróżniać prawdę od fałszu nie według sądu świata, lecz według rozpoznawania okultysty. Człowiek, który ćwiczy swą myśl w prawdzie i w unikaniu fałszu, nie powinien nigdy przypisywać komuś złej pobudki, ukrytej poza czynem zewnętrznym. Nie może przecież znać myśli tego człowieka; nie ma prawa sądzić o tem, czego sam nie zna; mając to przyzwyczajenie, będzie przypisywać niejednokrotnie ludziom niesłusznie brzydkie pobudki i tem naruszy prawo Prawdy; gdy ktoś zwróci się do was szorstko i ostro, — gotowicie przypuścić, że umyślnie chciał was dotknąć lub znieważyć i w brzydkim słowie dopatrzycie się brzydkiej pobudki. Lecz człowiek ów może wcale specjalnie o was nie myślał, a miał jakieś własne zmartwienia i udręki, przykrości, o których nic nie wiecie, a które wpłynęły na silne rozdrażnienie nerwowe i ostrość w słowach. Nie przypisujcie więc nikomu pobudki, o której nie możecie nic wiedzieć, gdyż naruszacie w ten sposób okultystyczne prawo Prawdy i jesteście odpowiedzialni w oczach Mistrza za fałszywe świadectwo.

Odróżniajcie również nietylko zło od dobrego, bo dla okultysty nie może być kompromisu pomiędzy złem a dobrem, musi on czynić dobrze za wszelką cenę i kosztem wszelkich ofiar. Nie może, jak to czyni niejednen, zawahać się pomiędzy drogą zgodną z Bożą Wola, a inną, sprzeciwiającą się tej Woli, tę drogę pozostawić musiał daleko za sobą, skoro wstąpił na Ścieżkę. Niechaj pamięta, że dla okultysty niema usprawiedliwienia, gdy chodzi o zło i dobro, nie wolno mu rozmijać się z prawem dobra, musi postępować zgod-

nie z niem stokroć żarliwiej, ściślej, doskonałej, aniżeli czynią to inni zwykli ludzie. Możliwość postępowania zgodnie z prawem Dobra jest wrodzona jego naturze i nie powinien wahać się ani chwili, czy wybrać drogę niższą, czy wyższą, jeśli tę wyższą widzi i rozumie. Nie twierdzę przez to, aby nie mylił się i nie błędził; nie twierdzę, aby sąd jego był nieomylny; ale gdziekolwiek widzi dobro i słuszność, musi podążać za niem niezłomnie, bo inaczej niechybnie oczy jego się zaćmią i, potknąwszy się na Ścieżce—upadnie. Lecz nietylko musi odróżniać zło i dobro, musi również rozpoznawać, co jest ważniejszym, a co mniej ważnym wśród dobrych spraw i czynów, które wypełnia. Niekiedy zdarza się sprawa wartości względnej, którą trudno określić, wówczas zawsze pamiętać musi, że służyć Boskiej Woli i iść za kierownictwem swego Mistrza — jest jedyną ważną rzeczą w życiu, wszystko inne ustąpić powinno na plan dalszy; wszystko inne niech zginie, by to jedno trwało; bo ta Wola wskazuje mu Ścieżkę najważniejszego obowiązku, a trzymając się jej — człowiek oddaje na usługi ludzkości najlepszą część swej istoty.

Równocześnie, nauczywszy się odróżniać rzeczy istotne od nieistotnych, musi wyrobić w sobie łagodną ustępliwość, serdeczną uprzejmość we wszystkich rzeczach mniejszej wagi. Dobrze jest chętnie ustąpić w błahostkach, aby tem skuteczniej nieustępliwie przeprowadzać rzeczy ważne. Pamiętam sama, jak trudno mi było narazie pohamować w sobie tę niesforną, niepodległą naturę, jaką przyniosłam na świat z wielu dawniejszych żywotów, pełnych walk i burzy. To też przez rok czy dwa postanowiłam nie odmawiać nigdy w najmniejszej rzeczy, gdy mię ktoś o coś poprosi, o ile nie będzie to dotyczyło rzeczy zasadniczych. Do-

szłam w tem nawet do przesady, chcąc szybciej poprawić się z wrodzonej wady. W ten sposób zmarnowałam sporo czasu, jak sądziłby niejednen, spełniając różne rzeczy blahe i niepotrzebne, o które mnie proszono, np. poszłam z kimś na spacer, gdy stokroć użyteczniej spędziłabym czas, zostając w domu i czytając lub studjując; czyniłam wszędzie ustępstwa w rzeczach niezasadniczych, w zasadniczych podążałam niezłomnie do celu. Radziłabym spróbować tego samego ćwiczenia tym z was, którzy mają naturę despotyczną oraz wrodzoną samowolę; bo przy ruchu wahadła to w tę, to w przeciwną stronę, trzeba czasami posunąć się do przesady w użyciu jakiegoś przeciwieństwa, aby najprędzej odnaleźć drogę środkową, ów złoty środek, tak wysoko ceniony, jako cnota u Greków. A jeśli czasu mamy mało, a pracy wiele, dobrze bywa czasem nawet przesadzić w wysiłku, zdobywając upragnioną cnotę lub wykorzystując wadę.

Uczeń musi też odróżniać obowiązek niesienia pomocy od chęci wywierania wpływu na innych. Jakże często ludzie lubią się wtrącać do spraw cudzych, interesować się myślami i czynami innych, pragnąc wciąż „zbawiać“ dusze bliźnich, zamiast dbać o swoją własną. Gdy chcecie ofiarować komuś pomoc, nie powinniście nigdy starać się o narzucanie czegokolwiek bądź lub o wpływ, chyba, że oddany został pod opiekę i kierownictwo, wówczas będzie waszym obowiązkiem czuwać nad jego postępowaniem. Oto jak należy według rady Mistrza uczyć się rozpoznawania, aby ta pierwsza wielka cnota stała się drugą naturą ucznia.

Następuje druga cnota: Beznamiętność, brak żądz. W swej formie zwykłej jest ona łatwa. Skoro uczuliśmy wielkie pragnienie wstąpienia na Ścieżkę, rzeczy nierzeczywiste i znikome tracą dla nas swój urok,

wszystko co czujemy, jako przemijające, ma już zbyt mały powab, by zatrzymać nas w szybkiej drodze ku Doskonałości.

Stare Pismo Hinduskie mówi: „Pożądanie przedmiotów zmysłowych ginie w obliczu Najwyższego“. Od chwili, gdy ujrzelśmy przedziwną piękność i doskonałość Mistrza, gdy weszliśmy w świetliste promieniowanie Jego charakteru, pozostaje nam jedno tylko pragnienie — stać się Jemu podobnym, być, jako On, zostać wysłańcem Jego wśród ludzi.

Bywają jednak subtelniejsze żądze, mogące snadnie uwikłać kroki niestrudzonego wędrowca. Naprzykład — pragnienie oglądania wyników swej pracy. Pracujemy z całego serca, ze wszystkich sił; wkładamy całe nasze życie w jakieś dzieło, niosąc pomoc i ulgę ludzkości. Któż zdoła bez bólu patrzeć na rozpadające się w proch swoje zamiary i prace, na ściany wzniesione trudem własnych rąk kużytkowi ludzi, rozsypujące się w gruzy? Ale w tym bólu kryje się chęć widzenia owoców swej pracy, nietylko czysta miłość człowieka. Bo jeśli zbudowaliśmy coś złe, czy nieodpowiednio — choćby w najlepszej wierze i przekonaniu, że dobrze wznosimy — to Budowniczy wielkiego Planu kruszy w proch nasze dzieło — i jest to dobrem. Lecz materiał nie marnuje się nigdy. Wszystkie włożone w pracę siły, wszystkie dążenia i marzenia wcielone w Dzieło, każdy wysiłek i trud budowania zostają przechowane, jako tworzywo, jako materiał, z którego pozostanie wzniesione większe Dzieło, zgodnie z Planem Tego, który nad Światem czuwa. W ten sposób uczymy się pracować bezinteresownie, nie żada-

jąc nagrody, mając pewność, że to, co dobre, przetrwa, a chętnie godząc się, by to, co złe, runęło.

Czasem dręczy ucznia żądza opanowania sił psychicznych, nieraz rozumuje: „Mógłbym stać się pożyteczniejszym, gdybym mógł rozwinąć jasnowidzenie, o ileż lepiej pomagałbym ludziom, gdybym potrafił zapamiętać, co czynię poza ciałem fizycznym“. Któż jest lepszym sędzią, uczeń czy Mistrz? Któż wie lepiej, czego potrzeba, uczeń czy Nauczyciel? Skoro On ujrzy, że pracowałibyście skuteczniej, posiadając ten dar, — otworzy wam do niego drogę i powie, jak go zdobyć. Lecz niekiedy praca lepiej się obywa bez niego, ta praca specjalna, której Mistrz w tej właśnie chwili od ucznia potrzebuje. Jemu pozostawcie decyzję, kiedy będzie chwila odpowiednia do rozkwitu tych władz; są to kwiaty natury duchowej i doczekają z pewnością swej wiosny i pełni, gdy wielki Ogródnik zdecyduje, że pora kwitnienia już nastąpiła.

Pożądamy nietylko rezultatów czynów, nietylko władz psychicznych; oblegają nas i inne, subtelniejsze żądze, np. żądza zwrócenia na siebie uwagi, żądza uchodzenia za ludzi wybitnych; żądza mówienia i popisywania się wiedzą, gdzie tylko się uda. Porzućcie to, ostrzega Mistrz, bo milczenie jest znamieniem Okultysty. Mówcie, gdy macie coś do powiedzenia, coś słusznego, życzliwego i użytecznego, inaczej mowa bywa zasadzką i pułapką. Połowa złego na świecie dzieje się przez puste, próżne mówienie. Chrystus rzekł w swej mądrości: „Z każdego próżnego słowa, które wypowiada człowiek, zda on kiedyś sprawę w dzień sądu“. Nie mówi tu o słowach złych, o słowach przewrotnych i szkodliwych, lecz o pustych (próżnych); przed nimi to ostrzega ucznia. Wiedza, śmiałość, wola i milczenie — oto zasadnicze cechy Okultysty.

aż pozostanie w nas sama tylko mocna wola, wola słu-
żenia i współdziałania z Boskim Planem. Wówczas
osiągniemy prawdziwą bezinteresowność, brak żądz,
a stan ten Buddysta mądrze nazywa „przygotowaniem
do czynu“.

Dalej następuje sześć drogocennych cech, czyli
zasad postępowania, o których już wspominałam. Opa-
nowanie w myślach, strzegące myśl od wszystkiego, co
złe, a zwracające ją ku wszystkiemu, co dobre. Takie
opanowanie myśli jest na Ścieżce nieodzownem. mu-
simy bowiem tak wyrobić swój umysł, aby go nie wstrzą-
snęło i nie zamąciło nic z tego, co zazwyczaj bólem
wstrząsa ludzi, jak np. utrata przyjaciół, strata ma-
jątku, niesława, zniewaga i wszystko, co na tym świe-
cie wywołuje zwykle zmartwienia i udręki. Wszystko
to powiada Mistrz, ma dla nas niewielkie znaczenie.
Jakże dalecy są dziś ludzie od uznania tej wielkiej
prawdy. Przeciwności spotykane — to owoce minio-
nych myśli, pożądań i czynów, skutek (karma) prze-
szłości, przejawiający się w zjawiskach obecnych. Nie
powinno nas trwożyć, raczej dodawać odwagi i otuchy,
gdyż wskazuje na szybkie spłacanie karmy przeszłości;
dopóki się ona nie wyczerpie, niewiele przynieść mo-
żemy korzyści w pracy Mistrza. Czuwać więc musimy
nad myślą, aby nigdy nie pomyśleć nic złego i zach-
ować zawsze pogodę, wesele i spokój. Nie mamy prawa
poddawać się przygnębieniu, gdyż jest ono jak gęsta
mgła, sprawia przykrość innym; naszym zadaniem jest
pomnażać szczęśliwość na świecie, a nie powiększać
ogólne jego cierpienia. Jeśli będziemy zgnębieni, Mistrz
nie może posyłać przez nas Swego życia, by pomagać
braciom. Przygnębienie jest podobne tamie, przeska-
dzającej wartkiemu prądowi rzeki płynąć swobodnie;
nie powinniśmy wznosić takich przeszkód, utrudniają-

cych spływanie życia, energii i błogosławieństwa Mistrza poprzez ucznia Jego ku ludziom, by rozjaśniać i radować ich serca.

Prawdziwe Opanowanie Myśli, a następnie Czynu to czynienie i myślenie tego, co słuszne, życzliwe i pełne miłości.

Należy też pielęgnować w sobie wielką, a tak wśród nas rzadką zaletę Tolerancji. Zapoznajcie się, mówi Mistrz, z religjami innych narodów, abyście mogli nieść im pomoc, co przy nieznanomości byłoby niemożliwym. Jednakże sąd świata odzywa się o tych rzeczach ostro i potępiająco. Ileż to razy spotykałam krytykę, przeciw mnie skierowaną: „Pani Besant przemawia w Indjach, jak hinduska, a w Anglji, jak chrześcijanka“. Tak jest istotnie — jakżeby mogło być inaczej? Przemawiać do chrześcijan w duchu hinduizmu? I na cóżby się to zdało? Przemawiać do Hindusów i Buddystów w duchu chrześcijańskim? To by im przysłoniło największe prawdy. Naszym obowiązkiem jest zdobywać wiedzę, by móc pomagać innym, a trafić do serc ludzkich można tylko przez rozumienie i czucie z nimi wespół; gdy zdołamy mówić do nich z ich punktu widzenia, a nie trwając uparczywie przy własnym. Człowieka prawdziwie tolerancyjnego cechuje umiejętność spojrzenia na każdą sprawę, jak inni na nią patrzą i możliwość mówienia o niej z ich stanowiska, aby tem lepiej móc pomagać.

Powinniście też osiąść cnotę wytrzymałości, podobne bowiem próby, o których mówiłam, spadać na was będą rześistym deszczem, by Karma przeszłości waszej wyczerpała się jaknajprędzej, dając wam swobodę dla służenia. Uważajcie każde nieszczęście za przywilej radosny, nie za pokutę lub przygnębiający ciężar; za oznakę, że Władcy Karmy usłyszeli wasze wo-

lanie o przyspieszenie rozwoju i posyłają wam w odpowiedzi szereg skutków przeszłości, tę złą Karwę, abyście ją mogli czempredzej wyczerpać. Wówczas znosić ją będziecie z radosną pogodą, bez nieszczęśliwej, udreżonej twarzy; jak opowiadano w dawnych czasach, że męczennik uśmiechał się wśród płomieni, uważając je za wóz płomienisty, unoszący ku Panu umiłowanemu.

Trzeba posiąść również Jednolitość dążenia, czyli Równowagę, jak ją nazywają Hindusi i Buddyści. Jednolitość w pracy Mistrza; równowaga — aby nic was od niej nie odwiodło. Jak igła magnesowa zwrócona jest zawsze ku biegunowi, a odchyłona przemocą powraca uparcie na swe dawne miejsce — tak woła wasza niech zwraca się zawsze i nieuchronnie ku temu celowi doskonałości ludzkiej wyznaczonemu przez boską Wolę, doskonałości, którą sami zdobyć postanowiliście.

Ostatnią z sześciu drogocennych cnót jest Wiara, czyli ufność bezwzględna, ufność do Mistrza i wiara w samego siebie. Lecz człowiek myśli nieraz: „Mam wierzyć w siebie? Znam siebie zbyt dobrze, bym mógł sobie ufać“. Nie, — mówi Mistrz, — nie znasz siebie; znasz tylko tę zewnętrzną powłokę, która cię okrywa. Twoje Ja rzeczywiste posiada niespożytą moc, której nic unicestwić, ani zniszczyć nie zdoła.

Tak więc owe sześć drogocennych cech umysłu stopniowo szlifuje się i rzeźbi w kształty, by przybrać z biegiem lat linje coraz doskonalsze, a narazie o tyle przynajmniej wyraźne, że można je rozpoznać w charakterze człowieka.

A teraz pozostaje ostatnia z wielkich cnót, najtrudniejsza ze wszystkich, ta, której zapewne najwięcej sprzeciwią się umysły większości: Hindus i Buddysta nazywają ją Pragnieniem Wyzwolenia, Mistrz

zaś — Zjednoczeniem z Najwyższym, a ponieważ Najwyższy jest Miłością samą, Mistrz sprowadza tę cnotę do miłości przeżywanej i — w czyn wprowadzonej pomiędzy ludźmi. A opisując tę największą Cnotę Miłości, która jest wypełnieniem prostem prawa, potępia przytem trzy grzechy, jako zbrodnie przeciwko Miłości, których możliwość nawet musi uczeń bezwzględnie w sobie zniweczyć. Pierwszy — to obmowa, drugi — to okrucieństwo trzeci — to przesady. One to, jak powiada, stanowią najgorsze zbrodnie przeciwko miłości. I objaśnia, dlaczego. Rozważa więc najprzód obmowę i wskazuje, jak myśląc o kimś źle, wyrządzamy człowiekowi potrójną krzywdę. Przedewszystkiem napełniamy otaczającą atmosferę myślami złemi, zamiast dobremi, tym sposobem zwiększamy ogólne cierpienie świata. Po drugie, krytykująca myśl o czyjejs wadzie, o ile ta wada w danym człowieku istnieje — zasila ją i czyni trudniejszą do przewyciężenia; każdorazowe skupienie waszej myśli czyni to złe w człowieku silniejszym, a tem samem utrudnia drogę brata waszego i cięższą czyni walkę jego. Wasza zła myśl stać się może ostatniem rozstrzygającym pchnięciem ku upadkowi, gdy może mógł utrzymać jeszcze równowagę; a jeśli posadzacie brata niesłusznie i fałszywie, wówczas rzucacie w jego charakter posiew zła, które tam dotychczas jeszcze nie istniało. Stąd jasną jest cała niegodziwość złych myśli, jak i słów, które, podając innym dalej, wywołują prąd złych myśli, który wciąga tych, co słuchają i tych, co powtarzają — wówczas stajemy się źródłem szerokiego kręgu zła, nieraz przez parę niebacznie wymówionych słów.

Mistrz karci też okrucieństwo, jako drugą zbrodnię przeciwko Miłości. Wymienia kilka jego postaci,

aby uczeń zrozumiał, czego ma unikać. Okrucieństwo religijne wyrażało się bezsprzecznie najjaskrawiej w dobie ubiegłej, jako prześladowania, tortury i morderstwa Inkwizycji. Lecz ten sam duch żyje i dzisiaj w ostrych religijnych zatargach, w gorzkich zarzutach, zwracanych przeciwko tym, którzy pragną myśleć swobodnie, rzetelnie i niezależnie od myśli cudzych. Duch okrucieństwa religijnego nie wygaśł jeszcze wśród ludzi, choć nie przemawia już ogniem i łańcuchami.

Dalej Mistrz mówi o wiwisekcji, jako nowej odmianie okrucieństwa. Okultyzm przemawia jednogłośnie przeciw wiwisekcji, wbrew temu, co się o niej mówi w imię nauki i wbrew wszystkim poglądom komisji, obradujących w tej sprawie. Bo zadawać ból żywym istotom jest zawsze okrucieństwem. Nawet sprawozdania, wydane przez obrońców wiwisekcji, przyznają, że w wielu wypadkach okrucieństwo było zbyt cennym, że zawiodło w swych rezultatach; równocześnie zaś stwierdza, że doświadczenia można przeprowadzać równie do brze i bez zadawania zwierzętom tak strasznych mąk.

Poza Inkwizycją i bigoterją, poza wiwisekcją, trzecim poważnym przykładem zbrodni przeciwko Miłości to postępowanie okrutne nauczycieli względem dzieci sobie powierzonych. Nauczanie — to nieledwie najszlachetniejszy zawód, jakiemu może poświęcić się człowiek, lecz dostarcza ono także wiele sposobności do złego. Stosowanie w jakiegokolwiek formie kary cielesnej, gdy człowiek dorosły i silny nadużywa swej siły wobec słabszego, bezbronного dziecka — potępia Mistrz Współzucia, jako jedną z form okrucieństwa, tamujących drogę do postępu.

W czwartym rzędzie wymienia On (obawiam się, czy nie spotkają mnie tutaj zarzuty) — sport, które-

go ofiarą pada życie zwierząt. Próżno się usprawiedliwiać, że jest to we zwyczaju, że opinia społeczna tego nie potępia, że człowiekowi wolno mordować tysiące żywych ptaków, nie zasługując przytem na miano rzeźnika, ani mordercy, szcząc się nawet mianem dobrego sportsmena; tem nie mniej okrucieństwo sportu uchodzi za przeszkodę do wstąpienia na Ścieżkę. Mistrz podkreśla przytem, że okrucieństwo bez zastanowienia lub nieświadome w równym stopniu tworzy niedolę i cierpienie, co i okrucieństwo świadome, stosunkowo rzadkie, że pamięć człowieka słaba, lecz prawo Karmy nie zapomina nic, więc męka zadana świadomie, czy nieświadomie czującej istocie wyrównaną być musi nieuchronnie i wraca pod postacią cierpienia ku sprawcy. Jako ostatnią ze zbrodni przeciw Miłości wymienia przesady i poleca, by młody uczeń pilnie ich unikał.

Wspomnę jeszcze o jednym rodzaju okrucieństwa, choć narazie go pominęłam. Dotyczy on bowiem życia wielu z was, którzy jesteście bogatsi od tych, którzy na was pracują. Mistrz wymienia, jako okrucieństwo—specjalnie ważnem jest to dla Indji — zatrzymywanie zapracowanego wynagrodzenia. Na Zachodzie bywa to bardzo rzadko, gdyż stały dzień wypłaty stał się zwyczajem obowiązującym we wszystkich większych przedsiębiorstwach przemysłowych; w Indjach jest gorzej, choć Nauczyciele wspominali tam o tem zawsze. Prorok Mahomet powiada: „Wypłać rolnikowi, zanim obeschnie pot na jego ciele“. Cierpienie, zadawane tu przez brak zastanowienia, gorzkie jest i pełne złych następstw. Lecz istnieje na Zachodzie błąd równoznaczący, mianowicie, zwlekanie z płaceniem rachunków za różne należności i podkopywanie dostawcy jego podstawy utrzymania. Pracownice igły, mężczyźni, zatrud-

nieni w pracowniach krawieckich nieraz poprostu przy-
mierają głodem, ponieważ ludzie zamożni, zajmujący
wysokie, wybitne stanowiska społeczne, zapominają
o tem: jakie sprowadzają trudności i troski, korzystają
zbyt długo z kredytu. Jest to jedna z wad społecz-
nych, której pilnie wystrzegać się powinien przyszły
uczeń. Niekiedy staje się ona przyczyną bankructwa
przemysłowców i bezrobocia.

Ostatnim z wymienionych błędów — to Przesady.
Mistrz podkreśla zwłaszcza dwa ich rodzaje; jeden
z nich, jakkolwiek w znacznie mniejszych, niż daw-
niej, rozmiarach, trwa dotychczas w niektórych świą-
tyniach Indyjskich — przeważnie wśród warstw naj-
uboższych i najmniej oświeconych, częściej po wsiach,
niż po miastach, jest to składanie ofiar ze zwierząt.
Pozostało nawet do dziś dnia parę świątyń, gdzie i lu-
dzie oświeceni i myślący ofiarowują krew zwierząt
wyobrażeniom bóstw, przez siebie czczonych. Wspomina
o tem Mistrz i każdy z nas się przyłączy do Jego
zdania. Lecz misjonarze europejscy nie przekonają ni-
gdy nielicznych już wprawdzie Hindusów, składają-
cych ofiary zwierzęce, — prostem oświadczeniem, że to
występek, jeżeli równocześnie uprawiany będzie syste-
matyczny ubój bydła w celach spożywczych. Mistrz
piętnuje, jako okrutny przesąd, przekonanie, że czło-
wiek potrzebuje pokarmu mięsnego. Przekonali się
o tem ci, co przechodząc na kuchnię jarską, odważnie
mu się sprzeciwili, stwierdzili bowiem doświadczeniem,
że skutkiem stosowania prawa miłości jest właśnie
zdrowie, a nie choroba. Spróbujcie uważać to spożycie
mięsa za przesadę, a łatwiej będzie odzwyczaić się od
niego. Wysyłając tedy misjonarzy do Indji, należy pa-
miętać, że nigdy nie wzruszą oni serca Hindusa, wy-
tykając koźle, ofiarowane bogini Durga, a uważając

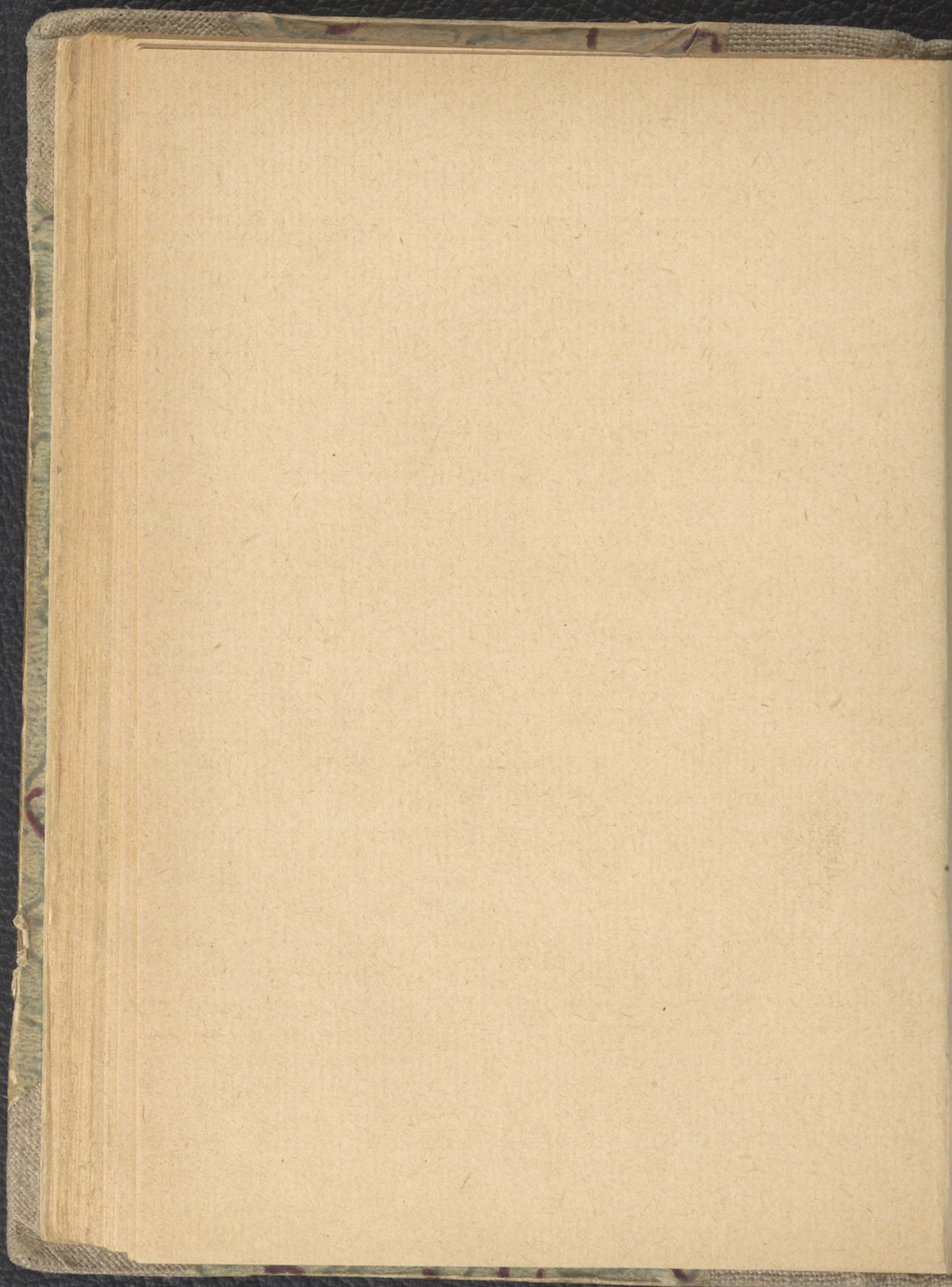
za drobnostkę koźlątko, zabite dla spożycia. Hindusi to naród logiczny, odpowiadają przeto: „Jeżeli zwierząt nie wolno ofiarować Bogu, dlaczego czynicie z nich ofiary ludziom. Jeśli życie zwierzęce ma wartość w obliczu Boga, jak nas o tem pouczaście, to dlaczego wydzieracie je kapłanom, by umieścić je na własnych stołach, zamiast na oltarzu Najwyższego“?

Mistrz podaje więc nam pełen zarys Cnót, potrzebnych do przebycia pierwszej Bramy na Ścieżce, do przejścia Wtajemniczenia, czyli urodzenia się Chrystusa w Duchu człowieka. Przejrzałam tu ogólnikowo tylko i w skróceniu tę przedziwną naukę, którą nam Mistrz posyła, by rozjaśnić nam drogę, moglibyście się z niej jednak przekonać, że są pewne wyraźne żądania i wymagania, możecie też wyciągnąć z niej wnioski, w jaki sposób oswobodzić się od wielu przesądów, nałogów i bezmyślnych życiowych przyzwyczajzeń, o ile pragniecie znaleźć Mistrza i zaliczyć się w poczet Jego uczniów.

Oby się wam udało przezwyciężyć te przeszkody obyczajów, tradycji, bezmyślności i nawyknięcia. Oby te moje nieudolne słowa pomogły wam zrozumieć, że niema w życiu szczęścia większego ponad szczęście zostania uczniem; że niema tak zwanego poświęcenia, które, rzucone w ogień, nie byłoby, jako kamień, przynoszący nam wzamian złoto najczystsze. Oby w sercach choćby garstki z was, choćby paru wśród tego licznego zgromadzenia — moje słabe słowa roznieciły płomień wieczny, a przelotne wzruszenie zmieniło w nieugiętą siłę woli, w niezłomność dążenia. Wówczas i was czeka, w niedalekiej przyszłości, znalezienie Mistrza, bo i wy, jeśli szukacie — znajdziecie; kołaczcie siłą tych Cnót, a wrota się roztworzą przed wami, byście mogli Go odnaleźć, jak ja Go znalazłam; aby-

ście poznali to słuzenie, które jest doskonałą wolnością i bezgraniczną radością z obecności Mistrza. Radabym was dziś pożegnać nadzieją, że zapał, który mnie daje szczęście, i was kiedyś ogarnie. Proszę was, niechaj niedoskonałość mówcy, nieudolność ucznia nie zaćmią w oczach waszych jaśniejącego światłością nieśmiertelną obrazu doskonałej w nadludzkiem swem pięknie postaci Mistrza, którego znajdziecie sami, bylebyście umieli chcieć, a wtedy i wy kiedyś powiecie: „Szukałem i znalazłem“.

ŻYCIE CHRYSZTUSOWE



Widzieliśmy już, jak człowiek zwykły świadomie stawia pierwsze kroki ku wyższemu życiu; towarzyszyliśmy mu, gdy poszukiwał Nauczyciela; widzieliśmy, jak poszukiwania jego doprowadziły do celu, gdy Go znalazł. Pomówmy o jego dalszych krokach, poczynając od pierwszego wielkiego Wtajemniczenia, dalej wzwyż, szlakiem Ścieżki Świętości, aż do piątego. Jest to życie, które opisuje Św. Paweł, a początek jego znamionują Narodziny Chrystusa w duszy człowieka. Pamiętajcie zapewne, jak Św. Paweł pragnął, by nowonawróceni chrześcijanie poznali ten wzniosły stan narodzenia się Chrystusa w nich. Pamiętajcie też może, jak mówi o tym innym stopniu: (Św. Paweł, List do Efezów IV, 13) „Abyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej“. Tak określał wielki Apostoł Kościoła Chrześcijańskiego początkowy i końcowy etap drogi, o której dziś mówić będziemy. Pierwszy — to Narodziny Chrystusa, drugi — to osiągnięcie pełnej Chrystusowej postawy, stanie się Człowiekiem Doskonałym.

Takie pojęcie miał Św. Paweł o znaczeniu i wielkości Ścieżki, wytkniętej nam przez Chrześcijaństwo. W dobie współczesnej, o ile mi wiadomo, dążenia Chrześcijaństwa nie sięgają tak wysoko; zostać zba-

wionym przez kogoś innego, przyoblec się w szatę zapożyczoną sprawiedliwości — uchodzi dziś za żywot prawdziwie chrześcijański. Lecz wielki Apostoł zapatrywał się na to inaczej, mówiąc o „powołaniu waszem i wybraniu“. Nie być zbawionym, lecz stać się same-mu Zbawicielem — oto dawny, wzniosły ideał Kościoła Chrześcijańskiego. Samemu stać się, jako Chrystus, wieść żywot Chrystusowy; przejść kolejno wielkie stopnie doświadczeń, wskazane nam w Ewangelji, która, czytana należycie, odkrywa przed nami nietyle historję Indywidualnej Jednostki, ile potężny Dramat odwiecznego pochodzenia Ducha ku swemu najwyższemu celowi. Tak rozumiana ta górna Ścieżka leży otwarta przed nami, jako ta, na którą wstępują ci wszyscy, co zapragnęli ziścić w swem własnym życiu nadzieję, pokładaną przez Św. Pawła w swych duchowych dzieciach. Taką jest wspaniała możliwość, dostępna dla każdego, kto jej pragnie. Ten okres ludzkiego życia nazywamy czasami poprostu: „Ścieżką“, niekiedy, jak u Buddystów, „Ścieżką Świętości“, lub, jak w Kościele Rzymsko - Katolickim „Ścieżką Oświecenia“. Światło Ducha pada na nią coraz to silniej, aż do pełni Światłości Dnia. Takie życie wiódł Chrystus, jako „Pierworodny w pośród wielu Braci“, a nietylko, jako jedyne świadectwo wielkości, do jakiej wznieść się może boska w swej istocie ludzkość. Zaręczam wam, że ścieżka ta wymaga od wstępującego na nią całkowitego wyrzeczenia się tego, co w poprzednich istnieniach wydawało mu się wartościowem i godnem pożądaniam. Słusznie też powiedziano: „Ciasną jest Brama i wąska jest Ścieżka, i niewielu ją odnajdzie“. W wiekach przysłych wielu będzie nią kroczyć, w dalekiej przyszłości poznają ją wszystkie istoty ludzkie; lecz dziś ludzkość dokonała zaledwie połowy swej ewolucji,

stad mało jest jeszcze ludzi, pragnących obecnie wstąpić na Ścieżkę.

Użyłam tu słowa — Wtajemniczenie. Zatrzymam się nad niem przez chwilę, by nabrało dla was wyraźniejszego znaczenia i w tym celu chcę was prosić, byście przypomnieli sobie, co wiecie wszyscy z własnych swych studjów nad historją przeszłości. Oto u wszystkich narodów starożytnych istniały pewne wielkie tajemne Szkoły, zwane Misterja, określano je również wielu innymi imionami, lecz ta jedna powtarza się wszędzie, a więc Eleuzyjskie, Orfickie, Dyonizyjskie, czy jakiegokolwiek inne, lecz zawsze „Misterja“, Tajemna Wiedza, w którą wtajemniczano tylko nielicznych. Powiadają, że w dawnych czasach wszyscy najczystszy i najszlachetniejsi ludzie brali udział w Misterjach, że wyzwalały one całkowicie od strachu śmierci i dawały człowiekowi pewność nieśmiertelności. Ci, którzy do nich wchodzili, zdobywali mądrość, niedostępną dla innych i wyróżniali się nie tylko poziomem inteligencji, lecz bardziej jeszcze szlachetnością i czystością życia. Dowiedziono, że Misterja istniały nie tylko w Grecji i Egipcie, lecz również w Persji, Indjach i Chinach. Dwaj najwięksi Induscy Nauczyciele religji zasłynęli, jako specjalnie wykładający w Misterjach, nauczający o wielkich prawdach, najprzód o Ścieżce, wiodącej do nich, potem o samym celu. Mamy tedy wielkiego Nauczyciela i Mistrza Budde, którego szczegółową naukę o Ścieżce Buddyści do dziś dnia przechowali. Mamy też Shri Shankara - Charję, wielkiego Nauczyciela Hinduizmu, który również nauczał o Ścieżce i w ten sam sposób określał jej stadja. Dalej, odkładając na chwilę badanie wielkich religji przedchrześcijańskich, przekonujemy się, że Misterja istniały również w najwcześniejszej dobie Kościoła

Chrześcijańskiego. Czytamy o nich w pismach Orygenesa i Św. Klemensa Aleksandryjskiego. Dowiadujemy się od Św. Klemensa, że nie wolno mu mówić otwarcie o tem, czego w Misterjach się uczył, lecz że niektórzy z jego czytelników rozumieją, co ma na myśli. Czytamy o owem sławnem Wezwaniu, którego słuchano w Kościele Chrześcijańskim, gdy osoby, uznane za godne, wzywano do wzięcia udziału w Misterjach. „Kto od dłuższego czasu nie popełnił świadomie żadnego wykroczenia, niech zbliży się i słucha nauk, które Jezus w tajemnicy przekazał Swym uczniom“. Dowiedziecie się też z innych pism Ojców Kościoła, jak podczas owych Misterjów Aniołowie bywali nieraz Nauczycielami i ukazywali świat niewidzialny tym, którzy uznani byli za godnych takiej nauki.

Jest niezawodnie prawdą, że wznowienie w naszym świecie współczesnym wiary w nieprzerwane istnienie Mistrzów i Wtajemniczonych, w nieprzerwaną ciągłość Misterjów zawdzięczamy Towarzystwu Teozoficznemu (jest to bowiem poczęści jego posłannictwem w obecnej dobie). Wszelako nie twierdzi ono bynajmniej, by przez to odnowienie wiary wnosilo coś zasadniczo nowego do którejś z wielkich religji; przywraca tylko każdej z nich jej własną, dawną, starożytną wiedzę i szerokie widnokreśli. Gdy mówimy, że Misterja istnieją dziś, jak istniały ongiś; gdy oświadczamy, że Brama Wtajemniczenia stoi wciąż otworem, gdy odwiecznymi słowy przypominamy, że ci, którzy szukają — znajdują, a tym, którzy kołaczą, będzie otworzono — nie przynosimy żadnych nowych idei, powtarzamy tylko zapomnianą wieść, wydobywamy to, co przesłonił materjalizm, usiłujemy przywrócić światu dawną wiedzę, o której zapomnieli.

Chcę wskazać wam, że nauka ta nie jest nauką

specjalnie wschodnią, lecz nauką powszechną, będę mówiła tu o życiu Wtajemniczonego w terminach Chrześcijańskich, jako o życiu Chrystusowem w człowieku. Lecz znano je pod tem mianem o wiele wcześniej przed przyjściem na świat wielkiego Założyciela Chrześcijaństwa, gdyż oznacza ono życie Pomazańca, życie tych, którzy są uświęceni namaszczeniem, krzyżem Ducha i wstąpili na Ścieżkę, na której stać się mają Kapłanami i Królami przed Bogiem.

Taką jest droga odwieczna, zwana od dawien Drogą Krzyżową; bo Krzyż jest symbolem życia, życia tryumfującego nad śmiercią, Ducha tryumfującego nad materją. Ścieżka ta jest taką samą na Wschodzie, jak na Zachodzie, bowiem wiedza tajemna jest wszędzie jednaka i jedno jest Wielkie Białe Bractwo Mistrzów, będących strażnikami duchowego skarbcza naszej rasy. Nie znają oni różnicy między Zachodem a Wschodem, człowiekiem białym a kolorowym; znają tylko Cnoty, wiodące do Wtajemniczenia i otwierają starym, odwiecznym sposobem wielkie wrota, przez które człowiek wstępuje na pradawną wąską Ścieżkę.

Co znaczy Wtajemniczenie w Misterja? Mówiąc otwarcie, oznacza ono poprostu rozszerzenie się świadomości. Wtajemniczenie samo przez się jest pewnym szeregiem zdarzeń, przeżywanych przez człowieka; są to zdarzenia i doświadczenia rzeczywiste, zachodzące w czasie i przestrzeni; nie jest to wcale mglisty i nieokreślony szereg uczuć, lecz konkretne nauki, myśli i fakty istotne, które człowiek, porzuciwszy swe ciało fizyczne, poznaje w obliczu wielkiego zgromadzenia Mistrzów. W rezultacie człowiek staje się świadom nowego świata: jest to tak, jakby otworzył się w nim jakiś nowy szerszy zmysł, udostępniający mu poznanie nowych otaczających go dziedzin. Jak ślepy od

urodzenia poznaje świat zapomocą słuchu, smaku, dotyku, lecz gdyby nagle przejrzał, cały świat ujrzałby zupełnie inaczej, w nowej postaci, której nie mógł wpięrow sobie wyobrazić, ni wymarzyć, tak samo czuje się człowiek, gdy po wielkim obrzędzie Wtajemniczenia powraca do ciała, do znikomego ziemskiego środowiska. Otacza go świat odmienny, nowa świadomość jest jego udziałem. Widzi, gdzie przedtem był ślepy, wie, gdzie przedtem domyślał się tylko lub odgadywał.

Istnieje na Ścieżce pięć takich wielkich Wtajemniczeń. Piąte jest Wtajemniczeniem Mistrza; nie będę mówiła dziś o nim. Cztery Bramy na Ścieżce, wiodące ku owej najwyższej Doskonałości Boskiego Człowieka i z niemi musimy przedewszystkiem się zapoznać. Weźmy więc cztery najważniejsze fakty życia Chrystusa, podane nam w Ewangelji, wyrażają one ściśle w Chrześcijańskich symbolach to, co pod inną nazwą, lecz niezmiennie w treści, podają nam Hinduskie i Buddyjskie opisy Ścieżki. Pierwszym z nich są Narodziny Chrystusa; drugim jest Jego Chrzt; trzecim — Przemienienie; czwartym — Ukrzyżowanie. Rozpatrzymy je kolejno, odsłaniając to, co się kryje pod samem imieniem i symbolem i porównywując do odpowiednich symbolów i imion u naszych braci na Wschodzie. Ten, w którym Chrystus się narodził, nowo Wtajemniczony, nazywany bywa zawsze, na całym świecie i we wszystkich epokach „małym dziecięciem“. Przypomnijcie sobie zdania, spotykane w Ewangelji: „Jeśli nie staniecie się, jako dziatki, nie wniǳcie do Królestwa niebieskiego“. Królestwo niebieskie, czyli Królestwo Boże, jest starożytnem imieniem Ścieżki, i „dziecię“ jedynie może wniść do niego. Nowo Wtajemniczony, Chrystus — dziecię rodzi się do tego nowego życia w Duchu i rozszerzenie świadomości, któ-

rego doświadcza, otwiera przed nim ten wielki duchowy świat, którego prawdy poznajemy przy pomocy Intuicji, nie zaś rozumowania. Tam otwierają się oczy Ducha i budzi zdolność bezpośredniego poznania prawd duchowych; wiedza intuicyjna zastępuje rozumową.

Po dokonaniu wielkiego obrzędu Wtajemniczony zauważa, jak z pomocą jego Mistrza lub kogoś z daleko posuniętych uczniów, którym powierzono to zadanie, rozkwita w nim ta nowa świadomość, rozwija się stopniowo tak, iż z czasem całkowicie poznaje i opanowuje świat, który ukazał mu się zrazu w postaci olśniewającej panoramy. O tem pierwszym z wielkich Wtajemniczeń mówi się, jako o „powtórnych narodzinach z Ducha“, bowiem człowiek istotnie rodzi się w świecie zupełnie nowym i absolutnie mu dotychczas nieznanym. Człowiek staje się więc teraz „dwakroć zrodzonym“; wprawdzie rodził się na ziemi już wielokrotnie, lecz zawsze do życia w ograniczeniu materji; obecnie zaś narodził się do życia Ducha, które odąd jest jego życiem na wieki. Jest to ów klucz mądrości, który symbolicznie wręczony zostaje Wtajemniczonymu; jest to nowa władza, nowa moc, nowy zmysł, który rozwijał się w nim stopniowo w ciągu całego poprzedniego przygotowania, lecz teraz rozchyła się jak kwiat, gotowy do służenia mu, całkowicie poddany jego władzy.

Wówczas to złożony zostaje ów ślub wewnętrznego wyrzeczenia się, którego symbol widzimy w trzech wielkich ślubach Kościoła Rzymsko-Katolickiego, a poczęści i Anglikańskiego, ślubach dających dostęp do t. zw. życia „nadprzyrodzonego“. Znacze je: są to śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa. Są one symbolem wielkiej prawdy duchowej: Wtajemniczony wyrzeka się wewnętrznie wszelkiej własności zarówno

fizycznej, jak mentalnej, którą dotychczas mógł uważać za swoją. Nie przez wymawiane słowa, lecz przez wewnętrzne wyrzeczenie się pozbywa się on wszelkiego pojęcia własności, wszelkiego poczucia właściciela wobec wszystkiego, co może być uważane za jego własne. Jeśli posiadał bogactwo — odtąd nie należy ono do niego, a do Wielkiego Bractwa, którego staje się częścią. Jeśli posiada jakieś władze i zdolności, odtąd wolno mu używać ich tylko na usługi sprawy, której się poświęcił. Z serca jego odchodzi stopniowo wszelkie poczucie własności, posiadania. A dziwnym przeciwstawieniem, właśnie w tej chwili absolutnego wyrzeczenia się, Królowie ziemi, Monarchowie i Mędrcy przynoszą mu swe skarby i składają je u stóp bezbronnego Dziecięcia. Bo, gdy człowiek nie żąda już nic, wszystko samo ciśnie się ku niemu, a ręce, które wcześniej oddały w służbie świata, napęlniają się znów nieustannie, choć nie już nie zatrzymują. Nietylko wyrzeka się On wszelkiego posiadania i staje się przez to włodarzem, rządzącym powierzonymi mu dobrami, lecz wyrzeka się też wszystkich uciech zmysłowych, co stanowi wewnętrzną treść ślubu czystości. Poświęca również swą wolę własną, osobistą, oddzielną wolę, oddaje się całkowicie Woli Jedynej, która jest boską; odtąd nie zna nic poza tą Wolą; ona jedynie kieruje odtąd jego myślą, nadzieją i czynem. Oto wewnętrzne znaczenie wielkiego, potrójnego ślubu: wyrzeczenia się własności, uciech zmysłowych i oddzielnej woli.

Wówczas znów rusza w świat. Wędrowcem zwą go Hindusi, bo nie posiada żadnej własności. Wędruje po świecie „wolny, jak powietrze“, jak mówi Buddha, oddany jedynej Służbie, gotów pójść wszędzie, gdzie go zawezwą do pracy. Buddysta nazywa go: „Tym, który wszedł w potok“. Istotnie wszedł on w wielki

potok, którego przeciwnym brzegiem jest stopień Mistrza. Nigdy już z niego nie może wyjść, nigdy nie może go opuścić; potok ten płynie pomiędzy tym, a tym światem; kto raz weń wstąpił, drugiego brzegu dosięgnąć musi.

Od trzech słabości oswobodzić się musi, zanim się zbliży do drugiej Bramy; wyzwolić się zupełnie, całkowicie, ostatecznie, bo nigdy już więcej nie wróci na tę samą Ścieżkę. Droga jego wiedzie wciąż wzwyż. Słabości te noszą miano trojga kajdan, ponieważ krępują go i zatrzymują, dopóki nie zostaną zniweczone całkowicie. Przedewszystkiem, poczucie Rozdzielności; każdego człowieka, którego spotyka, winien widzieć, jako część samego siebie, czuć jego radości i smutki, jak swoje, umieć spojrzeć na rzeczy z jego punktu widzenia, rozumieć jego wszelkie przeżycia i potrafić czuć z nim wespół, a nikogo nie sądzić, nie potępiać, nie krytykować. Wszakże ludzie — to on sam, to cząstka jego własnego życia. Uczucie rozdzielności musi w nim zniknąć całkowicie, boć Zbawiciel świata czuje tożsamość natury wszystkiego, co istnieje. Stąd niemożliwość pojęcia czyjejs niższości, czy nikczemności, niemożliwość sądzenia i odczucia, lekceważenia lub pogardy. Wtajemniczony widzi w każdym cząstkę Jedyne-go Życia, utożsamia się i jednoczy z każdym, by mu pomagać.

Powinien pozbyć się również wszelkiego uczucia Wątpliwości, nie tej słusznej postawy umysłu, kiedy się wątpi o rzeczy istotnie wątpliwej, bo narazie niedowiedzianej, ta jest zawsze konieczną, inaczej groziłaby mu łatwowierność i głupota — lecz wątpliwości co do niektórych wielkich prawd Przyrody. Nie ulega już dlań wątpliwości fakt Reinkarnacji, ponieważ teraz zna dobrze własną przeszłość; równie niewątpliwym

jest dlań fakt Karmy, wielkie prawo akcji i reakcji, gdyż potrafi spojrzeć wstecz i śledzić jego działanie w przeszłości oraz wykreślić jego linię w teraźniejszości; nie wątpi o fakcie istnienia Mistrzów, wszakże stał sam w chwili wtajemniczenia w ich cudownem gronie; nie może wątpić o istnieniu Ścieżki, bowiem po niej sam kroczy. To daje rozwiązanie wszelkich wątpliwości, pozostają one na zawsze poza nim, jako kajdany, które mogły utrudniać mu postęp.

Trzeciemi więzami są Przesady, przekonanie, że jakiś specjalny rytuał lub obrządek jest nieodzowny, że bez niego nie można osiągnąć pewnych rezultatów. Zbytecznym stał się pomost, jakim jest obrządek dla ludzi, nieumiejących jeszcze wznieść się do wyższych światów o własnej sile i wiedzy. Wtajemniczony pojmuje, że obrządki wszystkich religii są jednakowo użyteczne dla ich wyznawców, lecz żaden z nich nie jest nieodzownym dla niego osobiście. Wie, że nie może już być zależnym od żadnego obrządku, bo zależy tylko jedynie od Boga ukrytego w nim samym. Tak użyteczne, piękne i pomocne dla tych, którzy nie przestąpili jeszcze Wielkich Wrót, dla niego utraciły już swe znaczenie, bo on widzi bez żadnej osłony rzeczywistość światów, których tamte mogą być tylko symbolem, wskazując ku nim drogę i łącząc z nimi ludzi nakształt pomostu.

Gdy opadły ostatecznie te trzy rodzaje więzów, gdy nie mają już nad nim władzy i nie mogą go zatrzymać, wówczas dorósł on wieku młodzieńczego, dojrzałego i może już przejść do drugiego wielkiego Wtajemniczenia. W wielkim dramacie Chrześcijańskim nosi ono nazwę Chrztu. Napisano jest, że Duch Boży zstąpił na Jezusa i w Nim zamieszkał. Jest to forma wyrażenia Chrześcijańska; Duch spływa zgóry, Duch

Miłości i Intuicji i zanim Wtajemniczony podąży dalej, ku trzeciemu Wtajemniczeniu — uczy się przejawiać go coraz pełniej, poprzez swą duszę i myśl całkiem swobodnie, poprzez świadomość fizyczną, aby istotnie „w nim zamieszkał“ i kierował nim w każdej chwili życia. Stąd Bramini nazywają go Budowniczym, bowiem buduje w sobie odpowiednie przewodniki; Buddyści zaś „Tym, który ma się narodzić raz jeszcze“, ze względu na cel, ku któremu dalej podąża.

Po tem Wtajemniczeniu nie pozbywa się on już żadnych słabości, lecz pomnaża i wzmacnia swe władze, te potęgi ponadfizyczne, od których zależy doskonałość ponadfizycznych ciał, którą zdobyć musi, aby móc tem lepiej, tem szerzej służyć; bowiem ten wielki świat duchowy, świat intuicji, trzeba poznawać i zdobywać krok za krokiem i umieć działać w nim równie użytecznie i sprawnie, jak w świecie mentalnym i astralnym¹⁾.

W tem stadjum rozwoju doskonali on wszystkie swe narządy, urabiając je i przygotowując do nowej olbrzymiej pracy, która go czeka.

Stadium to bywa zazwyczaj krótkie, poczem zbliża się do trzeciej wielkiej Bramy, która wedle Chrześcijaństwa nazywa się Przemienieniem, Hindus zwie ją Łabędziem, ptakiem Niebios, symbolem poznania jedności naszego „Ja“ z Bogiem. W tem Wtajemniczeniu na chwilę przejawia się w światłości Bóstwo, rozjaśniając na mgnienie oka Ścieżkę w oddali, Ścieżkę, która spuszcza się teraz w otchłanie cierpienia, która powiedzie go przez dolinę mroku i śmierci, bo, jak pamięta-

1) Proces ten nazywa się zwykle „rozwojem władz psychicznych“ i jest nim istotnie, jeśli właściwie zrozumiemy znaczenie wyrazu „psychiczny“. Lecz nie oznacza on rozwoju jasnowidzenia i słuchu astralnego, które związane są z innym procesem.

cie z Ewangelji, po Przemienieniu na Górze Oliwnej, następuje niezwłoczne mężne zwrócenie się twarzą ku Jerozolimie, ku Ogrodowi Gethsemani, ku górze Kalwarji. Wówczas to boskie światło spływa, przenikając oczekujące ciemności, aby serce człowiecze zdołało przejść je zwycięsko i nieustraszenie.

W okresie dzielącym trzecie Wtajemniczenie od czwartego odrzucone być muszą na zawsze jeszcze dwie słabości, a mianowicie: upodobanie i wstręt do rzeczy zewnętrznych. Upodobanie spotykamy w alegorji ewangelicznej, gdzie Chrystus odsuwa wszystko, coby go mogło odwrócić od zbliżającej się Męki. Widzimy również, jak niema w Nim żadnego odruchu wstrętu, gdy pozwała, by „niewiasta - jawnogrzecznicą“ zbliżyła się do Niego i omyła Mu nogi swemi łzami, a obtarła je włosami; bowiem najłżejsze nawet upodobania i wstręty do rzeczy zewnętrznych muszą wygasnąć, zanim nadejdzie wielka próba, inaczej droga stałaby się nie do przebycia, inaczej ostatni krok byłby niemożliwy, zbyt ciężki. Uczeń przeto w tem zdobywa umiejętność wzniesienia się ponad wszelkie upodobania i wstręty, odrzuca je na zawsze; nie mają nań odtąd żadnego wpływu.

A teraz oczekuje go droga do Jeruzalem, zdrada jednego z Apostołów, opuszczenie przez wszystkich; samotność ostateczna, w której stanąć ma przed męką ostatnią; bowiem pomiędzy trzeciem, a czwartem Wtajemniczeniem rozciąga się otchłań milczenia, gdzie uczeń w samotności bezgranicznej zawisa; pograża się w pustkę zupełną, w próżnię rozpaczliwą, gdzie nie zostaje mu nic, w co by mógł wierzyć, na całym ziemni obszarze niemasz jednego przyjaciela, którego serce czuły przy sobie, a nawet Bóg znika, zaciemnia się i przyćmiewa obraz Najwyższego przed jego duszą. Sym-

bolem tej chwili ostatecznej męki jest modlitwa w Ogrójcu, kiedy z serca człowieczego dobywa się jęk: „Jeśli można, niech odejdzie ode mnie ten kielich“; a przecież jednak wola niezłomna w swem wyrzeczeniu się już zaraz dodaje: „Wszakże nie moja wola, ale Twoja niech się stanie“.

Dalej przechodzi przez wszystkie koleje Męki: widzi, jak opuszczają go ukochani, widzi się odrąconym, zdradzonym, zaprzędanym; wreszcie zawisa na krzyżu męki ku szyderstwom tłumu, pośród gawiedzi, która go znieważa; ani jednego przyjaciela, tylko zwarty pierścień tryumfujących wrogów go otacza; słyszy urągawisko: „Innym pomagał, a sam sobie dopomóc nie może!“ — tę najgłębszą ze wszystkich prawd; nareszcie woła wielkim głosem z głębi ginącego w męce serca: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“ i w tej ostatecznej, bezdennej samotności nagle odnajduje siebie już na zawsze; tracąc Boga poza sobą, odnajduje Go w sobie samym. Bo gdy ogarnia go najgłębszy mrok, gdy już nic absolutnie nie widzi, wówczas dopiero wschodzi światło Ducha w sercu człowieka i poprzez mrok słyhać ostatnie słowa tryumfującego zwycięstwa: „Dokonało się“. I słowa te rozbrzmiewają wśród zgromadzenia Ludzi Doskonałych, Mistrzów, oraz zastępów Anielskich, gdy dopełniła się wielka próba, gdy zwyciężona już krzyżowa męka.

Wówczas to kończy się ezwarte wielkie Wtajemniczenie, t. zw. Arhata lub Paramahamsa, „Tego, który jest poza Ja — jest On“¹⁾.

Oto człowiek stał się Chrystusem ukrzyżowanym, a przeto zbawcą świata; oto wycisnął wino w winotłocz-

1) Czyli niema już różnic pomiędzy „Ja” i „On”; jest tylko Jedne. Poza zjednoczeniem jest jedność.

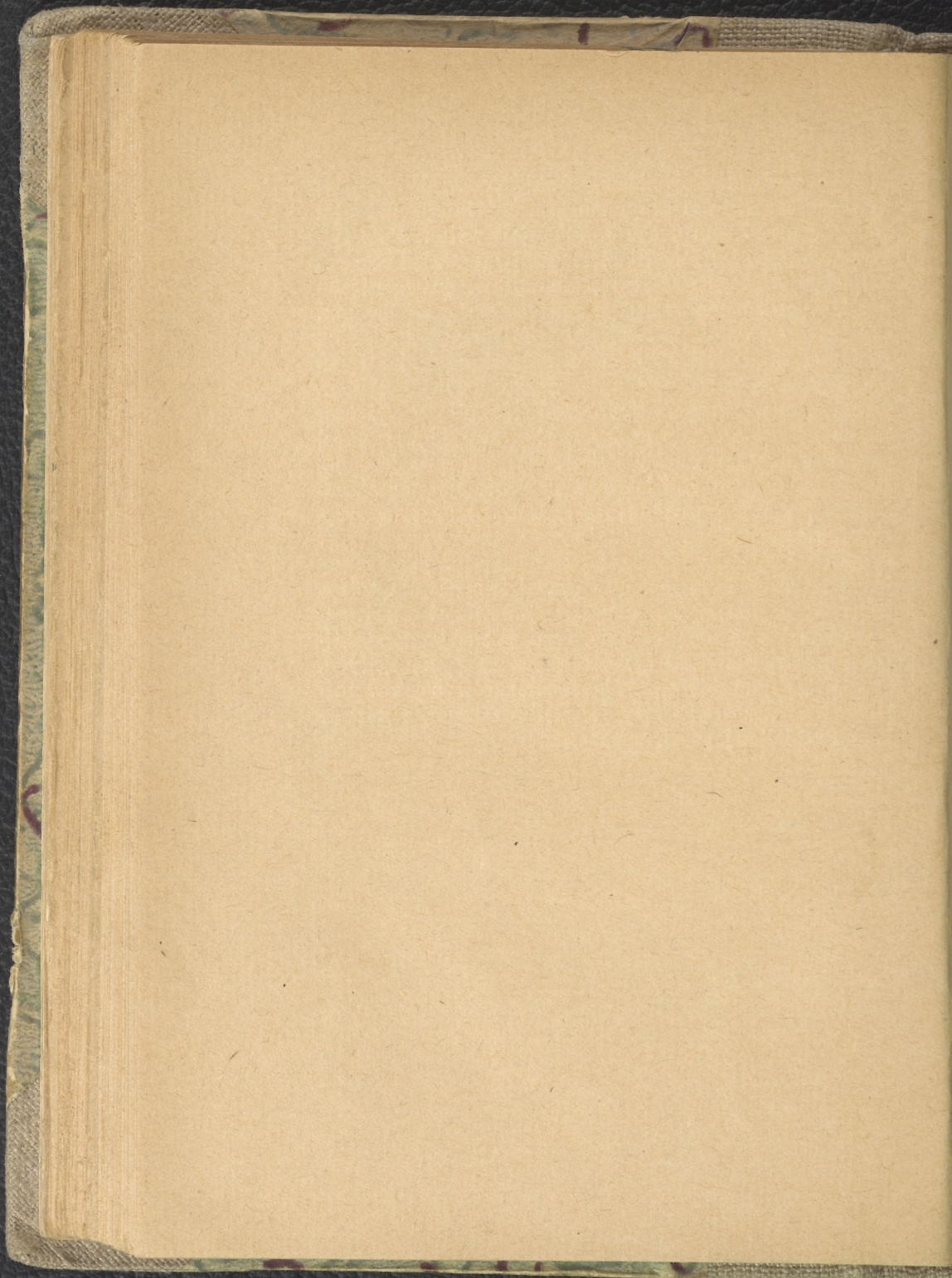
ni i znalazł w sobie dość boskiej siły, aby to uczynić; wówczas budzi się on do tej wspaniałej świadomości, że samotność minęła dlań na zawsze, bo oto znalazł Jedyne Życie i wie, że jest ono wieczne. Odniósł zwycięstwo, a dalsza droga jest już stosunkowo gładka i łatwą.

Po czwartem Wtajemniczeniu czyli Męce, pozostaje już tylko Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie, które są Wtajemniczeniem Mistrza. W najgłębszym tajemnym życiu wewnętrznym pomiędzy Ukrzyżowaniem a Zmartwychwstaniem ostatnia cecha ludzka odchodzi, nie może już Wtajemniczony pragnąć życia w żadnym ze światów, bowiem sam jest życiem — i opuszczają go wszelkie pragnienia; znika w nim również najlżejsze poczucie swego oddzielnego „Ja“, jest wszystkim i wszystkie formy są dlań jednakowo własne. Nic nie może nim wstrząsnąć; bowiem cóż zdola zamącić życie, które poznało samo siebie? Wszystko może odejść, lecz wszystko już przedtem odeszło, a on nie zginął. Wie, że nie istnieje nic, co by mogło go dotknąć czy wstrząsnąć, zranić lub złamać, niema na ziemi broń, która by go dotknąć mogła, stał się jako niedostępny, nieskruszony djament.

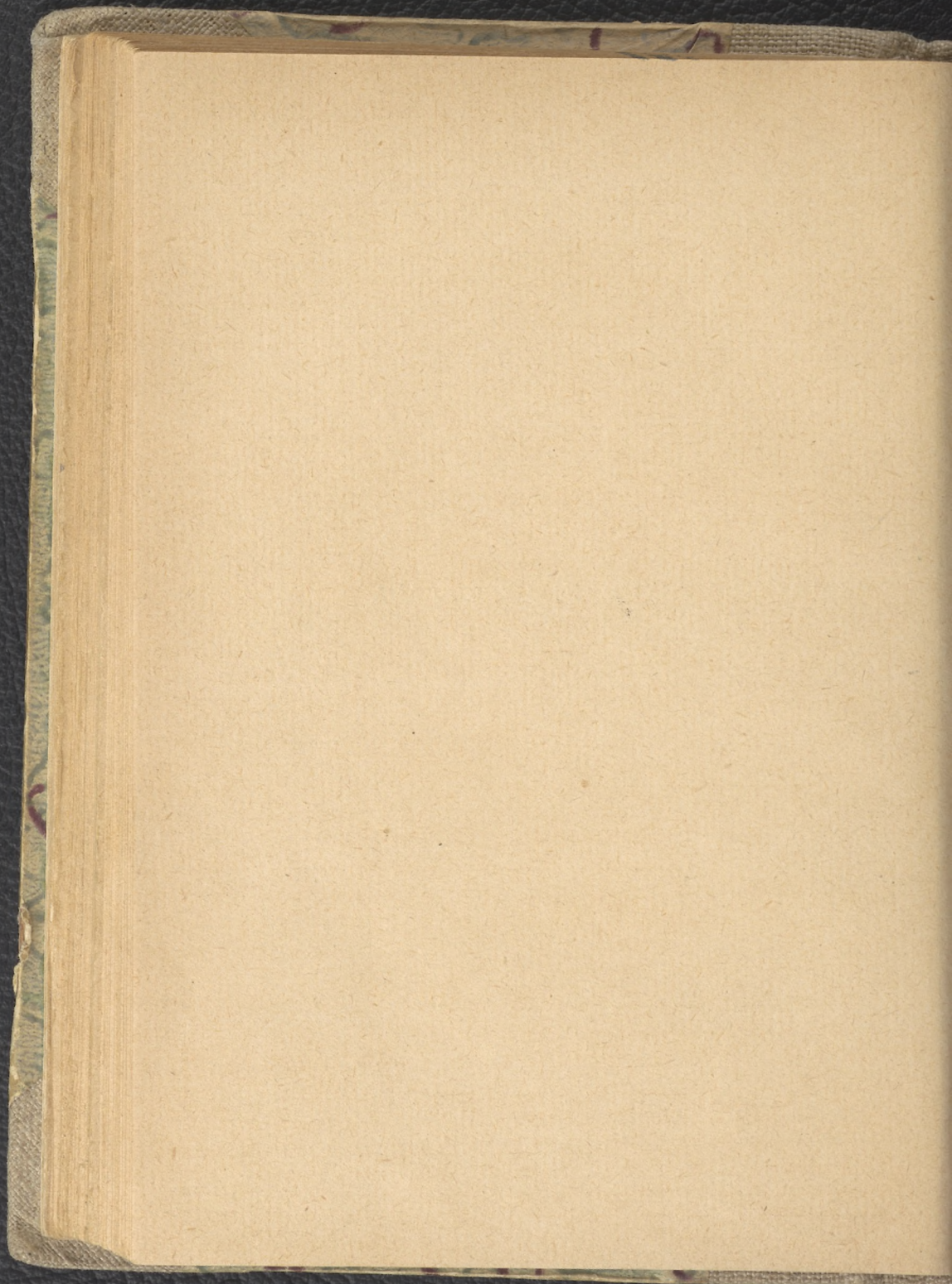
Z oczu jego opadają ostatnie łuski niewiedzy, znikają najlżejsze pozostałości wszystkiego, co słabe; żyje do końca życia, w którym stał się Arhatem wolnym, jak ptaki powietrzne, nie kreśląc za sobą żadnych śladów, o pobudkach niepojętych dla ludzi, lecz cóż Go to może obchodzić, Jego, nad którym wieczysta światłość nieustannie jasno się żarzy? Żyje jako członek potężnego Bractwa, cząstka olbrzymiej potęgi; zna swe zadanie i pełni je, pewny niezawodnego celu.

Pracuje tak w tym świecie jak i w światach innych, — odtąd wszystkie światy stoją przed nim otwo-

rem — wyzwoliwszy się od ziemi, przeszedł w świat
Wieczności; światło nieprzemijające jaśnieje nad nim
wciąż, a przed nim droga szeroka jest wolna. Poto tyl-
ko pracuje, by inni mogli zbierać żniwo; zdobył bowiem
to najcudowniejsze ze wszystkich praw, prawo niesie-
nia każdemu pomocy, będzie ona dostrzeżona i uznana,
czy też niewidzialna, wszystko mu jedno. Wzniósł się
już tam, skąd dosięgnąć może wszystkich ludzi i po-
syłać pomoc, siłę, wiedzę w duszę każdego z nich.
Oznacza to właśnie — zjednoczyć się z siłą Chrystuso-
wą, stać się Pomazańcem, znającym jedność całej
przyrody, dzięki której słabość najsłabszego jest na-
szą słabością, zarówno jak siła najsilniejszego jest na-
szą siłą; która grzech najniższych czyni naszym grze-
chem, a czystość najwznioślejszych — naszą czystością;
dzięki której dzielimy hańbę zbrodniarzy, jak i prze-
jasną czystość świętych. Oto prawdziwa chwała Chry-
stusowa: najniższy jest umiłowany narówni z najwyż-
szym i jest taką samą częścią Jego, jak najczcigodniej-
szy i najczystszy. Bo tylko ten poznał Życie Jedyne,
kto potrafi czuć siebie w najgorszym zarówno jak w naj-
lepszym; dla którego wszyscy są nim samym, a wszyst-
ko, co posiada, jest ich własnością.



CHRYSTUS TRYUMFUJĄCY I PRACA
HIERARCHJI



Długa, stroma Ścieżka już przebyta. Ten, który się wspiał na jej szczyt, który przeżył i posiadał wszystkie ludzkie doświadczenia, dla którego cały nasz system słoneczny niema już tajemnicy. Ten, co przetrwał gorycz samotności, który przekroczył po raz ostatni bramę śmierci — stoi w tryumfie przed otwartymi wrotami piątego wielkiego Wtajemniczenia. Bezkresne horyzonty chwały roztaczają się poza niemi. Wschodnia Nirwana, owa wszechogarniająca świadomość, wypalenie się naszego niższego Ja i przejście w szeroką bezgraniczną pełnię Ducha, oczekuje go wszechobejmująca, wszechpotężna — i oto z ust Jego rwą się słowa tryumfu: „Otom jest, Ja, który żyję, a byłem umarły, patrzcie, otom jest żyw na wieki“. Pan życia i śmierci, wyzwolony z więzów wszelkich, Któremu dana jest każda władza na niebie i ziemi, stanął oto, jako Doskonały Człowiek, u kresu wędrówki ludzkości, osiągnąwszy ideał Boskiego człowieczeństwa. Według określeń Wschodu jest On Tym, który został wyzwolony; w języku Zachodu — Tym, który osiągnął zbawienie wieczne. Jest to jeden z tych, o których powiedziano, że Chrystus w nich narodzony doszedł pełni postawy „wieku zupełności Chrystusowej“. Stoi pośród wielu Braci, z których Chrystus jest Pierworodzonym. Stał

się „kolumną w świątyni Boga, która nigdy nie przeminie“. Przesuwają się czasem, jak sylwetki, w Piśmie Chrześcijańskim i Hebrajskim takie potężne postacie. Czytamy np. w Starym Testamencie o Jednym z takich potężnych, którego spotkał patriarcha Abraham, a o którym napisano jest: „Bez ojca, bez matki, nie mający ani początku, ani końca dni swoich, przyrównany Synowi Bożemu w kapłaństwie nieustannem“. Takim jest potężny tryumf człowieka, który stanął u szczytu Doskonałej Ludzkości; długa przeszłość, jej walki, porażki, zwycięstwa — pozostały za nim daleko, Narodził się już po raz ostatni; śmierć utraciła nad nim władzę; stał się jednym z Mistrzów Mądrości, zdobył życie wieczne.

A teraz, gdy już zakończył Swoją pielgrzymkę — rozpościera się przed Nim siedem ścieżek, biegnących w dal, ku przestworzom nadludzkiego życia. Siedem ścieżek potęgi i chwały, z których wszystkie, prócz jednej, wyzwalają Go na zawsze z więzów ludzkiego kształtu. Tam, w wyższych królestwach, gdzie materja jest tylko posłuszną służebnicą Ducha, wolno mu będzie przystąpić do pracy i działać w niezmiernym wszechświecie, wśród którego stoi obecnie, jako Król i Kapłan. Stoi, zapatrzony w ścieżek siedmioro — i dostrzega jedną, zbiegającą z powrotem ku ziemi, którą pozostawił za Sobą, gdzie istnieje jeszcze ogromne brzemie ciała, gdzie przygniata wciąż jeszcze waga materji fizycznej; ścieżka ta zatrzymuje przy ziemi w pracy na świecie, gdy tamtych sześć prowadzi wzwyż, zdala od naszych ziemskich nizin.

A gdy tak stoi w chórze nieporównanej boskiej muzyki, która Go otacza, zabrzmiał nagle szloch męki, skarga ziemi daleko poza Nim leżącej; dobiegł go jęk ludzkości cierpiącej w więzach, ujrzał błakających się

poomacku ciemnych, bezdomnych, zaślepionych. Widzi cierpienie, z którego On już wyrósł, słabość, która w nim samym zmieniła się w siłę, bezradność, zastąpiona w Nim potęgą. I w tem rasa jego zostawiła Mu jedyne więzy, jakie mają jeszcze władzę nad wyzwolonym swobodnym Duchem, są to więzy współczucia, bezgranicznej miłości, odwieczna zdolność odczuwania wszystkiego, co dotyczy człowieczeństwa, którego Sam jest najwyższym kwiatem; współczucie dla tych, którzy trwają jeszcze w ciemności i mroku śmierci, gdy Światłość Wieczysta jaśnieje wokół Niego. I wówczas powraca do świata, który był opuścił, zamiast odrzucić ciężar ludzkiego ciała, podejmuje go na nowo, dźwiga dalej, aby ludzkości móc pomagać. Ciało, niegdyś słabe i pchańbione, w miarę ewolucji przeduchowił i wysubtelnił, teraz przyobleka je chętnie znów dobrowolnie, aby nie zatracić blizkiego kontaktu z ludzkością, którą umiłował. Zachowując pełnię zdobytej potężnej świadomości, lecz niosąc dalej ciężar fizycznego ciała, pozostaje On w świecie, który miał prawo opuścić, związany z ludzkością, wołającą o Jego pomoc. Wówczas zostaje Tym, którego zwiemy Mistrzem, Duchem całkowicie wyzwolonym, działającym jednak poprzez fizyczne ciało. On to i Jemu podobni, znajdujący się na różnych stopniach nadludzkiej mądrości i potęgi — tworzą Hierarchję okultystyczną Strażników i Opiekunów Świata. Oni to, Doskonali, którzy pozostają wśród nas, by wspomagać, kierować, umacniać, dodawać sił, podtrzymywać — aby Ludzkość nie pozostała bez Przewodników na Ścieżce, nie błędziła bezradna, bez pomocy na trudnych drogach ewolucji.

Stał się tedy Zbawicielem świata, posiada prawo i moc udzielania pomocy. Tak samo bowiem, jak słońce zalewa ziemię światłem i życiem, jak jego ciepło wy-

wołuje kielkowanie nasion, pozwala roślinie budować swe tkanki, daje siły i rzeźkość zwierzęciu i umożliwia życie człowieka — tak samo i te Słońca duchowego niebosklonu, zlewając na ziemię Swą Mądrość i Siłę, pobudzając do kielkowania wszelkie ziarna dobra wśród ludzkości — ślą życie i moc, zasilające nasz duchowy wzrost. Nie zastępują nas, nie mogą zająć naszego miejsca, lecz dzięki swemu zjednoczeniu z nami i tożsamości natury, dzięki wyżynie, na którą się wzniesli, mogą zsyłać nam Swe życie, jako bodziec potężny dla rozwoju naszego. Pomagają Światu różnemi sposobami; opowiem wam o nich pokrótce.

Wielkie życie Hierarchji splywa na ludzkość trzema drogami. Z wysokich duchowych sfer Światłość Ich splywa wszędzie bez różnicy, jako błogosławieństwo powszechne, podobne światłu słońca, do którego ją przyrównałam, niosąc jasność i błogość wszędzie. Wszyscy możemy z niej korzystać w większej lub mniejszej mierze, zależnie od wrażliwości naszej, od zdolności otwarcia serca i oddychania Ich życiem jak powietrzem, które was otacza. Bowiem, jak w dzień słoneczny możemy szeroko pootwierać okna i wpuścić falę światła do naszych mieszkań lub też szczelnie pozamykać okiennice, oddzielając się niemi od życiodajnej promiennej fali, tak samo w stosunku do duchowego światła, splywającego nieustannie błogosławieństwem życia od Mistrza, możemy przyjąć je w otwarte serca lub murem się od niego odgradzić. Światłość Ich uderza wciąż o nasze okiennice, otwórzmy je, otwórzmy okna, a Duch wasz zostanie zalany tem światłem i mocą.

Następnie istnieją różne wielkie organizacje, szerokie wspólnoty, zrzeszenia religijne, któremi opiekuje się poszczególny Mistrz, zasilając je Swem błogosławieństwem i siłą. Są one jakby zbiornikami, przecho-

wujacemi wodę życia, wypełnianemi obficie, by czerpano z nich i rozdawano tę wodę wszędzie; wielkie religje świata stanowią takie olbrzymie zbiorniki duchowe Ich sił, rozmaite mają kształty, różnorodne postacie, lecz wszystkie zawierają tę samą żywą wodę duchową dla zaspokojenia wewnętrznego pragnienia ludzkości. W takie organizacje, zrzeszone dla duchowych celów, jednoczące się dla siania duchowej wiedzy, Mistrz zsyła Swe życie i natchnienie, by wierni mogli je czerpać i przekazywać jaknajszerszej innym. Po to istnieją różne religje świata ze swemi sakramentami czyli znakami łaski. Każda jest przystosowana do potrzeb czasu, w którym się pojawiła, do temperamentu i charakteru ludzi, którym została zesłana, aby wpływać i kształtować odrębne cywilizacje, kierować i pomagać rasom i podrasom ludzkim.

Mają Oni jeszcze trzeci sposób pomagania ludzkości, a mianowicie wpływ na myśl na całym świecie; posyłają potężne prądy wiedzy, piękna, natchnienia, zwłaszcza tym ludziom genialnym, którzy wzniesli się dość wysoko, by mógł ich dosięgnąć indywidualnie górny wpływ, by mogli stać się niejako przewodnikami i przekazywaczami wielkich natchnień reszcie świata. I tak potężne koncepcje z dziedziny wiedzy zsyłają Oni genjuszom naukowym; idee piękna — genialnym artystom; myśli pełne patriotycznego zapału, szerokie plany użyteczności społecznej — genialnym mężom stanu; potężne wspaniałe natchnienie — genjuszom literackim, prozaikom i poetom, by pomóc i by wzniesć duchowy poziom ludzi, co jest nieustanną troską Mistrzów Mądrości. To też w każdym natchnieniu, przenikającym, jak błyskawica w dusze lub serca, w każdej potężnej, genialnej myśli, rozjaśniającej nagle ogromną dziedzinę wiedzy, w każdej przedziwnej formie

piękna, czy to barw, czy tonów — obecna jest Ich cudowna moc; spływa swym górnym szlakiem ku naszej ziemi moc całej wielkiej Hierarchji, która istnieje, by ludzkości pomagać i wciąż toruje jej drogi nowe, tworzy plany nowe, nakreśla linje rozwoju, by przyspieszyć jej ewolucję, by uszlachetnić, podnieść, zasilić życie ras i wspinanie się ich wzwyż. Niektórzy z Mistrzów przyjmują uczniów według wymagań, o których wam już wspominałam, z wybieranych pośród ludzi, pragnących gorąco wstąpić na tę samą Ścieżkę, którą Oni już przebyli, by szeregi wielkiej Hierarchji nie zmniejszały się nigdy, dopóki ludzkość potrzebuje Ich pomocy, dopóki rozwija się i działa na naszej planecie.

Przejdźmy teraz od pomocy ogólnej i indywidualnej, do dwóch wielkich Działów ludzkiego życia, w których praca Hierarchji jest szczególnie wyraźną, gdzie wszyscy, mający oczy ku patrzeniu, łatwo mogą ją dostrzec, jeśli zechcą. Istnieją w ustroju ludzkiego życia dwa wielkie Działy, w których pomoc Hierarchji jest szczególnie potrzebną: oto Dział Kierownictwa, Rządzenia, który czuwa nad wszelką ewolucją w przyrodzie, przekształca powierzchnię naszego globu, wznosi i zatapia lądy, wytwarza nowe rasy, które wznoszą się i przemijają, kieruje losami narodów, rozstrzyga o przeznaczeniach cywilizacji, równoważy od czasu do czasu wielkie porachunki ras i narodów i rządzi zewnętrznymi losami ludzkości. W tym potężnym Dziale Rządzącym Wielka Hierarchja pracuje nieustannie, stamtąd Ideał Człowieka, zwany na Wschodzie Manu (wyraz od którego pochodzi angielskie „man“ człowiek, myśliciel), rządzi i prowadzi czynności tego Rządzącego Działu pod wzniosłem kierow-

nictwem najwyższej Głowy tej Hierarchji, Pana i Władcy całego naszego świata.

Następny jest Dział Wychowania i Nauczania, ten jest źródłem wszystkich religji, dający ludziom natchnienie i zabarwiający specjalnie różne cywilizacje. Na czele tego Działu, o wiele wyższy nawet ponad Mistrzów, stoi Najwznieślejczy Nauczyciel ludzi i aniołów zwany na Wschodzie Mądrością, czyli Bodhisattvą, a na Zachodzie — Chrystusem. Zadaniem Jego — czuwać nad duchowymi losami ludzkości; prowadzić, błogosławić, podtrzymywać różne religje świata, założone w głównych swych zarysach przez Niego Samego. Jego zadaniem — wyznaczać tego lub innego Mistrza, jako specjalnego Przewodnika i Opiekuna każdej religji, gdyż Jego własne błogosławieństwo wpływa nieustannie na wszystkie religje danej epoki. Jego wniosłem zadaniem — pojawiać się na ziemi od czasu do czasu, w biegu wieków, by dać natchnienie nowej religji; by uderzyć w ton nowy, aż inne nie zabrzmią w całej pełni, tworząc olbrzymi religijny akord naszej ludzkości; te różnorodne, lecz najgłębiej harmonijne tony mogą dźwięczeć odmiennie, lecz tworzą zawsze jeden potężny chór.

Jeśli spojrzymy wstecz, w przeszłość naszej rasy, ujrzymy, że od czasu do czasu pojawiał się On, Bodhisattva, Chrystus przeszłości, Ten, który dał najdawniejsze religje wielkiej rasie Aryjskiej, który dla rdzennego pnia Aryjczyków stworzył złożony system Hinduizmu; który nauczał w Egipcie, jako Toth, znany później, jako potężny Objawiciel — Hermes; który trzydzieści jeden tysięcy lat temu, wystąpił w wielkim państwie Perskiem, jako Zoroaster, który zstąpił do Greków, jako Orfeusz, dając początek Misterjom Orfickim, od których stopniowo i kolejno brały począ-

tek wszystkie inne Misterja Grecji; który przyjął symbol Słońca w Indjach, Światłości w Egipcie, Ognia w Persji, doskonałego Piękna Muzyki i Dźwięku w Grecji. Dawał kolejno każdemu z wielkich narodów odpowiednią religję, a w każdej z nich uderzał w ton, który się miał stać osią danej cywilizacji, zabarwiającej duchem tej religji, a potem, dokonawszy zadania, pojawił się po raz ostatni w Hindostanie, aby tam osiągnąć Objawienia Buddy i Buddyzmem zakończyć cykl starożytności, pozostawiając Swemu Następcy rozpoczęcie nowego cyklu religijnego.

Bowiem, gdy Nauczyciel Świata skończy swe dzieło, gdy już wielokrotnie ukazywał się, dając początek różnym wielkim religjom, których objawienie było Jego zadaniem, to przy końcu wielkiego cyklu, przychodzi po raz ostatni i mówi ostatnie Swe Słowo, wówczas wznosi się na ostateczny szczyt Objawienia i odchodzi od ziemi. Wielki cykl starożytności dobiegał kresu w Buddyzmie; w tej wielkiej religji świat starożytny wypowiedział ostatnie swe słowo, a Ten, który go nauczał i oświecał, Chrystus dawniejszego świata — już odszedł, zakończył swą pracę dla ludzkości, spełnił swe zadanie, pozostawiając tu Swego Następcę.

Wówczas rozpoczął się nowy cykl, nowy okres życia rasy. Stary się skończył, otwierał się nowy wraz z piątą podrasą, podrasą Teutońską, która przoduje obecnie narodom ziemi, i dla niego to zstąpił nowy Bodhisattva, Chrystus, jako założyciel i twórca nowej, wyższej cywilizacji. Pojawił się wśród narodu Żydowskiego, aby spełnić Swe posłannictwo i spotkać swój Los, zostać odrzuconym przez współczesnych, umęczonym przez naród, którego ciało przyoblekł. Wszakże z pozornej klęski wykwitło wspaniałe zwycięstwo; z zewnętrznego domniemanego nieudania się

tego posłannictwa rozrosło się drzewo, które dziś ocienia całą Europę i Amerykę.

Zabrzmiały wówczas dwa tony, oba żywotnej doniosłości, oba zapowiadające początek nowej ery i wskazujące jej linję wytyczną rozwoju i rozrostu na długie wieki.

Wszystkie wielkie cywilizacje przeszłości opierały się na rodzinie, jako całości, jednostce. Człowiek jest dopiero całkowity, uczono w Indjach, gdy składa się z męża, żony i dziecka. To też, sięgając wstecz ku dawnym cywilizacjom, dostrzegamy, że jednostka indywidualna jest tam stosunkowo niczem, rodzina zaś — podstawą Państwa. Państwo składa się z rodzin, a obowiązek obywatelski stanowi wyraz najwyższej moralności. Tym razem zadźwięczała nuta jednostki indywidualnej zamiast rodziny; idea wartości jednostki, kształtowania, urabiania, wyodrębniania się jednostki, myśl o odrębnej ludzkiej istocie, stojącej niezależnie i samoistnie i na czas pewien samotnie, aby zdobyła siłę i wiarę w siebie, by nauczyła się na sobie polegać. Z tej idei, wraz ze wszystkim, co było nieodzownem do jej pełnego rozkwitu, np. z zanikiem pojęcia o reinkarnacji (a od jego utraty krok tylko do wiary w wiecznotrwałe niebo i wiecznotrwałe piekło) — wynikło przemożne poczucie doniosłości obecnego życia, wartości duszy indywidualnej, a właśnie najpierwszem zadaniem Chrześcijaństwa było wprowadzić tę ideę w dotychczasowy dorobek myśli wszechświata. Oznaczało to walkę, niezgody na pewien czas, chaos i prawie anarchję, było to koniecznem stadjum dla dalszej przyszłości. Dopóki kamień tkwił w kamieniołomie, póki nie został oddzielony, ociosany w odpowiedni kształt, urobiony i oszlifowany; dopóki kamienie indywidualne były niewyodrębnione i nieociosane —

dopóty wielka świątynia Bractwa Ludzkości nie mogła się budować i wznosić odpowiednio. Robota dłuta i młota to robota mozolna; gwarany jest kamieniarski podwórzec, pełen kurzu i zamętu; lecz z kurzu i wrzawy, z ciosów i odłamów, wylaniają się oszlifowane kamienie silnych indywidualności, zdatnych do wbudowania w jeden gmach, do spojenia w społeczność potężnego Braterstwa. Wpierw bowiem należy Braci wyrobić, potem dopiero można tworzyć Bractwo. I ta, minioną już, walka o indywidualizm była koniecznym wstępem do stworzenia potężniejszej i szczęśliwszej rasy.

Pośród całego indywidualistycznego zmagania się, wśród chaosu walczących klas, ludzie spostrzegają, że Chrystus głosił jeszcze jedną prawdę zasadniczą, niedość wyraźnie słyszana w ubiegłych wiekach, lecz dziś przemawiającą mocno i wszechwładnie. Oto, że ten, kto jest największym, powinien być tym, który służy najlepiej; że zdobyta siła ma się dobrowolnie oddać słuźeniu słabszym; że im większą moc — tem większy obowiązek; że ci, którzy stoją najwyżej, powinni stać się słuźebnikami wszystkich. Nuta samoofiary dźwięczy w Chrześcijaństwie tak silnie, jak w żadnej innej z wielkich religii świata — i chociaż na początku widzimy ścieranie się indywidualności, widzimy, że jest to tylko środek dla wyraźnego celu przysposobienia jednostki do współpracy z innymi, do pomagania braciom. Tym sposobem z nauki Chrystusa i początków nowego cyklu wyrosła cywilizacja wojująca i burzliwa, lecz w niej to właśnie budziło się społeczne sumienie, rozumienie ludzkiego obowiązku, uznanie odpowiedzialności człowieka. A gdy indywidualizm spełni swe zadanie, gdy wypełni nieuniknione swe przeznaczenie, wówczas Mistrz powróci i wskaże nam, jak spajać

przygotowane kamienie; wróci ten wielki Nauczyciel, Twórca i Budowniczy ludzkości, aby ukształtować nową rasę, aby dać początek wszechświatowej religji. Dosłownie, nie przyjdzie On burzyć, lecz wypełniać i zgromadzić dokoła Siebie liczne wyznania tej ziemi; bowiem zbliża się dzień wypełnienia słów Jego: „Mam jeszcze i inne owce, które nie są z tego stada; te również zgromadzić muszę; i usłyszą Mój głos i pójdą za mną, i będzie tylko jeden pasterz i jedna owczarnia“. Tym pasterzem będzie potężny Mistrz Mistrzów, Najwyższy Nauczyciel Świata, — stojący w Wielkiej Hierarchji na czele Działu Nauczania całej ludzkości; Ten, który jest Kierownikiem wszystkich religji świata, który wszystkie narówni miłuje i błogosławi i z czasem połączy w jedno.

Wspominałam już, że istnieje prócz tego wielki Dział Kierowniczy i Rządzący, na którego czele stoi Manu — Ideał Człowieka. I jego praca odbywa się wśród nas ciągle, równolegle z subtelniejszą, bardziej ukrytą, bardziej duchową pracą Chrystusa. Spójrzcie w historję ludzkości, a ujrzycie w miarę badań, jak uwydatniają się w niej coraz wyraźniej zarysy potężnego Planu, w którym wszystkie rasy, podrasy i narody ludzkości mają swoje odrębne miejsce, swą specjalną pracę i obowiązki, swe zadania i przeznaczenie. Spójrzcie wstecz, zauważcie, jakie olbrzymie zmiany przekształciły powierzchnię naszego globu; wiele przyrodnicy mówią nam o epoce, gdy olbrzymi ląd Lemurji rozciągał się tam, gdzie dziś się toczą wody Pacyfiku, nauka uznaje coraz powszechniej fakt, że niegdyś od Afryki do Ameryki przejść można było suchą nogą, a rozległy ląd łączył mostem Wschód i Zachód w miejscu dzisiejszego Oceanu Atlantyckiego; zamieszkiwała go rasa władna i potężna, szerząc swą

cywilizację daleko po całej ziemi. Zważcie, że z pojawieniem się naszej wielkiej rasy Aryjskiej oba te lądy znikły, a powierzchnia ziemi i wód, w odmiennym już układzie, stała się siedzibą rasy, spólcześnie panującej. A teraz postarajcie się spojrzeć w przyszłość, a ujrzycie oznaki wznoszącego się na nowo przyszełego kontynentu; ujrzycie wyspy, wyrzucane z łona niezmiernego Pacyfiku, o wielkiej pracy wulkanicznej, tworzącej podwaliny nowego lądu, na którym ludzkość ma żyć i rozkwitać w przyszłości, gdy nasz własny ląd w przeważnej części zapadnie się i zniknie. Ta zmienność powierzchni ziemi i wody jest współrzedną i równoległą do tworzenia się różnych typów ludzkości, zwanych rasami; ląd Lemurji posiadał typ własny, którego szczątkowym mieszkańcem jest dziś typ murzyna; Atlantyda miała również własną rasę czwartą, której ślady możemy znaleźć w Indjach Północno-Amerykańskich, potrosze wśród starożytnych Egipcjan, miliony w Chinach i Japonji; bo rasa czwarta jest dotychczas najliczniejszą na ziemi. Wreszcie nasz własny typ, wielki typ rasy piątej, Aryjskiej, rozpostarty po całym świecie; podzielony na różne pod-rasy, z których każda jest wyraźna i łatwa do odróżnienia, gdy jest czystą; wszak łatwo odróżnicie Celta od Teutona, Latyna od Skandynawa. Przyjrzyjcie się, jak ta rasa rozrasta się i rozszerza, jak panuje i rządzi, zakłada kolonje i wznosi potężne Imperja. A teraz spróbujcie spojrzeć o kilka wieków w przyszłość, a z łatwością ujrzycie, jak ta rasa dosięga swego zenitu, jak wznosi potężne Imperjum, większe od wszystkich znanych dawniej, w którym się skupia moc i chwala przeszłości, w którym znajdują wcielenie genjalne jednostki, pojawiające się od czasu do czasu w każdej podrasie, gdy ta się znajduje u szczytu swego rozwoju,

a dziś powoli do tego punktu się zbliża, rozszerza się na Zachodzie, sięga na Wschód. Starajcie się zrozumieć, że ten wzrost ma swój cel, że kieruje nim Manu, kształtując potężne Państwa przyszłości; że wszystkie wojny i podboje mają również swój cel, bo gdy jeden naród podbija drugi, gdy go na pewien czas zwycięża i zalewa — to w tym okresie, tak jeden, jak drugi, podbity, jak i zdobywca odnoszą pewną korzyść, przyswajają pewną przeznaczoną naukę. Kiedy Grecy podbili część Indji, to wnieśli tam swoją sztukę, która pozostawiła głębokie ślady na Sztuce Indyjskiej, coś z ducha wszechpiękną greckiego. Gdy z Azji Środkowej spłynęła na Indje potężna nawała Mongołów — rozwinęło to z kolei inną formę sztuki i wzbogaciło podbity kraj.

*

Wszystkie te podboje Wschodu przez Zachód i Zachodu przez Wschód działają w myśl olbrzymiego Planu i rozpowszechniają skarby ducha, które inaczej pozostałyby zamknięte w ciasnym obrębie jednego narodu.

Starajcie się spojrzeć szerzej, ogarnąć wielkie horyzonty, zechciejcie dostrzec potężniejszy i większy Plan, zrozumieć, że każdy pojedynczy naród zostaje odgraniczony i skupiony, aby mógł stworzyć jakąś odrębną, cenną wartość dla całej ludzkości. Następnie naród bywa rozproszony, aby mógł roznieść po świecie to, co sam zdobył i stworzył we własnych granicach.

Wojny i podboje, walki narodu z narodem, rasy z rasą — mają swe właściwe miejsce w ogromnym Planie. Kieruje nimi Manu, który wie dokładnie, czego jaki naród potrzebuje, tworzy przedziwne połączenia

i skrzyżowania — pożyteczne dla rozwoju całej ludzkości.

Wiedźmy tedy, że gdziekolwiek jest walka, — kieruje nią Manu. Że gdziekolwiek powstają starcia i zmagania, — tam potężna ręka Pana i Kierownika Ludzkości urabia kształty Jutra.

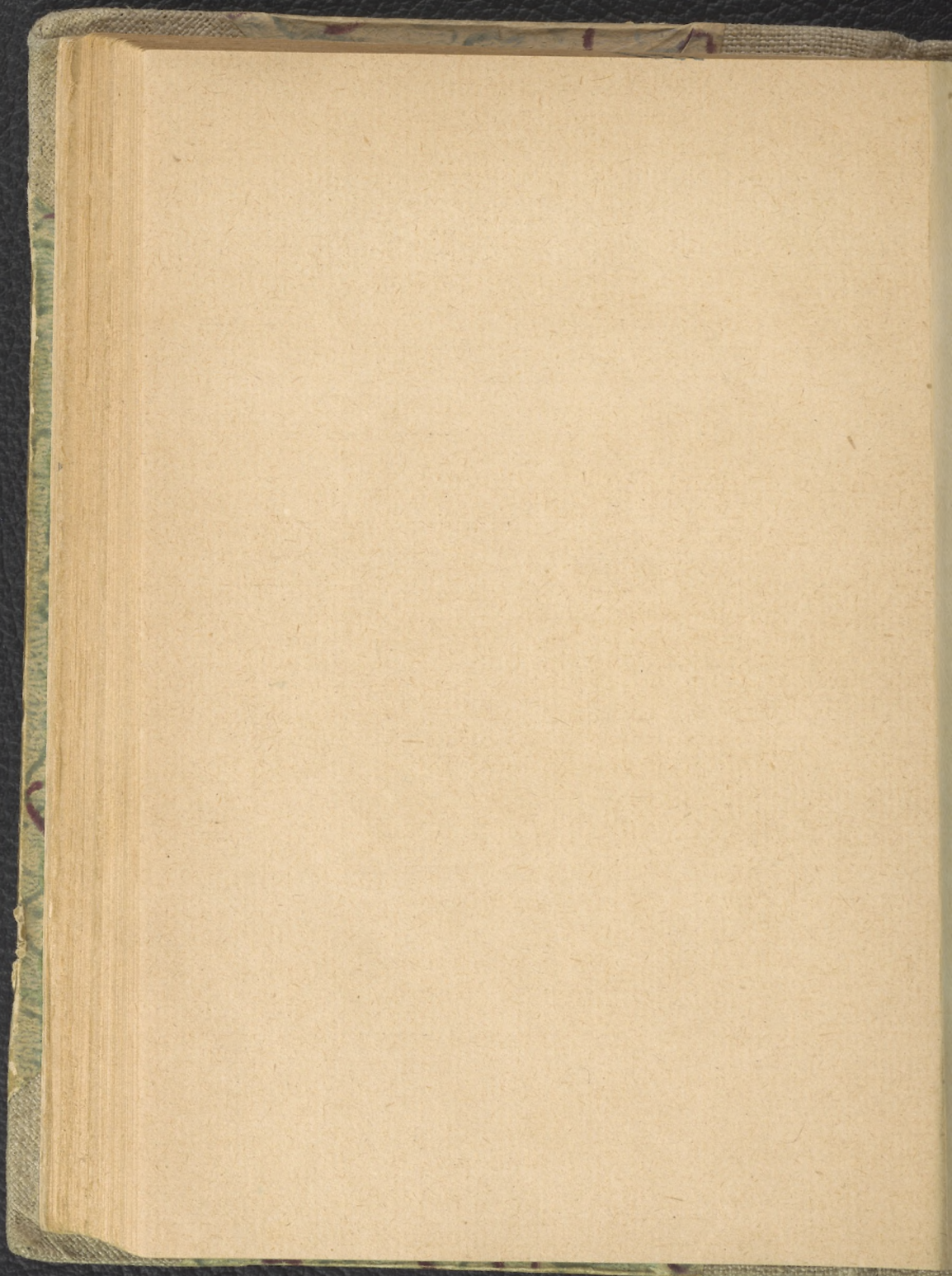
Gdybyśmy ujrzeli gigantyczny lodowiec, sunący po jakimś olbrzymiem zboczcu góry, zmiatający wszelkie życie na swej drodze, niosący zniszczenie ludziom i zwierzętom, — wydawałoby się nam to czemś okropnem i bezlitosnem. Lecz przyszedłszy po wiekach na miejsce katastrofy, — ujrzelibyśmy tę samą dolinę, przeoraną niegdyś lodowcem, — żyzną, obfitującą w kwiaty i zboże, dającą schronienie cichym, szczęśliwym ludziom.

Zniszczenie — to tylko *przetworzenie*; śmierć — to tylko *nowe życie!*

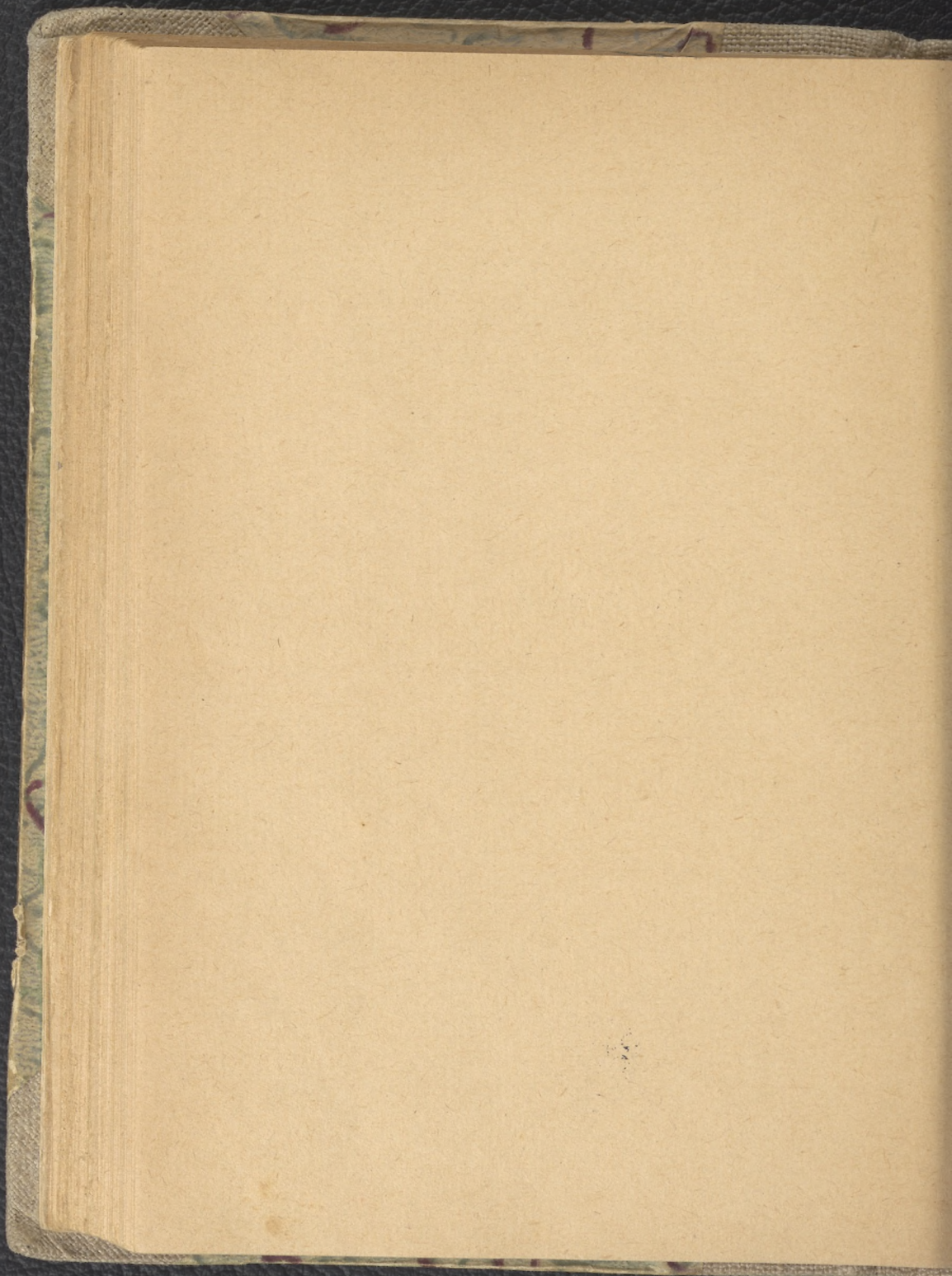
Dzięki wielu próbom ludzkość nabiera hartu, mocy i dojrzałości, a Wielka Hierarchja nieustannie wszystkim kieruje i dopomaga w uszlachetnianiu i prowadzeniu wszystkiego ku ostatecznemu celowi.

Gdy więc burza waśni i niepokoju wstrząsa dziś krajami; gdy walka klasowa — straszniejsza od wielkiej wojny narodów — pustoszy społeczeństwo i napętnia nieraz trwogą i troską, gdy zda się, nie widać wyjścia ni rozwiązania; gdy nie umiemy znaleźć lekarstwa na bolączki społeczne; gdy wyczerpały się już środki zaradcze starej cywilizacji, a owoców cywilizacji nowej jeszcze nie widać, — wówczas przypomnijmy sobie słowa Chrystusa: „*Nie bądźcie małego serca*“, — gdyż bóle teraźniejszości poprzedzają narodziny nowej epoki.

Gdzie Wielka Hierarchja Duchowa, wyrosła z łona ludzkości, kieruje ścierającą się w walce wolą ludzi i zło nawet zużytkowuje dla dobra przyszłych celów i przeznaczeń, — tam o los człowieczeństwa i narodów możemy być spokojni.



ZAKOŃCZENIE



Na zakończenie chciałabym wam rzucić słowo już nie nadziei, lecz niezłomnej *pewności*.

Spokojnie naprzód kroczyć może świat, pomimo wszystkich burz, gdy jego Duchowym Nauczycielem jest Chrystus, a Kierownikiem i Władcą, — Manu, bowiem Oni miłością Swą i opieką otaczają go nieustannie.

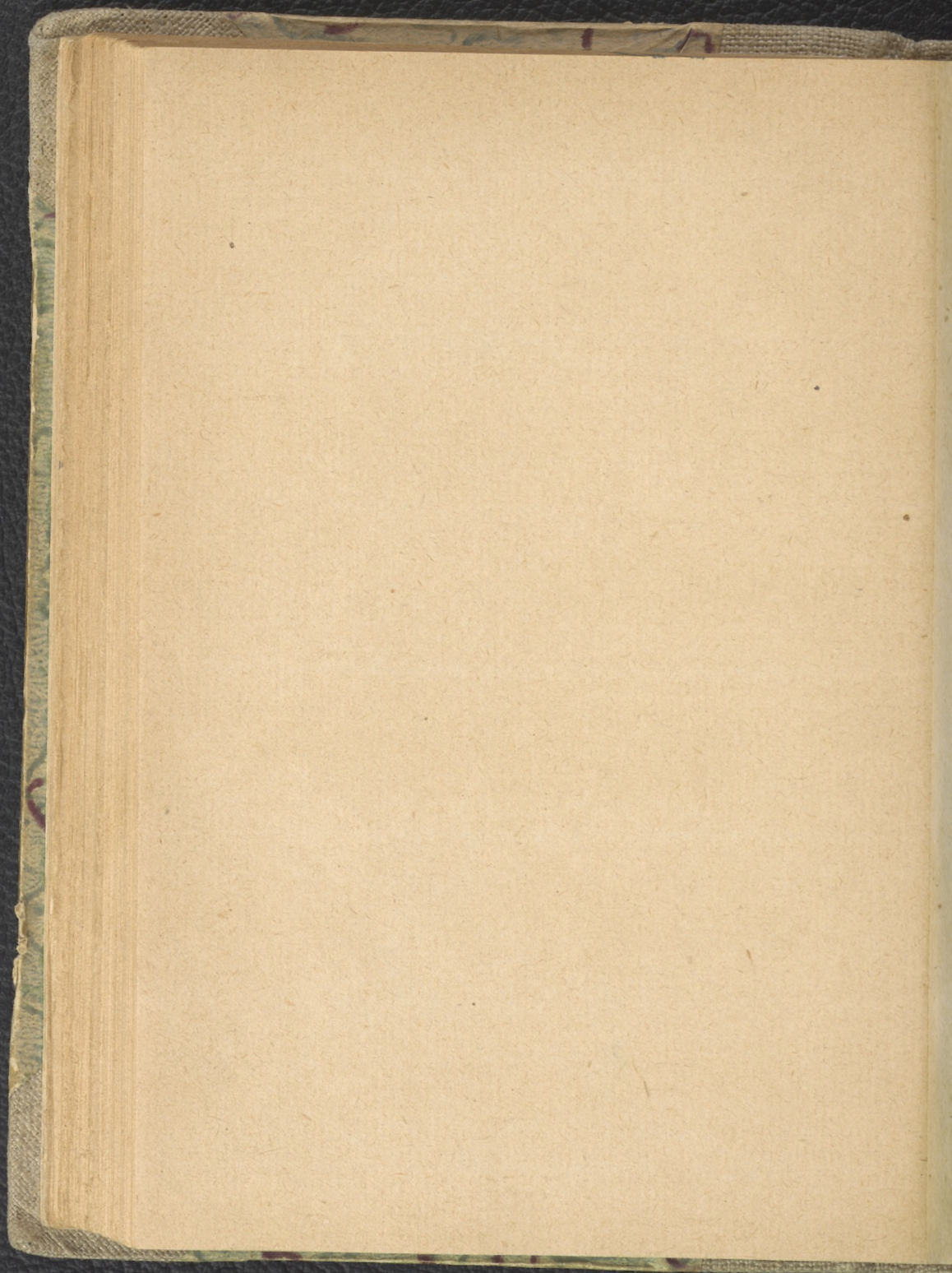
Wszystko potrzaskać może wokoło aż do podstaw i runąć. Będzie to tylko po to, by powstały formy nowe i lepsze.

Najwspanialsze gmachy mogą się rozsypać w gruzy. Będzie to tylko dowodem, że przeżyły się i zwierzały. Na ich ruinach powstaną świątynie wyższe i szlachetniejsze.

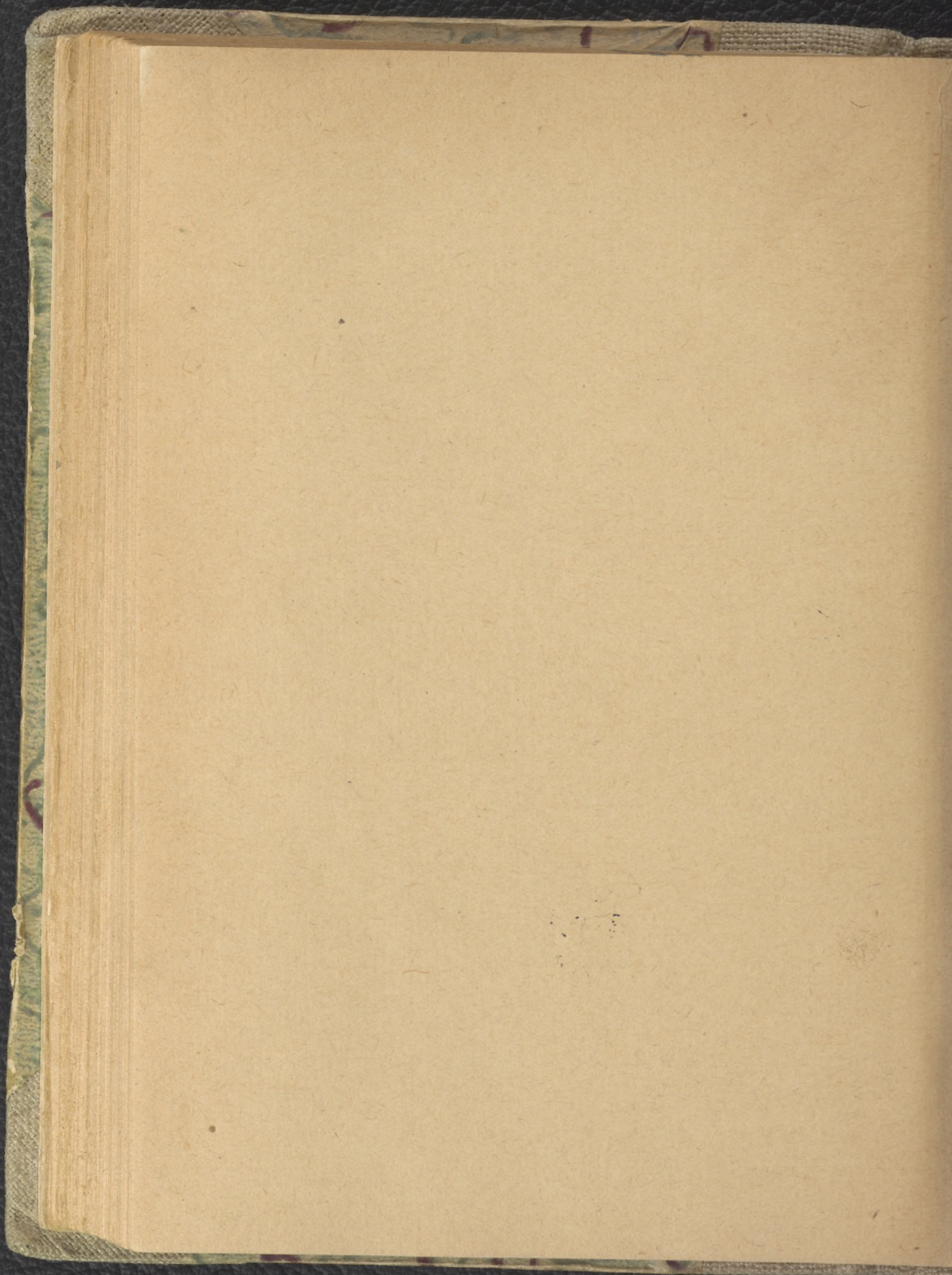
Rasa, która wydała Chrystusa i Buddę, — nie może rozpaczać nad swym losem.

Ludzkość, której tylu synów wspina się ku nadczłowieczeństwu, budząc w sobie Ducha Boskiego, — ma olbrzymią przyszłość, nieogarnionej chwały.





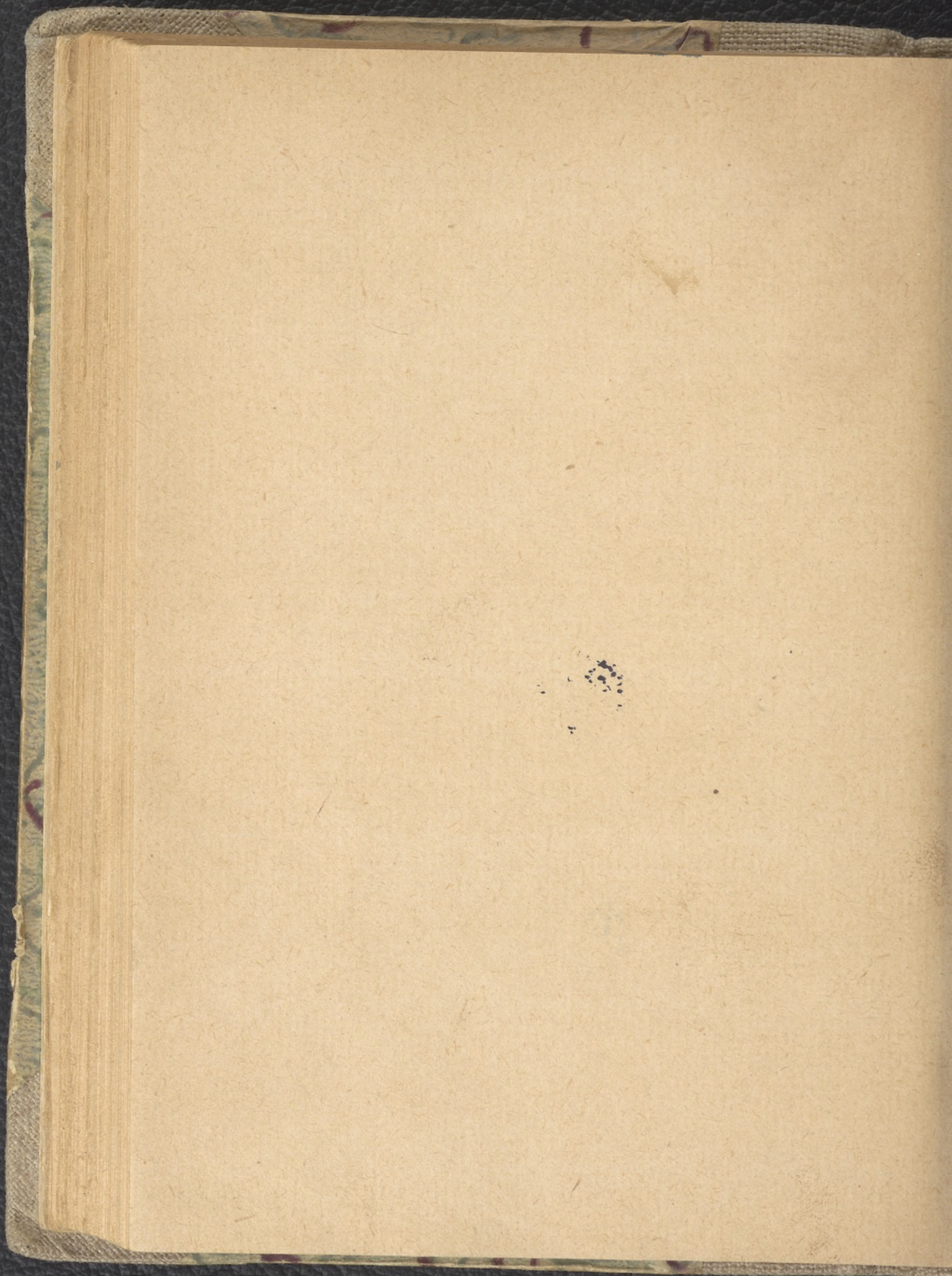
TREŚĆ



SPIS RZECZY

	Str.
Słowo wstępne	9
Człowiek zwykły	13
Poszukiwanie Mistrza	57
Odnalezienie Mistrza	61
Życie Chrystusowe	83
Chrystus tryumfujący i praca Hierarchji	101
Zakończenie	119

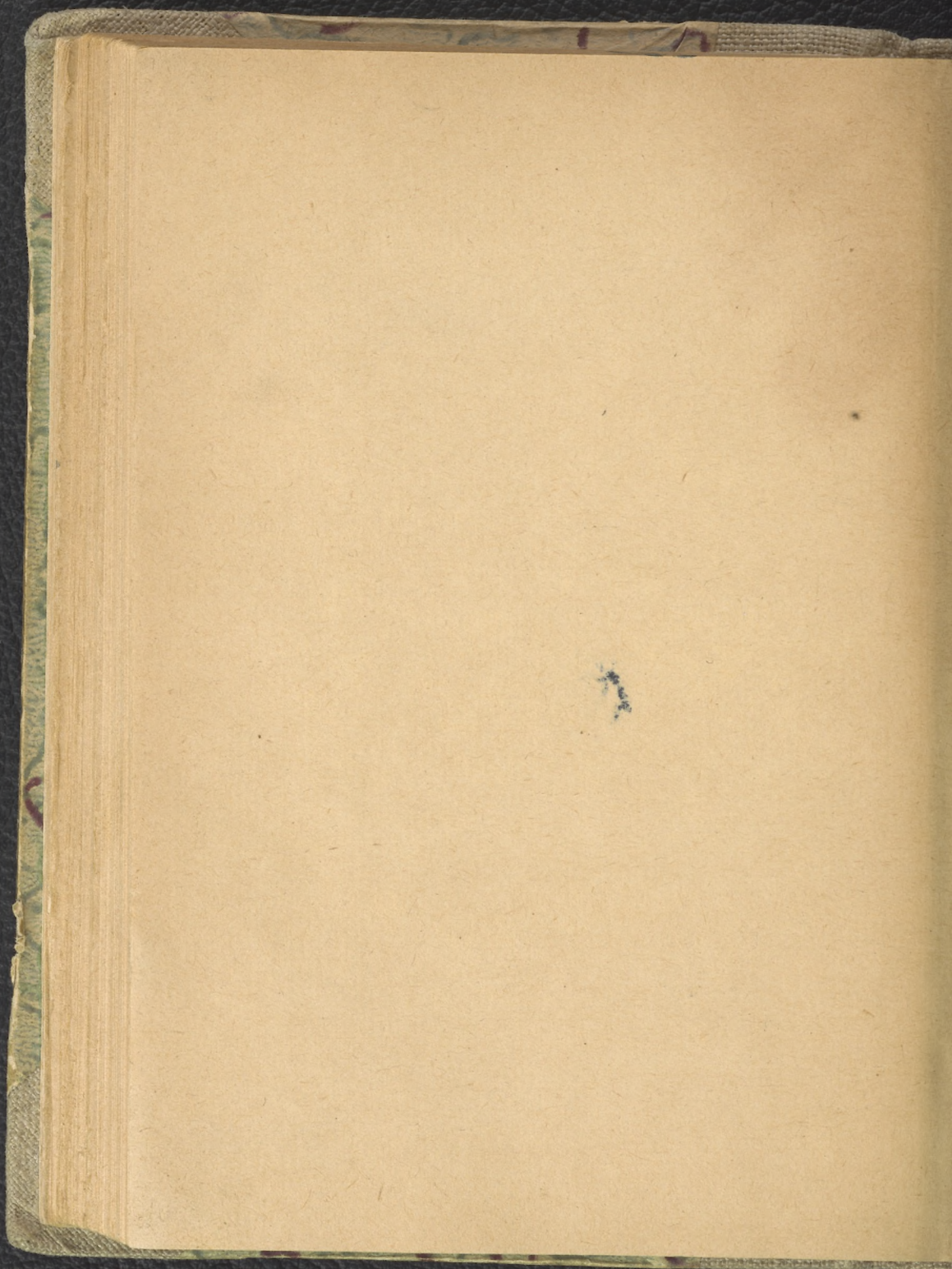


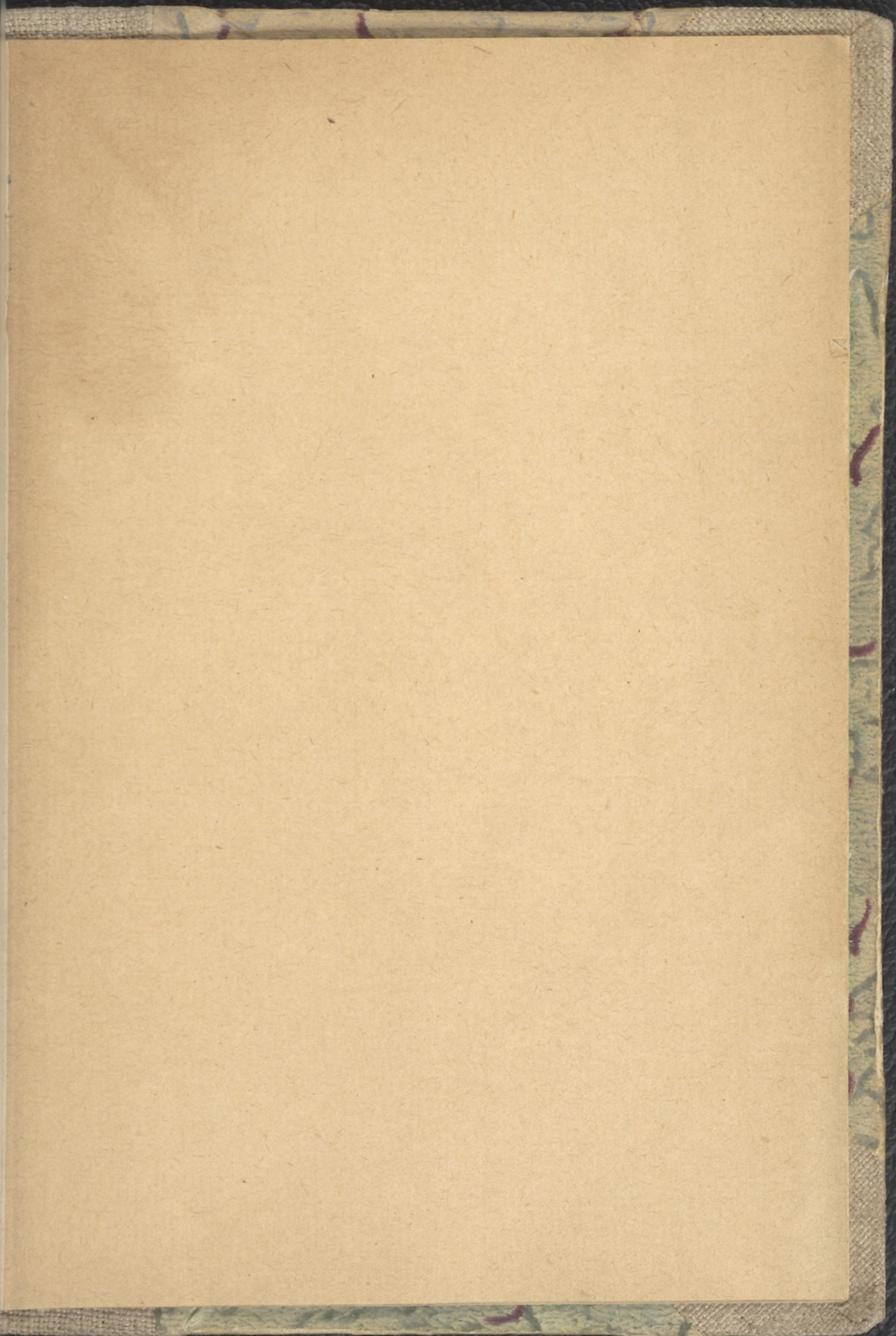


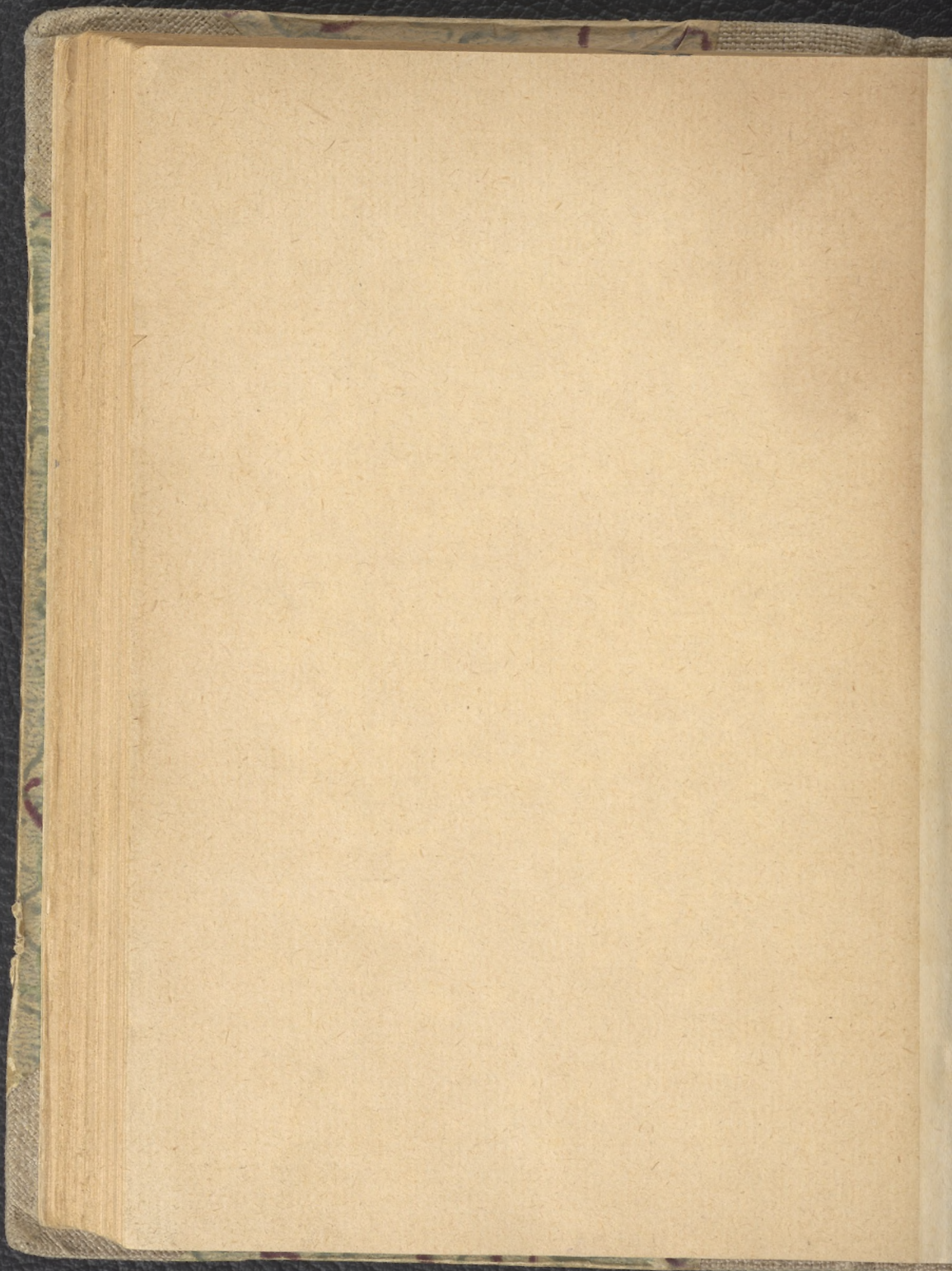
*Druk
ukończono
osiemnastego lipca
1928*

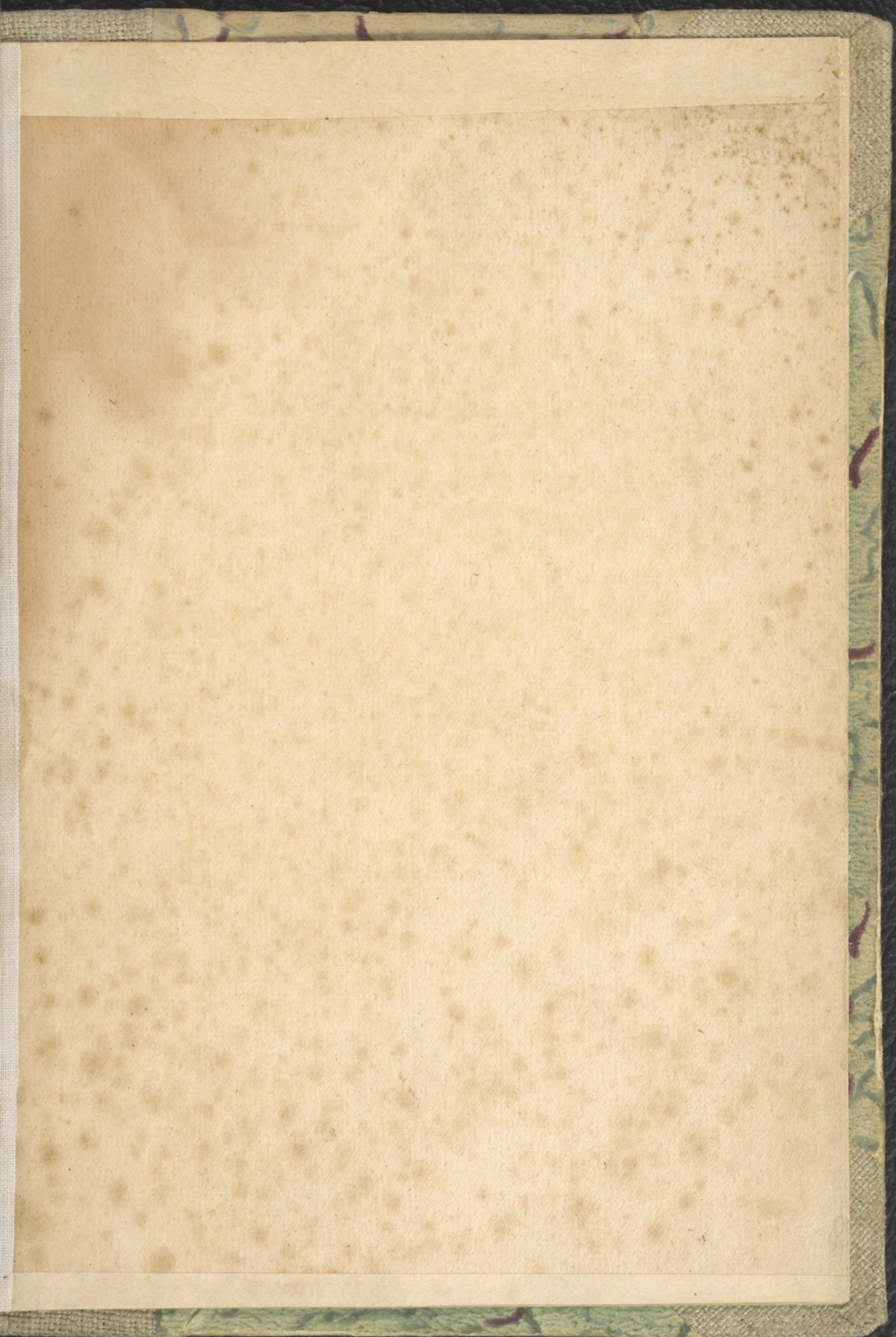
*





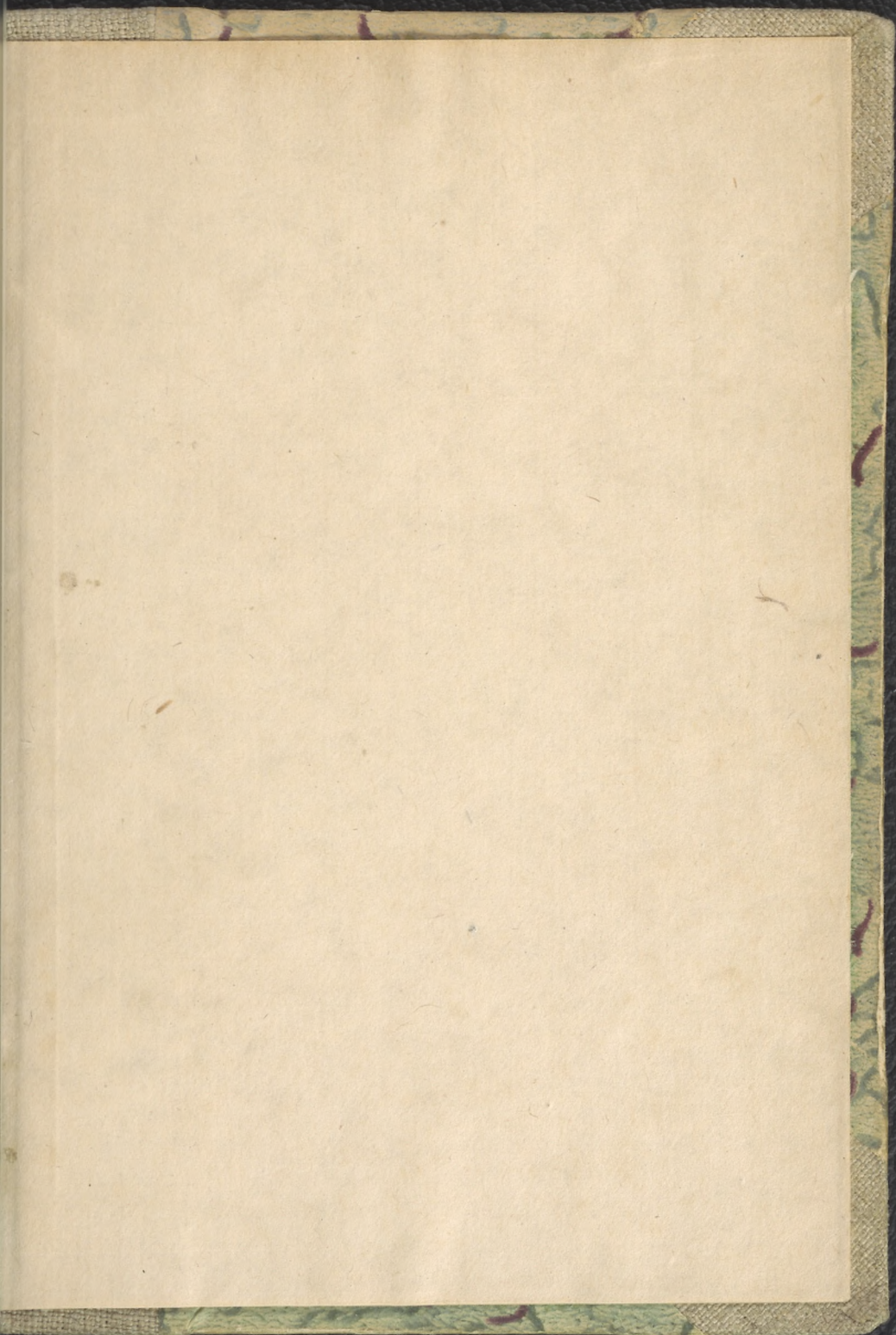


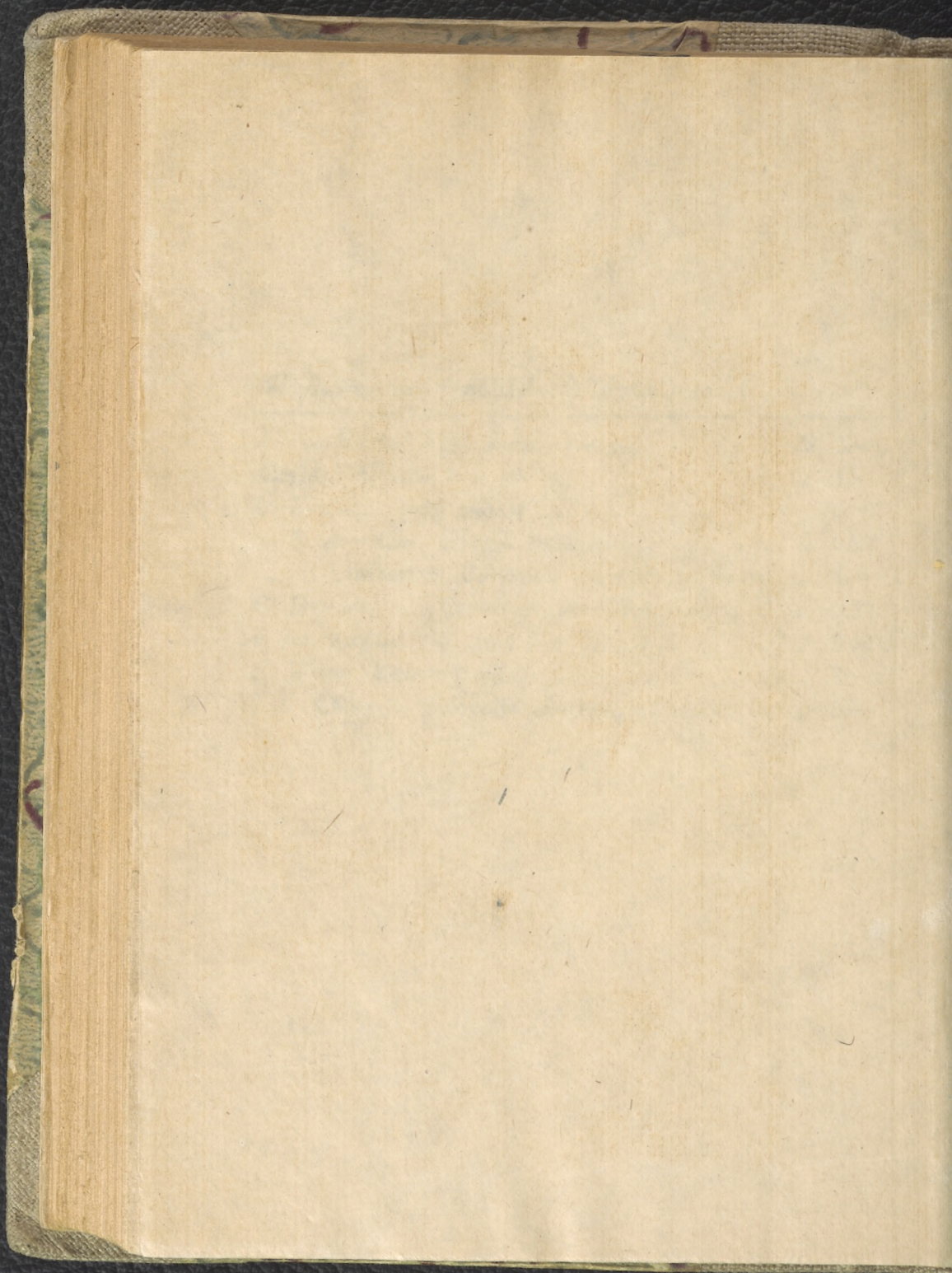


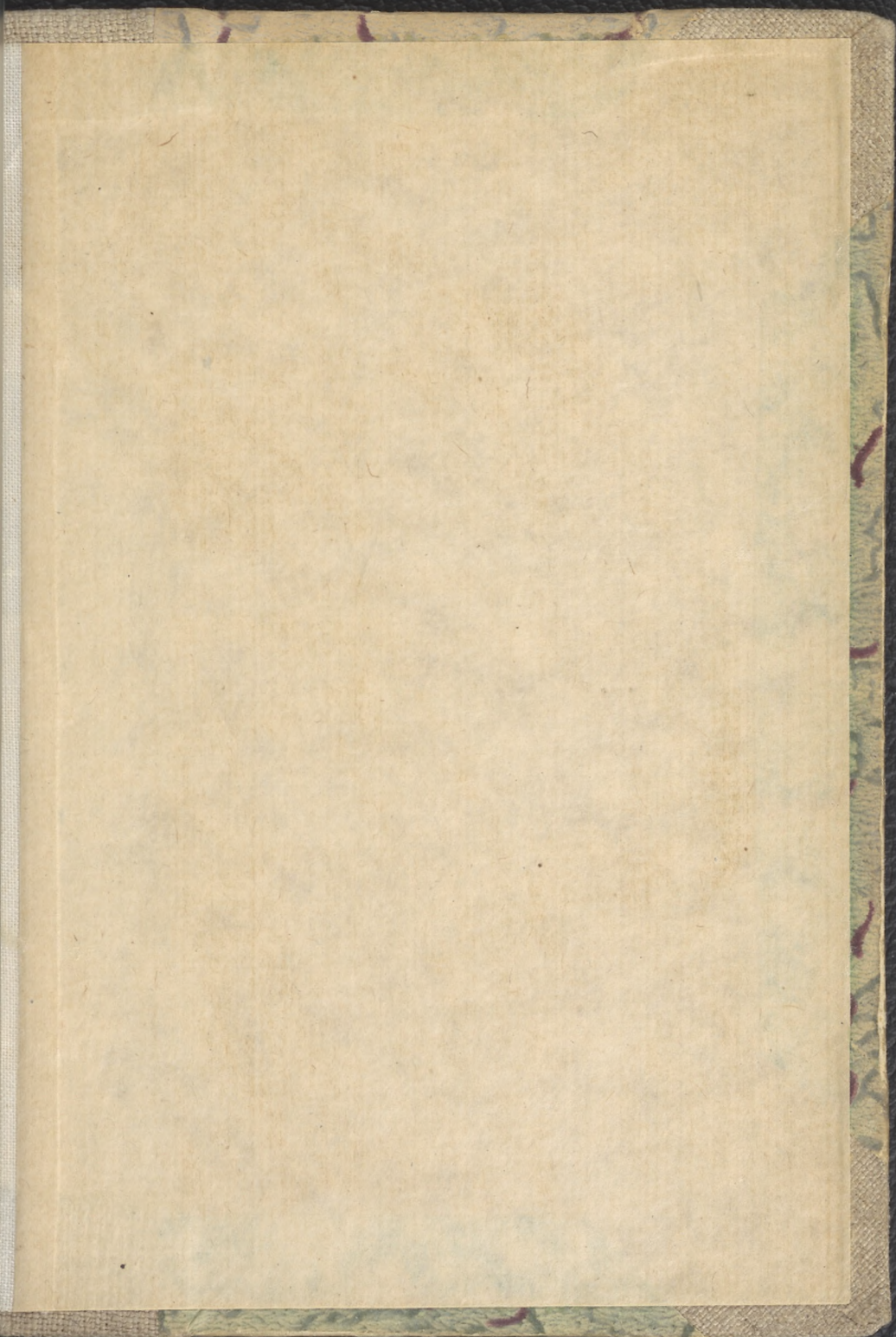


Wydawnictwa Spółdzielni Wydawniczej „Adyar“

<i>Alimée Blech</i> : Tym, którzy cierpią	Zł. 2.—
<i>Alcyone</i> : U stóp Mistrza	„ 1.—
<i>U. Sinclair</i> : Dom cudów	„ 0.30
<i>G. S. Arundale</i> : Droga służenia	„ 0.50
<i>C. W. Leadbeater</i> : Człowiek we wszechświecie	„ 4.—
<i>C. Jinaradajasa</i> : Czego nauczać będziemy	„ 0.50
<i>C. Jinaradajasa</i> : W Imię Jego	„ 0.50
<i>E. Wood</i> : Koncentracja	„ 3.—
<i>J. C. Chatterji</i> : Filozofja ezoteryczna Indji	„ 3.—









250447

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001004818052